MAGAZYN

Ułaskawiony przez prezydenta Piotr Pytel jest wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok
– Str. 16

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy
– Str. 14

**Telemagazyn** z programem telewizyjnym i omówieniami najciekawszych filmów i audycji

Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 32

www.kurierlubelski.pl

Nr 93 (18.269) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

*Piątek–niedziela, 7–9.08.2026*

69 lat

# kurier lubelski

**Relaks**

**Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV**

**Sport**

## Żużlowcy Motoru w hicie Ekstraligi zmierzą się ze Spartą Wrocław

Niedzielne spotkanie na Stadionie Olimpijskim dla jednych i drugich będzie pierwszym meczem ligowym od przeszło miesiąca.
– Str. 32

**Lublin**

## Szczerbate schody na Al. Sikorskiego to proszenie się o tragedię

Schody, którymi można wejść na kładkę nad ruchliwą Al. Sikorskiego, są w totalnej rozsypce. Strach z nich korzystać. Po raz kolejny wracamy do tematu
– Str. 4

**Janów Podlaski**

FOT. KOWR

# Piękności na czterech kopytach

Rozpoczynają się Dni Konia Arabskiego w Janowie Podlaskim. Kupcy z całego świata przyjadą na aukcję Pride of Poland

- Str. 6

**Lubelskie**

FOT. MG

## To, że jest coraz mniej wody w rzekach, odczujemy w portfelach

Susza hydrologiczna to nie tylko problem środowiska. To realne zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju, cen żywności i naszego dostępu do życiodajnej wody

– Str. 3

REKLAMA 0011548513

eprasa.pl aec32b3fc5

**POLECAMY**

PONIEDZIAŁEK: Relacja z meczu Motoru w Szczecinie | Porady w dodatku Strona zdrowia

# 7.08.2026
## Piątek

**Imieniny obchodzą:** Kajetan, Dorota, Klaudia, Konrad
**Telefon alarmowy:** 112

KURIER LUBELSKI

**Redaktor naczelny** Krzysztof Nowacki
**Z-ca redaktora naczelnego** Marek Podgajny
**Wydawcy** Barbara Woźnica, Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

**Polska Press Makroregion Wschód**
**Redakcja** Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800, redakcja@kurierlubelski.pl
**Prezes Makroregionu** Aureliusz Mikos
**Dyrektor reklamy** Karolina Rudnicka
**Biuro reklamy oddziału** tel. 504 058 040, reklama@kurierlubelski.pl
**Druk** Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

**Wydawca Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
**p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy** Elżbieta Żuraw
**Redaktor naczelny Polska Press Grupy** Marek Twaróg
**Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG** Tomasz Bocheński
**Dyrektor kolportażu PPG** Tomasz Osoliński
**Biuro Konsumenta PPG** biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

**PISALIŚMY W „KURIERZE"**

### 7 sierpnia 1960 r. Kto żyw – do żniw

Jutro jest niedziela, pogoda zapowiada się całkiem niezła, toteż nikt nie chce siedzieć w murach miasta. A ponieważ wielu lubliniakom bardzo leży na sercu sprawa żniw – wyruszają na pomoc rolnikom.

W zakładach pracy powstały ekipy żniwne składające się z kilkudziesięciu osób. Np. do PGR Łysołaje koło Biskupic wyjedzie 30 kolejarzy z DOKP i parowozowni. Do Podzamcza w pow. bychawskim udają się pracownicy wodociągów i ZUS, a do spółdzielni produkcyjnej w Turce pracownicy Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych. Nie sposób wszystkich wymienić. W Lubelskiej Fabryce Maszyn Rolniczych zorganizowano 10-osobową ekipę, która przez całe dwa tygodnie pomagać będzie przy sprzęcie zboża w PGR Machnów. Wojewódzki Zarząd PGR, za naszym pośrednictwem, składa tym wszystkim, którzy społeczne pracują przy żniwach, jak najserdeczniejsze podziękowania. ASZ

**KALENDARIUM**

**1564**
Król Zygmunt II August na Sejmie w Parczewie przyjął z rąk nuncjusza Giovanniego Francesca Commendonego księgę ustaw Soboru trydenckiego.

**1934**
W mauzoleum pod Tannenbergiem (Stębarkiem), został pochowany feldmarszałek Paul von Hindenburg.

**1702**
III wojna północna: wojska szwedzkie zajęły Kraków w wyniku czego spłonął Zamek na Wawelu.

**1979**
Wypadek jądrowy w tajnej elektrowni w stanie Tennessee. Około 1 tys. osób zostało napromieniowanych dawką pięciokrotnie przekraczającą dawkę roczną.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

**POGODA**

dziś 99°C/99°C

jutro 99°C/99°C

**LUBELSKIE**

# Kamery już łapią kierowców na nowych odcinkach pomiaru prędkości

Anna Paszkowska

**Od uruchomienia nowych odcinkowych pomiarów prędkości na trasach S17 i S19 w woj. lubelskim kamery zarejestrowały już ponad 1,5 tys. wykroczeń. CANARD podsumował pierwsze tygodnie działania systemów.**

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Na ekspresówkach w regionie lubelskim mamy dwa odcinkowe pomiary prędkości

### Chrząchówek - Markuszów

Odcinkowy pomiar prędkości na drodze ekspresowej S17 między Chrząchówkiem a Markuszowem działa od początku czerwca. Jak przekazało Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (CANARD), od 8 do 30 czerwca system zarejestrował 1120 wykroczeń związanych z przekroczeniem dopuszczalnej prędkości.

Średnie dobowe natężenie przejeżdżających pojazdów pokazuje, że doszło tam do uspokojenia ruchu i wyhamowania nadmiernych prędkości. W tym czasie przejechało tym odcinkiem drogi ponad 800 tys. pojazdów - informuje Wojciech Król, rzecznik prasowy Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym.

Najpoważniejsze wykroczenie odnotowano 21 czerwca. Kierowca mazdy jechał 185 km/h przy obowiązującym limicie 120 km/h, przekraczając dopuszczalną prędkość o 65 km/h.

### Marynin - Dąbrowica

Drugim nowym odcinkowym pomiarem prędkości w województwie jest system na trasie S19 Marynin - Dąbrowica, który rozpoczął pracę 24 czerwca. Już w pierwszym tygodniu działania, od 24 do 30 czerwca, urządzenia zarejestrowały 447 wykroczeń. Średnie dobowe natężenie ruchu na tym odcinku sięga około 30 tys. pojazdów.

Największe przekroczenie prędkości odnotowano 24 czerwca. Kierowca BMW poruszał się z prędkością 171 km/h, czyli o 51 km/h szybciej niż pozwalają przepisy.

### Garwolin w krajowej czołówce

Odcinkowy pomiar prędkości na obwodnicy Garwolina (trasa S17 Lublin - Warszawa) pozostaje jednym z najbardziej „zapracowanych" w Polsce. Mieszkańcy Lubelszczyzny mijają ten odcinkowy pomiar prędkości w drodze do stolicy. Jak wynika z raportu CANARD za pierwsze półrocze 2026 roku, system na odcinku Garwolin - Sulbiny zarejestrował 28 tys. 472 wykroczenia, co daje mu drugie miejsce w kraju wśród odcinkowych pomiarów prędkości.

Z najnowszego raportu CANARD wynika, że w pierwszym półroczu 2026 roku:

- 520 fotoradarów zarejestrowało 401 tys. wykroczeń
- 111 odcinkowych pomiarów prędkości wykryło 384 tys. wykroczeń
- 53 systemy RedLight na skrzyżowaniach zarejestrowały 36,7 tys. naruszeń przepisów
- 6 systemów RedLight na przejazdach kolejowo-drogowych ujawniło 3,1 tys. wykroczeń.

Oto odcinkowe pomiary prędkości z terenu całej Polski, które w ostatnim czasie biją największe rekordy:

- S2 Warszawa – Zagórze – 37 944 wykroczenia,
- S17 Garwolin – Sulbiny – 28 472,
- S6 Rościęcino – Niekanin – 26 925.

Wśród klasycznych fotoradarów ustawionych najwięcej naruszeń odnotowano w Krzyszkowicach, woj. małopolskie (12 897), Rumianku, woj. wielkopolskie (10 583) i Świdnicy, woj. dolnośląskie, przy ul. Zamenhoffa (9930).

eprasa.pl aec32b3fc5

LUBELSKIE

# Susza. To, że jest coraz mniej wody w rzekach odczujemy w portfelach

Susza hydrologiczna to nie tylko problem środowiska. To realne zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego, cen żywności i naszego dostępu do wody.

**Adrianna Romanek**

FOT. MG

**Wisła pod mostem w Dęblinie, stan z czwartku**

Na wielu rzekach w Polsce notowane są rekordowo niskie stany wody. W Annopolu wodowskaz na Wiśle wskazał we wtorek po południu 157 cm, a poziom nadal spada. Według danych IMGW podobna sytuacja występuje w wielu regionach kraju. Łącznie w całej Polsce obowiązuje obecnie 71 ostrzeżeń hydrologicznych przed suszą.

- Pierwszą i główną przyczyną są zmiany klimatu. I ważne jest, żeby używać właśnie tego określenia – zmiany klimatu, a nie tylko ocieplenie globalne - mówi dr hab. Wojciech Pęczuła, hydrobiolog i ekolog z Katedry Hydrologii i Ochrony Ekosystemów, Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie.

Jak wyjaśnia naukowiec, największym problemem nie jest sama wysoka temperatura, lecz coraz większa nieregularność opadów.

- Pierwszym zauważalnym skutkiem zmian klimatu jest duża zmienność opadów. Mamy naprzemienne okresy suszy i powodzi, przez co nie dochodzi do regularnego uzupełniania zasobów wodnych. Polska ma przy tym naturalnie bardzo ubogie zasoby wody, dlatego skutki tych zmian są u nas szczególnie widoczne - podkreśla.

## Susza i ceny żywności

Zdaniem eksperta, jedną z najbardziej odczuwalnych konsekwencji obecnej sytuacji będą rosnące ceny żywności. - Susza uderza w plony. Wielu rolników będzie występować o odszkodowania, a mniejsze zbiory oznaczają wyższe ceny produktów spożywczych - mówi.

Coraz niższy poziom wód w rzekach może zagrozić także produkcji energii elektrycznej. - Susza w rzekach to nie jest kwestia estetyczna. To problem gospodarczy. Elektrownie w Polsce są chłodzone głównie wodami rzecznymi. Jeśli w Wiśle zabraknie wody, elektrownia w Kozienicach może zostać wyłączona, bo nie będzie czym chłodzić procesu produkcji energii. Taka sytuacja miała już miejsce kilka lat temu - przypomina Wojciech Pęczuła.

## Sucho w miastach

- W Lublinie od wielu lat występuje tzw. lej depresyjny. Miasto korzysta z wód podziemnych, a ich wieloletni pobór powoduje obniżanie poziomu wód gruntowych. Susza tylko pogłębia ten proces - wyjaśnia ekspert.

Jak dodaje, już dziś zdarzają się miejscowości, w których podczas długotrwałej suszy okresowo brakuje wody w kranach. - Jeżeli zjawisko będzie się pogłębiać, a nie podejmiemy odpowiednich działań, realne mogą stać się czasowe wyłączenia dostaw wody w godzinach największego zużycia. To już się miejscami dzieje np. w gminie Głusk - zaznacza.

## Zamiast betonu więcej zieleni i retencji

Zdaniem eksperta kluczowym sposobem walki ze skutkami suszy jest zatrzymywanie wody tam, gdzie spada. - Najważniejsze jest zwiększanie naturalnej retencji. Nie chodzi tylko o budowę dużych zbiorników, ale przede wszystkim o to, by woda jak najwolniej odpływała z krajobrazu. Potrzebujemy więcej lasów, terenów zielonych, mniej betonu i więcej rozwiązań zatrzymujących deszczówkę - mówi.

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOWR

0011557584

# 41 wyjątkowych koni, dwie prestiżowe aukcje i międzynarodowi goście. **Zbliżają się Dni Konia Arabskiego**

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

**Tradycyjnie w sierpniu polscy i zagraniczni hodowcy, eksperci oraz pasjonaci koni czystej krwi arabskiej przyjadą do Stadniny Koni Janów Podlaski na Dni Konia Arabskiego. Współorganizatorami wydarzenia są Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa oraz stadniny koni w Janowie Podlaskim i Michałowie. Dni Konia Arabskiego potrwają od 7 do 11 sierpnia.**

Przed nami po raz kolejny wyjątkowe święto polskiej hodowli koni czystej krwi arabskiej – Dni Konia Arabskiego. **W programie znajdą się:**

- **48. Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi,**
- **57. Aukcja Pride of Poland,**
- **Aukcja Summer Sale.**

Czempionat jest rozgrywany od 1979 r. i każdorazowo gromadzi ok. 100 koni ocenianych przez międzynarodową komisję sędziowską. W tym roku do grona oficjeli należą przedstawiciele z takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Brazylia, Arabia Saudyjska i Niemcy. W czasie jego trwania zostaną wybrane najlepsze konie tej rasy.
Historia polskiej hodowli koni arabskich sięga niemal sześciu stuleci. W Polsce konie te traktowane są jak narodowy skarb, a zakończone sukcesem zeszłoroczne Dni Konia Arabskiego pokazują, że Polska utrzymuje pozycję lidera w tej dziedzinie.

**41 wyjątkowych koni na dwóch aukcjach – jak wybierano konie na aukcje**
Proces wyboru koni i komponowania oferty aukcyjnej stadnin państwowych na Dni Konia Arabskiego odbywa się, jak co roku, na podstawie analiz rynku, przeglądów wiosennych oraz trwających od wielu tygodni rozmów między stadninami. Ostateczna oferta aukcyjna powinna spełnić oczekiwania klientów i nie naruszać bezpieczeństwa hodowlanego w stadninach.
Trzon oferty stanowią tradycyjnie klacze, z których Polska słynie. Te, które zajmą miejsce na liście aukcyjnej, muszą mieć zapewnione żeńskie zastępstwo w stadninie, pozwalające na kontynuację linii czy rodziny.
W 2026 roku **podczas dwóch aukcji zaprezentowanych zostanie 41 wybitnych koni,** zarówno z państwowych Stadnin Koni Janów Podlaski, Michałów i Białka (wchodzącej w skład państwowej spółki Małopolska Hodowla Roślin), jak i prywatnej Stadniny Koni Dąbrówka.

**Na niedzielnej Aukcji Pride of Poland zobaczymy 16 koni** – osiem z Janowa Podlaskiego, siedem z Michałowa i jednego z Białki.

**Na poniedziałkowej Aukcji Summer Sale, będzie 25 koni,** z czego dwa konie pochodzą z hodowli prywatnej. Stadnina Koni Michałów zaproponuje dodatkową atrakcję podczas Aukcji Pride of Poland, jednak zostanie ona ujawniona dopiero na kilka dni przed samą aukcją.

**Tegorocznymi gwiazdami aukcji,** które z pewnością przyciągną uwagę i zainteresowanie kupców, **są klacze Poganinka i El Bella** ze Stadniny Koni Michałów, **klacz Pila i ogier Erantis** ze Stadniny Janów Podlaski oraz **klacz Ejna** z Białki.

Wszelkie dodatkowe informacje o ofercie aukcyjnej, zdjęcia koni, ich opisy oraz prezentacje sylwetek koni biorących udział w wydarzeniu, a także warunki udziału hodowców w pokazie, są udostępniane na oficjalnej stronie Dni Konia Arabskiego: www.prideofpoland.eu.

**Dni Konia Arabskiego – sierpniowe wydarzenie nie tylko dla hodowców**
Na gości wydarzenia czekają nie tylko pokazy wspaniałych koni, lecz także parady, festiwal kulinarny, możliwość poznania regionalnych smaków, prezentacja polskich strojów z dawnych epok oraz wiele innych atrakcji skierowanych do całych rodzin. Informacje dotyczące udziału publiczności w Dniach Konia Arabskiego są udostępniane na oficjalnej stronie wydarzenia: www.prideofpoland.eu.
**Patronat honorowy nad Dniami Konia Arabskiego 2026 objęli:** Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, Wicemarszałek Sejmu RP Dorota Niedziela, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski oraz Wojewoda Lubelski Krzysztof Komorski.

eprasa.pl aec32b3fc5

LUBLIN

# Takie szczerbate schody to proszenie się o tragedię

Schody, którymi można wejść na kładkę nad ruchliwą Al. Sikorskiego, są w totalnej rozsypce. Strach z nich korzystać.

**Joanna Jastrzębska**

FOT. JOANNA JASTRZĘBSKA

**Wyszczerbione stopnie prowadzące na kładkę dla pieszych**

Kładka jest jednym z czterech przejść przez Al. Sikorskiego, pozostałe trzy są naziemne. Na jednym z przejść dla pieszych w ciągu miesiąca zginęły dwie osoby. Pisaliśmy o tym w „Kurierze". Po naszych interwencjach miasto szykuje projekt zmian w tym rejonie.

Na kładkę nad Al. Sikorskiego można wejść schodami od trzech stron. Każdy z tych obiektów w ciągu ostatniego półtora roku miał usterki, które groziły wypadkiem i każdy na naprawę czekał przez kilka miesięcy – przychodziła dopiero po naszej interwencji. Sytuacja właśnie powtarza się po raz trzeci. Być może już się nie powtórzy, bo więcej schodów nie ma.

## Kolejne stopnie usterek

Dziurawe i wyszczerbione stopnie, wystające lub rozrzucone luzem elementy to codzienność osób, które chcą korzystać z kładki. O wejściu od strony ul. Popiełuszki pisaliśmy w lutym 2025 – choć schody pomyślnie przeszły grudniowy przegląd, w styczniu na kolejnych stopniach robiły się coraz większe dziury, przez które bez trudu można było spoglądać w dół. Usterki postępowały i nie były w żaden sposób zabezpieczone przez ponad miesiąc – do momentu, kiedy zapytaliśmy o to ZDiTM.

Zeszłoroczne lato przyniosło kolejny pomyślny przegląd, a niedługo później kolejną usterkę – od jednego ze stopni oderwała się zardzewiała metalowa część i wystawała w poprzek. Ten stan rzeczy nie zmieniał się przez miesiąc, ale jeszcze tego samego dnia, kiedy wysłaliśmy maila do ZDiTM, na miejscu pojawili się drogowcy.

Od tamtej pory minął prawie rok. Zostały tylko jedne schody, o których do tej pory nie pisaliśmy – nieprzynależące do kładki, ale z nią sąsiadujące; właśnie z nich korzystają osoby idące Al. Sikorskiego w kierunku Ronda Krwiodawstwa. Są wykonane z kostki, mają trzy półpiętra i wiodą do kładki i na ulicę Powstańców Śląskich. Z czasem kolejne elementy zaczęły odpadać, a na szczerbatych schodach wala się budulec.

– Wiemy o problemie. Niestety, ze schodami przy kładce cały czas coś się dzieje: i z jednymi, i drugimi. Trwa to od dawna, ale tak jak w przypadku wielu innych usterek zderzamy się ze ścianą. Piszemy wnioski do ZDiTM, a w odpowiedzi czytamy, że miasto nie ma pieniędzy. Koszt jednej z niezbędnych napraw to 160 tys. Co to jest w skali budżetu miasta? I słyszymy, żeby zrobić to z rezerwy celowej, której mamy tylko 300 tys. zł na cały rok, albo w budżecie obywatelskim – żali się Danuta Olchowska-Kubik, przewodnicząca Rady Dzielnicy Sławinek.

## Po mailu naprawa

Zapytaliśmy ZDiTM zapytaliśmy, czy ktoś poza nami monitoruje stan kładki.

– Kładka dla pieszych w ciągu Al. Sikorskiego jest monitorowana co trzy miesiące za pomocą przeglądu podstawowego. Ostatni taki przegląd wykonany był w czerwcu. Kolejny raport z przeglądu podstawowego przewidziany jest we wrześniu – mówi rzeczniczka prasowa Monika Fisz.

Prawdopodobnie jednak przegląd nie objął schodów na skarpie, bo to oddzielny element infrastruktury. Po naszym zgłoszeniu ich naprawa zostanie przeprowadzona.

KRÓTKO

Lublin

### Są apelacje od wyroku w sprawie wypadku w Chełmie, w którym zginęło dwóch nastolatków

Zarówno prokuratura, jak i obrona odwołała się od nieprawomocnego wyroku ws. Szymona C., sprawcy głośnego wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym, do którego doszło w marcu 2025 r. w Chełmie. W pięcioosobowej Toyocie w stanie nietrzeźwości przewoził on w sumie dziewięciu pasażerów. Dwóch z nich – znajdujących się w bagażniku – zginęło.

- Prokurator zaskarżył wyrok w całości na niekorzyść oskarżonego, domagając się powrotu do tej pierwotnej kwalifikacji prawnej, czyli przyjęcia, że doszło do sprowadzenie katastrofy w ruchu lądowym, co zresztą proponował w akcie oskarżenia, a Sąd Okręgowy w Lublinie w wyroku wyeliminował. Domaga się także wyższej kary łączne w wysokości 14,5 roku więzienia – przekazała sędzia Marta Śmiech, rzeczniczka Sądu Okręgowego w Lublinie.

Apelację złożyła również obrona Szymona C.

- Chce ona usunięcia z opisu czynu ucieczki z miejsca zdarzenia. Ze względu na to, że oskarżony jest osobą młodocianą domaga się wymierzenia niższej kary przy zastosowaniu nadzwyczajnego złagodzenia kary poniżej ustawowego minimum 5 lat pozbawienia wolności – mówi sędzia Śmiech.

Dodatkowo, obrona chce, aby orzeczony wobec Szymona C. dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów został zmieniony na czasowy.

Sprawę rozpatrywał będzie Sąd Apelacyjny w Lublinie.

**JS**

LUBLIN

FOT. KONRAD SUGIER

**Na Placu Zamkowym w Lublinie trwają przygotowania do jednego z największych wydarzeń muzycznych tego lata. W sobotę wieczorem odbędzie się tu koncert „Lato z Radiem i Telewizją Polską". Wstęp bezpłatny. Na scenie wystąpią m.in.: Golec uOrkiestra, Justyna Steczkowska, Kasia Kowalska, Kayah, Krzysztof Cugowski, KSU, Sarsa, Skolim, Smolasty, Stachursky i Viki Gabor. Wydarzenie będzie transmitowane na żywo przez TVP 2 i Polskie Radio w sobotę od godz. 20.**

AKCJA CHARYTATYWNA 0211543660

eprasa.pl aec32b3fc5

REKLAMA
0011557934

# Nie daj się oszukać!

Uważaj na podejrzane smsy i e-maile.
Oszuści podszywają się pod markę PGE i próbują wyłudzić pieniądze lub dane osobowe.

PGE

Wejdź na zaufaną stronę
gkpge.pl

eprasa.pl aec32b3fc5

TOMASZÓW LUBELSKI

# 16 dzieci trafiło do szpitala. Czy to było zatrucie pokarmowe?

Aleksandra Szymczak

**W Kolonii Łaszczówce w pow. tomaszowskim dzieci przebywały na obozie piłkarskim. U części z nich we wtorek wystąpiły dolegliwości wskazujące na zatrucie pokarmowe.**

W związku z pogarszającym się samopoczuciem uczestników przeprowadzono ewakuację dzieci. Łącznie 16 uczestników obozu w wieku od 9 do 12 lat wymagało hospitalizacji i zostało przewiezionych do szpitali w Zamościu, Biłgoraju oraz Tomaszowie Lubelskim.

Według przekazanych przez tomaszowską policję informacji stan wszystkich hospitalizowanych jest stabilny. Pozostali uczestnicy obozu - 32 osoby, kadra pedagogiczna 5 osób oraz personel zatrudniony w hotelu - są objęci nadzorem sanitarnym.

Rzecznik lubelskiego sanepidu Agnieszka Dados poinformowała PAP, że dochodzenie epidemiologiczne ma wskazać źródło złego samopoczucia dzieci. Pobrane zostały wymazy od personelu obiektu, a także próbki żywności. Dopytywana o wstępne podejrzenia wyjaśniła, że działania sanepidu prowadzone są w kierunku potwierdzenia bądź wyeliminowania pożywienia jako źródła. – Ewentualnie, podobne objawy, czyli wymioty daje norowirus, a także przegrzanie organizmu – dodała rzecznik.

FOT. HENRYK KARWAN-STAROSTA TOMASZOWSKI

**Służby ratunkowe przeprowadziły ewakuację dzieci**

0011565145

Pani

Annie Brydzie

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

ŚP

Ojca

składają

*Pracownicy*
*Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii*
*w Lublinie*

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 10/1, 81 44 62 802
reklama.lublin@polskapress.pl

JANÓW PODLASKI

# Kupcy z całego świata będą oglądać i kupować konie

Piętnaście klaczy, jeden ogier ze stadnin i hodowli państwowych, a także...zarodek zostanie wystawionych w niedzielę na aukcji Pride of Poland.

Jakub Sarek

FOT. KOWR

**Poganinka oraz 15 innych koni, zostanie wystawiona na sprzedaż podczas niedzielnej aukcji Pride of Poland**

- To jedno z najważniejszych w Europie i najbardziej rozpoznawalnych na świecie świąt koni czystej krwi – nie ma wątpliwości poseł Henryk Smolarz, dyrektor Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa.

Chodzi o Dni Konia Arabskiego w Janowie Podlaskim. Impreza startuje w piątek (7 sierpnia).

- Jesteśmy na finiszu przygotowań. Cała niezbędna infrastruktura została już rozstawiona. Trwają ostatnie szlify, opracowywanie ostatnich szczegółów i prac organizacyjnych. Wszystko przebiega zgodnie z planem. Serdecznie zapraszamy! - mówiła w środę w rozmowie z „Kurierem" Weronika Sosnowska, prezes państwowej stadniny w Janowie Podlaskim.

Najważniejszym punktem wydarzenia jest 57. aukcja Pride of Poland. Wystawionych zostanie na niej 16 koni: 15 klaczy i 1 ogier. Początek w niedzielę (9 sierpnia) o godz. 9.

Największymi gwiazdami będą:

- klacze Poganinka i El Bella z państwowej Stadniny Koni Michałów,
- klacz Pila i ogier Erantis ze sadniny Koni w Janowie Podlaskim,
- klacz Ejna ze Stadniny Koni Białka.

- Niespodzianką na tegorocznej aukcji jest embrion wystawiony przez Stadninę Koni Michałów. Stanowi on czempiońskie połączenie polskich i egzotycznych genów. Matką jest Protekcja, córka legendarnego ogiera Ekstern, który w swojej karierze nie przegrał żadnego pokazu. Ponadto Protekcja to Srebrna Czempionka Polski Klaczy Starszych z 2021 r. oraz weteranka pokazów europejskich i śródziemnomorskich. Ojcem natomiast jest Fajer AA, utytułowany i ceniony młody reproduktor, który ma na swoim koncie m.in. złoto Pucharu Narodów i brąz Czempionatu Świata – podaje KOWR.

Zarodek jest jest sprzedawany razem z klaczą-biorczynią Fortunatką.

Na łamach „Rzeczpospolitej" Hanna Sztuka, sekretarz Pure Polish Society (organizacja zrzeszająca hodowców i miłośników koni, której głównym celem jest ochrona, promowanie oraz dbanie o czystość linii polskiego konia arabskiego czystej krwi) krytycznie ocenia metodę rozrodu z użyciem zarodków. Jej zdaniem mają one negatywny wpływ na zdrowie zwierząt i są głęboko nieetyczne, a ich stosowanie w celach czysto ekonomicznych określa jako barbarzyństwo.

- To nie jest nic nowego w hodowli zwierząt. To jedna z metod biotechnologii rozrodu. Zarodki od klaczy pozyskuje się w różnych celach, m.in. po to, by nie przerywać jej kariery sportowej. Albo, gdy ktoś jest właścicielem cennego konia, który cierpi na jakąś dolegliwość, to może go przenieść do klaczy biorczej i mieć z tego źrebię. Dobrym rozwiązaniem jest też pozyskanie zarodku od klaczy, które z różnych powodów nie mogą utrzymać ciąży – tłumaczy Weronika Sosnowska.

Jak podkreśla, w kierowanej przez nią stadninie w Janowie Podlaskim po takie rozwiązanie nie sięga. - Co nie zmienia faktu, że w hodowli koni się je praktykuje. My w Janowie nie widzimy potrzeby, by z niego korzystać - wskazuje Sosnowska.

Swój udział w aukcji Pride of Poland zapowiedzieli m.in. kupcy z Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Australii, Szwecji, USA i Brazylii.

W poniedziałek (10 sierpnia) rozpocznie się natomiast „młodsza siostra" Pride of Poland, czyli Summer Sale. Tam będzie można wylicytować 22 klacze i 3 ogierów.

W sprzedaży internetowej dostępne są bilety w strefie VIP na Pride of Poland i Summer Sale. Cena? 200 euro (ok. 860 zł). Nabyć można też jeszcze wejściówki przeznaczone dla publiczności. Koszt – 130 zł.

Dni Konia Arabskiego zainauguruje natomiast w piątek (7 sierpnia) 48. Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi. Zaprezentuje się na nim 130 klaczy i ogierów.

- Trzy najwyżej ocenione konie w każdej klasie zakwalifikują się do czempionatów, w których sędziowie wybiorą Złotego, Srebrnego i Brązowego Czempiona oraz czwartego i piątego finalistę (tzw. „Top Five"). Czempioni wskazywani są w sześciu kategoriach – Ogiery i Klacze Roczne, Ogiery i Klacze Młodsze oraz Ogiery i Klacze Starsze. Równie emocjonującym jest wybór Najlepszego Konia Pokazu („Best in Show"), który wyłaniany jest spośród wszystkich sześciu Czempionów – wylicza KOWR.

W 2025 r. na aukcji Pride of Poland sprzedano 13 koni na łączną kwotę 1,3 mln euro. Najdroższa była klacz Adelita – 430 tys. euro.

Weronikę Sosnowską pytamy o to, na jaki wynik sprzedażowy liczy stadnina w tym roku.

- To jedno z najmniej lubianych przeze mnie pytań (śmiech). Naszym priorytetem nie jest maksymalizacja zysku, ale prowadzenie racjonalnej i odpowiedzialnej polityki hodowlanej. Stadninie w Janowie Podlaskim w tym momencie nie może sobie pozwolić na sprzedaż wielkich imion i wielkich gwiazd. Zarząd stadniny Janów Podlaski będzie usatysfakcjonowany, jeśli nasze konie znajdą kochające domy, ale jednocześnie ich sprzedaż będzie odzwierciedlała ich jakość – odpowiada.

eprasa.pl aec32b3fc5

# FOKUS

• **Coraz więcej samochodów** użytkowanych jest w formie wynajmu długoterminowego

POLITYKA

# Karol Nawrocki. Rok prezydentury. Walka z rządem, budowanie swojej pozycji

Pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był naznaczony wetami i nieustanną wojną z ekipą Donalda Tuska. Trudno zakładać, żeby w najbliższym czasie coś się miało zmienić

**Dorota Kowalska**

6 sierpnia minął rok od zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. I jeśli ktoś zakładał, że będzie to rok pełen politycznych emocji, ciągłych sporów nowego prezydenta z rządem Donalda Tuska i jego walki o rząd dusz na prawicy, nie pomylił się ani na jotę.

Najlepiej zresztą podsumował to premier Tusk, pytany o sytuację na prawicy i rok prezydentury Karola Nawrockiego. – Z całą pewnością na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki – ocenił. – Nie mówię tutaj o gabarytach i o boksie, tylko o tym chyba nie do końca przewidzianym przez Kaczyńskiego pojedynku między nimi. Moim zdaniem Kaczyński nie ma szans – podsumował szef rządu.

Dodał, że z okazji rocznicy powstrzyma się od „przesadnie złośliwych uwag", ale wskazał trzy decyzje prezydenta, które, jego zdaniem, miały szczególne znaczenie. I w tym kontekście wymienił weto wobec europejskiego programu SAFE, ułaskawienie „Starucha" oraz weto wobec ustawy regulującej status osoby najbliższej.

Owszem, rozmawia z Karolem Nawrockim, ale jak zaznaczył premier, te rozmowy odbywają się zawsze z jego inicjatywy. Ostatnia dotyczyła rosyjskiej rakiety, która spadła w województwie lubelskim.

No cóż, rządzący lekko z prezydentem nie mają, ale, powiedzmy sobie szczerze, można się było tego spodziewać już w czasie kampanii prezydenckiej. Prezydent Nawrocki nigdy nie ukrywał, że uważa Donalda Tuska za najgorszego premiera III RP i zrobi wszystko, aby utrudnić życie koalicji 15 października i odsunąć ją od władzy. Słowa dotrzymał. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego roku swojej prezydentury podpisał 243 ustawy, ale 41 zawetował. Więcej niż wszyscy dotychczasowi prezydenci – nawet ci, którzy swój urząd sprawowali dwie kadencje. Może stąd przydomek „wetomat".

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej zwrócili uwagę, że prezydent zachowuje się jak „nadpremier", w każdym razie próbuje nadać ton pracom ekipie Donalda Tuska. Najwidoczniej zauważył to także sam Tusk, pewnie stąd jego słowa o tym, że „prezydent jest od reprezentowania, a rząd od rządzenia".

FOT. PAP

**Właśnie mija rok od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Polski**

Ale prezydent Nawrocki robi swoje i tam gdzie może, mówi: nie. W połowie listopada Pałac Prezydencki zablokował awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Nawrocki odmówił także przyznania odznaczeń i orderów funkcjonariuszom ABW, także tym, którzy mieli zostać odznaczeni w związku ze zwalczaniem wrogich aktów dywersji.

Wszystko zmieniło się w kwietniu tego roku – prezydent Karol Nawrocki nagle podpisał 96 nominacji oficerskich dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadał odznaczenia państwowe.

Wcześniej Nawrocki nie zgodził się na nominację 46 sędziów. Każdy z tych sędziów podpisał wcześniej dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Prezydent nie zgadza się też na wiele nominacji ambasadorskich i nie przyjmuje ślubowania od części wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z drugiej strony, premier Donald Tusk kilkukrotnie odmówił kontrasygnaty decyzji prezydenta, nie chce iść na kompromis w kwestii wyboru niektórych ambasadorów czy ustaw przygotowanych w Pałacu Prezydenckim.

Jedni mówią więc o wojnie totalnej, inni o „nie najlepszych stosunkach małego i dużego pałacu".

Na szczęście w poważnych sprawach, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, premier z prezydentem współpracują. Mowa o wlocie nad Polskę rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku czy ostatnim naruszeniu polskiej przestrzeni przez pocisk z Rosji. Jedyna rzecz, jaka poróżniła w tej kwestii Pałac Prezydencki i Kancelarię Premiera, to unijny program SAFE. Rząd postawił jednak na swoim i, mimo weta prezydenta, z programu skorzystał.

Karol Nawrocki walczy jednak nie tylko z rządem Donalda Tuska, walczy także o rząd dusz na prawicy, ale jedno z drugim jest ściśle powiązane.

– Nawrocki i szefowie jego gabinetu mają świadomość, że mogą przejąć rząd dusz nad prawą stroną, że Jarosław Kaczyński jednak przestaje dawać radę. Ale nie wieszczę końca Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast jest bliżej końca niż początku. W związku z tym Karol Nawrocki wszedł tu ze swoją polityką „z buta". Zresztą jest to bardzo dobre z punktu widzenia jego PR-u politycznego – mówił już w styczniu tego roku w podcaście „Strefa Wpływów" ekspert ds. marketingu politycznego dr Mirosław Oczkoś.

W artykule opublikowanym w środę, 5 sierpnia, na stronie internetowej francuskiego dziennika „Le Monde" czytamy, że Karol Nawrocki „nie ukrywa swoich ambicji zdominowania całej polskiej prawicy, nawet jeśli oznacza to okazanie pobłażliwości rosnącej w siłę skrajnej prawicy".

I nie są to słowa na wyrost. Jak wynika z najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski 20,4 proc. badanych uważa, że to Karol Nawrocki jest obecnie faktycznym liderem obozu polskiej prawicy. Na prezydenta wskazało więcej osób niż na Jarosława Kaczyńskiego, który zdobył 19,8 proc. głosów. Największy odsetek Polaków uważa jednak, że polska prawica nie ma dziś jednoznacznego przywódcy.

Karol Nawrocki w ogóle cieszy się popularnością wśród Polaków. Rok po jego wyborze na urząd prezydenta utrzymuje bardzo wysokie notowania. Pod koniec lipca CBOS podał, że jego działalność pozytywnie ocenia aż 56 procent badanych. To najwyższy wynik głowy państwa od początku jego kadencji. Podobnie jest w przypadku rankingów zaufania. Badanie IBRiS dla Onetu, opublikowane w ostatnim tygodniu lipca, pokazuje, że Nawrockiemu ufa 51,3 procent ankietowanych, co jest najlepszym wynikiem wśród polityków. Jednocześnie nieufność wobec prezydenta deklaruje 41,6 procent badanych.

To świetny wynik. Karol Nawrocki buduje się politycznie, chwali dobrymi relacjami z prezydentem Donaldem Trumpem, jeździ po Polsce i świecie. Jest tylko jedno „ale": w kampanii prezydenckiej zapowiadał, że chce być prezydentem sprawczym i aktywnym. Póki co, jego aktywność sprowadza się głównie do wetowania ważnych dla rządu ustaw i wychodzenia z inicjatywami, które z góry skazane są na porażkę i z których kompletnie nic dla nas nie wynika.

PAP

KRÓTKO

**mObywatel**

## Sprawdź, czy masz ważne dokumenty

Ministerstwo Cyfryzacji przypomina, że dokumenty użytkowników, którzy do środy nie zalogowali się do aplikacji mObywatel wygasły i konieczne jest przywrócenie ich ważności. Niezbędne to tego będzie m.in. użycie e-dowodu lub profilu zaufanego, a w przypadku legitymacji wygenerowanie kodu QR. PAP

**Wągrowiec**

## Dwaj chłopcy utonęli w jeziorze

Dwaj chłopcy w wieku 13 lat utonęli w środę po południu w Jeziorze Durowskim. Wyciągnięto ich z wody po kilkudziesięciu minutach poszukiwań. Zgłoszenie o zdarzeniu służby dostały po godzinie 14. Dzieci były pod wodą około 40 minut. Do tragedii doszło kilka metrów od brzegu, na niestrzeżonej plaży. Kiedy jeden z chłopców zaczął tonąć – drugi ruszył mu na pomoc. Reanimacja obu chłopców trwała około godziny. Lekarz LPR stwierdził ich zgon. Trwa wyjaśnianie okoliczności zdarzenia. PAP

**Sąd**

## Ma przeprosić i wpłacić 10 tys. na hospicjum

Wiceprzewodnicząca KO Izabela Leszczyna musi przeprosić b. wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła za słowa, że roztoczył on „parasol ochronny" nad jedną z firm pożyczkowych, i że ustawa dla niepoznaki nazywa się antylichwiarską. Ma także wpłacić 10 tys. zł na dziecięce hospicjum w Rzeszowie – zdecydował Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. Rozstrzygnięcie SA jest prawomocne. Stronom przysługuje kasacja. PAP

FOT. ADAM JANKOWSKI

**Wszystkie zmiany w podatkach muszą być zgodne z naszymi zobowiązaniami wobec partnerów z Unii Europejskiej**

**ANDRZEJ DOMAŃSKI**
minister finansów i gospodarki

eprasa.pl aec32b3fc5

NIEMCY

# Ekstremalne upały winne śmierci około 9,6 tys. osób. Tylko w jednym tygodniu

Anna Nagel

**W następstwie ekstremalnych upałów w tygodniu od 22 do 28 czerwca, gdy w wielu miejscach w Niemczech temperatura sięgała 40 stopni, zmarło około 9,6 tys. osób. To prawie dwa razy więcej, niż wcześniej szacowano.**

Pierwotnie Instytut Roberta Kocha (RKI) podawał dla tego okresu ponad 5 tys. zgonów z powodu ekstremalnych upałów.

Według RKI łącznie liczba tegorocznych zgonów związanych z upałami wzrosła do około 11,9 tys. Jak podał instytut, to znacznie więcej niż w którymkolwiek pełnym roku od 2016 r. Najwięcej ofiar upałów w Niemczech odnotowano do tej pory w 2018 roku – około 9 tys.

RKI podkreślił, że ekstremalnie wysokie temperatury są groźne przede wszystkim dla osób starszych. Ponad 6 tys. zgonów w tygodniu pod koniec czerwca dotyczyło osób w wieku 85 lat i więcej, blisko 3 tys. osób w wieku od 75 do 84 lat. Wśród osób poniżej 65. roku życia odnotowano ponad 1,1 tys. zgonów.

Jak podał RKI, od 22 do 28 czerwca średnia tygodniowa temperatura w Niemczech wyniosła 26,4 stopnia, to znacznie powyżej progu 20 stopni, od którego zwykle rośnie śmiertelność związana z upałem.

Z danych Niemieckiej Służby Meteorologicznej wynika, że tegoroczny czerwiec był w Niemczech drugim najcieplejszym od początku pomiarów. Odnotowano najwyższą temperaturę w historii kraju – 41,7 stopnia w Neissemuende-Coschen (Brandenburgia), przy granicy z Polską. Noc z 27 na 28 czerwca była z kolei najcieplejsza w dziejach obserwacji.

Federalna Izba Lekarska, około 80 innych europejskich organizacji ochrony zdrowia oraz organizacje ekologiczne domagają się od Niemiec i UE podjęcia większych działań na rzecz ochrony przed upałami. Apelują m.in. o dostosowanie placówek opiekuńczych, żłobków, przedszkoli i szkół do warunków klimatycznych. PAP

FOT. DAREK DELMANOWICZ

Ekstremalnie wysokie temperatury są groźne przede wszystkim dla osób starszych

SPOTKANIE

# Polska-Ukraina. Jest wola i pomysły, jak poprawić relacje

Anna Nagel

**Paweł Kowal, przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych i szef rady ds. współpracy z Ukrainą, spotkał się w Kijowie z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybihą. Ocenił, że po stronie ukraińskiej jest dobra wola i pomysły, jak poprawiać relacje między dwoma krajami.**

„Problemy są, były i będą – tak jest między sąsiadami. Naszym obowiązkiem jest je rozwiązywać ku obopólnej korzyści naszych narodów. (...) ! Dziękuję Panie Ministrze za zaproszenie, za czas i możliwość pogłębionej rozmowy z Panem oraz kręgiem ukraińskich dyplomatów zaangażowanych w relacje polsko-ukraińskie. Czuło się, że jest dobra wola i pomysły, jak poprawiać nasze relacje" – napisał Kowal na Facebooku po rozmowach, które odbyły się w środę.

Polityk poinformował, że spotkanie było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne (które dominują) i problematyczne kwestie w naszych relacjach w szerszym międzynarodowym planie w kontekście ustaleń pana premiera RP Donalda Tuska i pana prezydenta Ukrainy W. (Wołodymyra) Zełenskiego.

Sybiha, komentując rozmowy z Kowalem na platformie X napisał, że ich tematem było wzmacnianie partnerstwa strategicznego, pogłębianie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, rozwijanie praktycznych inicjatyw dwustronnych oraz utrzymywanie ścisłych kontaktów na wszystkich szczeblach.

„Bezpieczeństwo regionalne pozostaje naszym wspólnym priorytetem. Omówiliśmy praktyczne sposoby pogłębienia współpracy w tym zakresie, ze szczególnym uwzględnieniem wzmocnienia zdolności obrony powietrznej Ukrainy. Niedawne wtargnięcie rosyjskiej rakiety na terytorium Polski po raz kolejny pokazało, że rosyjska agresja wpływa na bezpieczeństwo całego regionu" – podkreślił Sybiha.

FOT. EASTNEWS

FOT. PAP/EPA

Spotkanie Pawła Kowala i Andrija Sybihy było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne i problematyczne kwestie w relacjach polsko-ukraińskich"

Przekazał, że rozmawiano także o odbudowie Ukrainy i większym zaangażowaniu w nią polskich firm, a także o wspólnych projektach, dla których impulsem była czerwcowa Konferencja na rzecz Odbudowy Ukrainy (URC2026) w Gdańsku.

„Pielęgnowanie pamięci historycznej oraz rozwiązywanie innych istotnych kwestii z wzajemnym szacunkiem powinny stanowić fundament silnych relacji między naszymi narodami. Jestem wdzięczny Polsce za przywództwo i wsparcie udzielane Ukrainie od pierwszego dnia pełnoskalowej rosyjskiej inwazji. Jestem przekonany, że będziemy nadal wspólnie rozwijać pragmatyczne, dobrosąsiedzkie relacje" – napisał na X.

Kowal rozpoczął wizytę na Ukrainie w poniedziałek. Spotkał się w Kijowie z wiceszefową kancelarii prezydenta Iryną Wereszczuk. Tematem rozmów były ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej oraz dialog historyczny między Polską a Ukrainą, a także udział Polski w powojennej odbudowie Ukrainy.

W środę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformował, że Kowal współprzewodniczył także spotkaniu polsko-ukraińskiej Grupy Roboczej ds. Godnych Pochówków, która odbyła się we Lwowie. Jego tematem było podsumowanie dotychczasowych prac prowadzonych w Ukrainie oraz polskie wnioski dotyczące poszukiwań w Ugłach, Wiśniowcu, Hucisku oraz Miedziakach. Ukrainę reprezentował wiceminister kultury Iwan Werbycki. PAP

CZECHY

# Miały być żywe krowy zamiast konserw, ale nie było chętnych

Anna Nagel

**Zarząd Państwowych Rezerw Materiałowych (SSHR) chciał mieć w strategicznych zapasach żywe krowy na pastwisku. Do pierwszego w historii przetargu nikt się jednak nie zgłosił.**

Przetarg przewidywał, że strategiczne stado miało liczyć łącznie 240 ton rzeźnych krów i byków. Rolnik, który miałby się opiekować takimi zwierzętami, musiałby zagwarantować, że będą one zawsze dostępne i gotowe do uboju w wymaganej liczbie.

„Byliśmy tym nieco rozczarowani, ponieważ wcześniej słyszeliśmy, że to wspaniały pomysł. Nie było żadnych zastrzeżeń, uwag ani pytań dotyczących zamówienia, ale ostatecznie nikt się nie zgłosił. Trudno spekulować, dlaczego" – powiedział portalowi szef SSHR Pavel Szvagr.

Jego zdaniem utrzymywanie żywego stada jest tańsze, niż przechowywanie mrożonych zapasów mięsa, które i tak muszą być regularnie odnawiane. Ponadto podaż mrożonego mięsa na rynku jest ograniczona.

SSHR ogłosi teraz ponownie przetarg z nieznacznie zmienionymi parametrami. W przyszłości państwo chce mieć w strategicznej rezerwie jedną trzecią mięsa w postaci żywego stada, jedną trzecią w konserwach i jedną trzecią w postaci innych produktów mięsnych.

Rezerwy materiałowe Czech są przechowywane w kilkudziesięciu magazynach. Część z tych lokalizacji jest utajniona. SSHR dysponuje aktywami o wartości kilkudziesięciu miliardów koron. PAP

UKRAINA

# Była ambasadorka w USA ma wpłacić 6 mln hrywien

Alina Mazurska

**Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy (WAKS) zastosował środek zapobiegawczy wobec byłej ambasadorki Ukrainy w USA Olhy Stefaniszyny. Jest ona podejrzana o nielegalne wzbogacenie się i ma wpłacić 6 mln hrywien kaucji, równowartość ok. 500 tys. złotych.**

Portal Suspilne podał, że Stefaniszyna ma również obowiązek stawiania się na wezwanie detektywów Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU), informowania o zmianie miejsca zamieszkania oraz powstrzymania się od kontaktów ze świadkami w swojej sprawie.

Stefaniszyna jest podejrzana o nielegalne wzbogacenie i złożenie nieprawdziwego oświadczenia majątkowego. Według śledczych nie zadeklarowała dwóch mieszkań w Kijowie, wydatków na ich remont, kosztów wynajmu mieszkania, korzystania z samochodu marki Mercedes, a także opłacenia biletów lotniczych i leczenia swojej matki.

Po ujawnieniu informacji o podejrzeniach Stefaniszyna odniosła się do sprawy, podkreślając, że kwestie dotyczące nieruchomości „publicznie i szczegółowo wyjaśniła ponad rok temu" oraz że „nie miała i nie ma nic do ukrycia" – napisała agencja Interfax-Ukraina.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wydał 3 sierpnia dekret, którym Stefaniszyna została zwolniona ze stanowiska ambasadora w Stanach Zjednoczonych. PAP

eprasa.pl aec32b3fc5

Mery Spolsky: Miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku – Str. 20

# PULS*regionów*

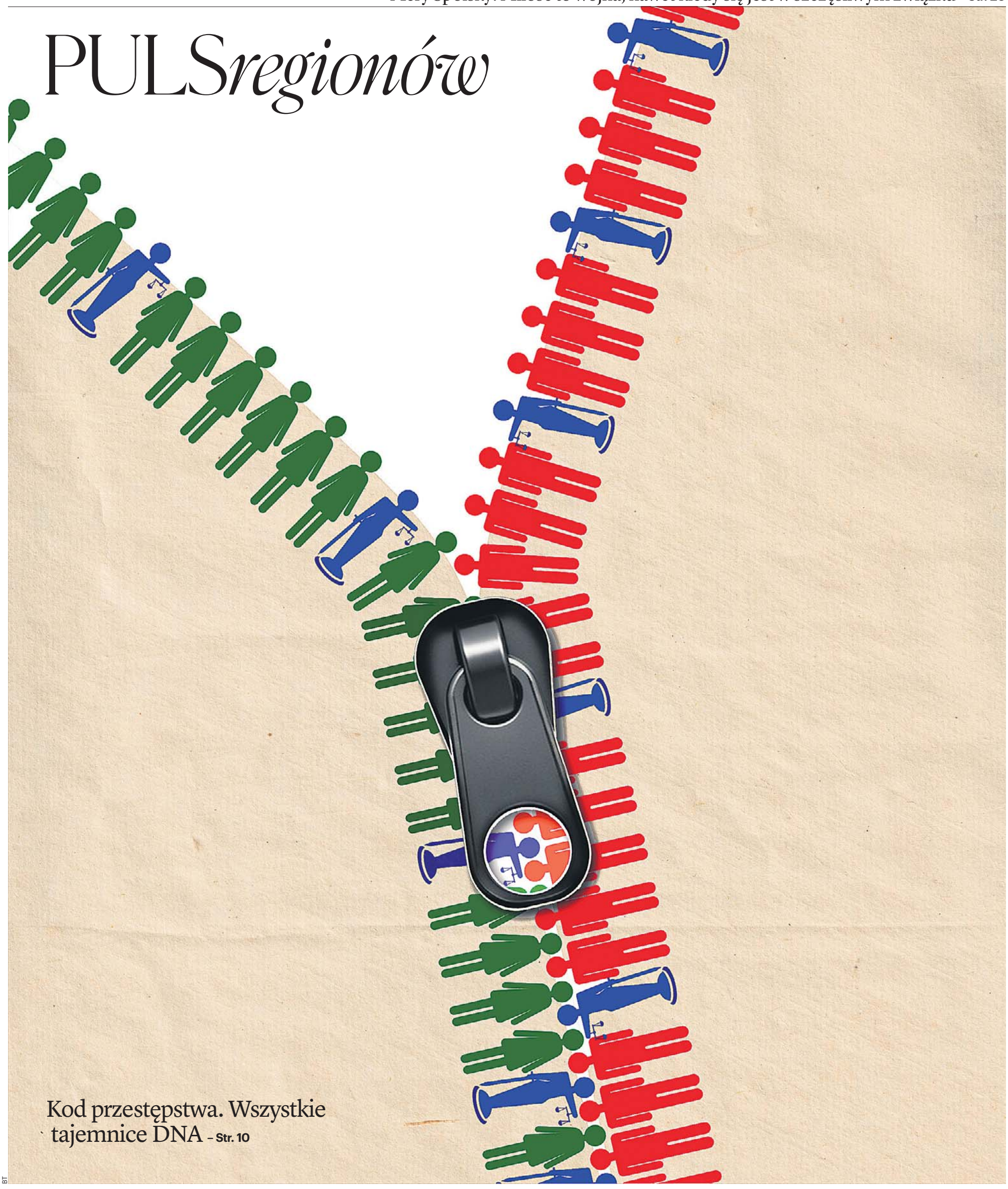

Kod przestępstwa. Wszystkie tajemnice DNA – Str. 10

BT

eprasa.pl aec32b3fc5

KRYMINOLOGIA

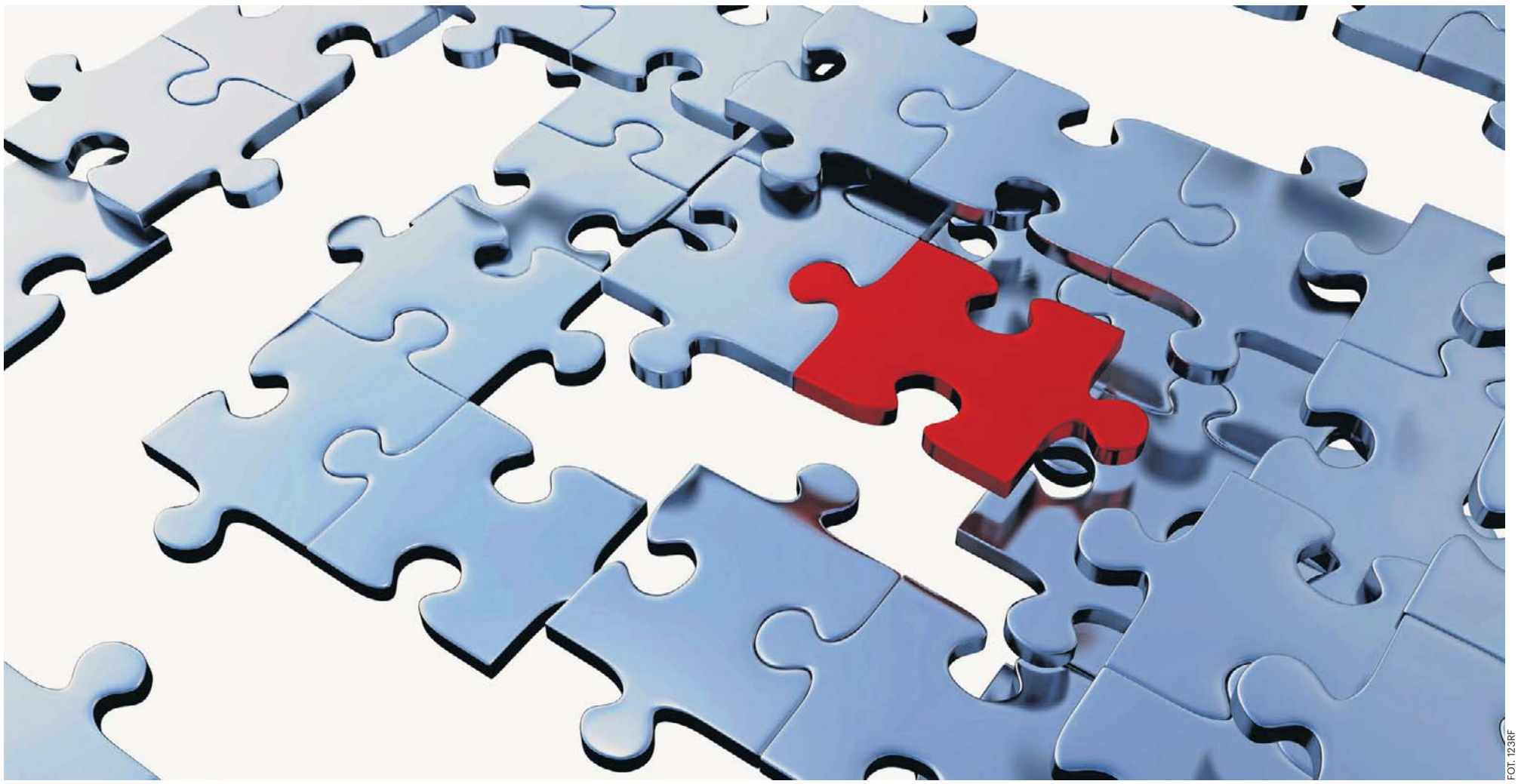

FOT. 123RF

Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

# Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwytać sprawcę dzięki genealogii genetycznej

**Dorota Kowalska**

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouriego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny „Przełom", historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping" („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping") stała się bestselerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rzeczy" – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom" to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

## Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wrócić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

eprasa.pl aec32b3fc5

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

## Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobił zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często na imprezy, wolał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latka, do którego dotarł „Fakt", wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszczy do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozpłakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził ¬ Michał Gabriel-Węglowski.

## Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmetch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

## Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka". Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwione włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku" spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojcze pobłogosław tego Nieznanego Chłopca".

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latka. Dochodzenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases", pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w lodówce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl" od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzic-dziecko.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko" – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną" morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałciciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases" i dochodzą do prawdy.

eprasa.pl aec32b3fc5

PRAWO

# Odurzeni i z sądowym zakazem jazdy - wiozą śmierć! Czy szybkie sądy pomogą?

Jakub Sz., który w lipcu zabił 9-letniego chłopca na Śląsku, kolejny raz prowadził auto po narkotykach; miał sądowy zakaz kierowania. Taki zakaz w kraju ma ponad 200 kierowców - wielu go jednak łamie. Jak ich skutecznie eliminować z polskich dróg? Może pomóc osądzanie w trybie 48-godzinnym.

FOT. POLICJA ŚLĄSKA

**29.07 w Kuźnicy Starej Jakub Sz. swoim BMW uderzył w 9-letniego Fabiana. Chłopiec nie przeżył. Kierowca był odurzony narkotykami (nie pierwszy raz!) i miał sądowy zakaz kierowania pojazdami. Ta tragedia pokazuje, jak kończy się nieskuteczne w Polsce eliminowanie takich osób z ruchu drogowego**

**Małgorzata Oberlan**

Tragedią z 29 .07, do której doszło w Starej Kuźnicy (powiat kłobucki) na Śląsku, żyła cała Polska. Tego dnia wieczorem Jakub Sz., kierując BMW po narkotykach (kolejny już raz) uderzył w 9-letniego chłopca. Fabian jeździł rowerem przed swoim domem.

Dziecko uderzenia nie przeżyło - zmarło w nocy w szpitalu. Opinią publiczną dodatkowo wstrząsnęło to, jak zachował się po wypadku kierowca i kim był. Otóż po uderzeniu nie szukał ratunku dla chłopca, tylko chełpił się tym, że to „on prowadził ten samochód". Potem też jego reakcje były nienormalne. Jak się okazało, 39-letni Jakub Sz. krytycznego wieczoru prowadził samochód pod wpływem narkotyków. W samochodzie natomiast miał jeszcze 29 gramów towaru. Jechało z nim dwoje pasażerów po trzydziestce. Kierowca był przestępcą drogowym. Nie miał prawa w ogóle siadać za kierownicą - nawet całkowicie trzeźwy i przytomny. Miał bowiem sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres pięciu lat - za jazdę motocyklem po narkotykach, ucieczkę przed policją i posiadanie środków odurzających.

## Ponad 200 tys. kierowców z sądowym zakazem

Po tym dramacie znów - na kilka dni przynajmniej - rozgorzała publiczna dyskusja. Znów o tym, jak to możliwe, że piraci drogowi z sądowymi zakazami kierowania - nawet dożywotnimi czy wielokrotnymi - mają je w nosie, notorycznie je łamią i dosłownie wożą śmierć. Znów, bo dyskusja taka pojawia się w Polsce od lat regularnie, gdy dochodzi do tragedii w podobnych okolicznościach.

Obecnie w kraju jest ponad 200 kierowców z aktywnym zakazem kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Niektórzy mają te zakazy orzeczone przez sądy dożywotnio (ponad 70 tys.). Około 36 tys. z tego grona ma te zakazy orzeczone wielokrotnie - od dwóch do nawet kilkunastu razy! Skąd te sądowe zakazy? To skutki pijanych rajdów, piractwa drogowego, spowodowanych wypadków. Decyzją sądów ich sprawcy mają być wyeliminowani z ruchu drogowego - na kilka lat albo i na zawsze. Niestety, co roku polska policja zatrzymuje ponad 15 tys. kierowców łamiących zakaz.

REKLAMA 0011561856

eprasa.pl aec32b3fc5

Od nowelizacji Kodeksu karnego w 2017 r. za złamanie takiego prawomocnego zakazu prowadzenia grozi kolejny zakaz - od roku do lat 15, a nawet kara więzienia od 3 miesięcy do lat 5. I cóż z tego wynika? W praktyce niewiele, jak się okazuje, bo problem wciąż istnieje i boli.

Szybki osąd i nieuchronność kary - według ekspertów tylko one mogą skutecznie podziałać. Być może rozwiązaniem jest stosowanie tzw. szybkich sądów wobec kierowców pijanych, odurzonych, łamiących sądowe zakazy jazdy. Tak już się dzieje choćby w Kujawsko-Pomorskiem.

### „Tryb 48 h" - przyspieszony

Jak działa tryb przyspieszony osądzania? Dzięki niemu nietrzeźwy kierowca i/lub łamiący sadowy zakaz kierowania, zatrzymany na gorącym uczynku, może w ciągu 48 godzin stanąć przed sądem i usłyszeć wyrok. W tym czasie wszyscy: od policji przez prokuratora po sąd muszą się zmieścić.

Dotąd w Polsce tryb ten najczęściej stosowany był wobec tzw. stadionowych bandytów. Można go jednak stosować także wobec przestępców drogowych w określonych sytuacjach. Tak się już dzieje także w Kujawsko-Pomorskiem, a ostatnie przypadki - nagłaśniane przez policję i prokuraturę - są tego dowodem.

Zacznijmy od Bydgoszczy. Tutaj 56-letni kierowca recydywista usłyszał wyrok już nazajutrz po tym, jak wpadł w ręce policji 18.07 na ul. Bydgoskiej w Brzozie. - Za nic miał trzy sądowe zakazy, w tym dożywotni, prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Ponownie jechał autem, mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie - tak ujmuje w skrócie sytuację kierowcy Seata Cordoby nadkom. Lidia Kowalska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Policjanci zajęli się gromadzeniem materiału dowodowego. Udowodnili mu również 8 wykroczeń, które popełnił, jadąc seatem z Nowego Dąbia w kierunku Bydgoszczy. Były to m.in. przekroczenie podwójnej linii ciągłej, brak sygnalizowania manewru zmiany pasa ruchu.

Potem sprawą zajęli się śledczy z komisariatu na bydgoskich Wyżynach, którzy wdrożyli tryb przyspieszony, w ramach którego w ciągu 48 godzin podejrzany musi stanąć przed sądem. Tak też się stało. 20.07 Sąd Rejonowy w Bydgoszczy ogłosił wyrok: rok bezwzględnego więzienia, 10 tys. zł do zapłaty, przepadek auta i podtrzymanie w mocy dożywotniego zakazu jazdy.

Wtorek, 21.07 , godz. 20.50. O tej porze właśnie Kamila Ś. zatrzymała policja przy ul. Poznańskiej w Toruniu. Prowadził on Citroena pijany. W pierwszym badaniu alkomat wskazał ponad 1,6 promila alkoholu, w kolejnym - na ponad 1,4. Policjanci ustalili, że Kamil Ś. był już wcześniej prawomocnie skazany przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy za pijaną jazdę. Miał orzeczony sądownie zakaz kierowania wszelkimi pojazdami, ale go łamał. Za to niestosowanie się do zakazu skazany był już w przeszłości przez Sąd Rejonowy w Toruniu.

Wypadki potoczyły się szybko. Już następnego dnia, czyli 22.07, Komisariat Policji Toruń - Rubinkowo skierował do Sądu Rejonowego w Toruniu wniosek o rozpoznanie sprawy tego kierowcy w postępowaniu przyspieszonym. Rozprawa w sądzie odbyła się 23.07. Oskarżony przyznał się do jazdy „na podwójnym gazie". Sąd uznał Kamila Ś. za winnego zarzucanego mu czynu i wymierzył karę 5 miesięcy pozbawienia wolności, 10 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej i dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych i przepadek pojazdu.

Tryb przyspieszony sądy zastosować mogą też wobec trzeźwych kierowców, którzy łamią sądowe zakazy kierowania. Tak było 27.07 w Toruniu. 26.07 funkcjonariusze z Podgórza, w trakcie patrolu, zwrócili uwagę na dostawczego Volkswagena. - Kierowcą był 33-letni mieszkaniec pobliskiej miejscowości. Podczas sprawdzania w bazach danych okazało się, że mężczyzna był już w konflikcie z prawem i nie powinien siadać „za kółko". Miał dwa aktywne zakazy prowadzenia pojazdów mechanicznych orzeczone przez sąd, które obowiązywały jeszcze przez kolejne 24 miesiące. Został zatrzymany i trafił do policyjnej celi - relacjonuje mł. asp. Sebastian Dobrzeniecki z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Już 27.07. policjanci doprowadzili 33-latka do Sądu Rejonowego w Toruniu w trybie przyspieszonym. Mężczyznę skazano na 2 lata prac społecznych, dożywotni zakaz prowadzenia i 10 tys. zł do zapłaty. ©℗

### Projekt ustawy: obowiązkowa kara bezwzględnego więzienia

Nietrzeźwi kierowcy to nadal wielki problem na polskich drogach. Jak pokazują policyjne statystyki, tylko w ub. roku funkcjonariusze ujawnili ponad 95 tys. takich przypadków. To właśnie pijani za kółkiem spowodowali 1141 wypadków. 124 osoby zmarły, a 1439 odniosło obrażenia. Jak wynika z policyjnych zestawień, najwięcej wypadków po alkoholu (blisko 41 proc.) powodują kierowcy w przedziale wiekowym 25–39 lat. Najwięcej zdarzeń z udziałem alkoholu odnotowuje się w weekendy - w soboty (19 proc.) i niedziele (20,1 proc.).

Prawo i wymierzane kary są coraz surowsze, ale problem wciąż istnieje. Przypomnijmy, że w 2024 r. wprowadzono w Polsce przepisy o przepadku aut pijanych kierowców. Przełożyły się one na tysiące orzeczeń sądowych i miliony zasilające Skarb Państwa w 2025 r. Zdaniem ekspertów wpłynęło to przynajmniej na ograniczenie najtragiczniejszych wypadków.
W planie jest jeszcze jedna ważna zmiana prawna. Za złamanie sądowego zakazu prowadzenia auta przez kierowcę, który jest pijany, sąd będzie musiał wymierzyć karę więzienia. Tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach nadal będzie mogła być to kara w zawieszeniu – wynika z projektu ustawy, do którego dotarła „Rzeczpospolita" (3.08).

REKLAMA 0611529324

eprasa.pl aec32b3fc5

OBYCZAJE

# Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

– Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje – mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: – Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

**Agnieszka Domka-Rybka**

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium". Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek", ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole – teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.

## Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: – Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! – kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierożkami". Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za golenie portfeli: – Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z goframi. Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasyka? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdzieści plus:

– Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje – irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w ręku. – Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fuj! Nigdy więcej Bałtyk!

– Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen – komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stołując się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy". Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami,

REKLAMA 0011561466

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne
Choroby dróg oddechowych
Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
Stres, napięcie i zaburzenia snu.

REZERWACJE
pobytów stacjonarnych
52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl

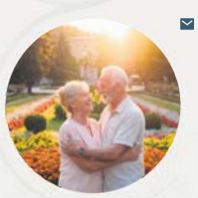

UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW

REKLAMA 0011564528

Kraśnik, dnia 4.08.2026 r.

**Wójt Gminy Kraśnik**
znak: **IP.6722.1.2026.MG**

**OGŁOSZENIE**
**O ROZPOCZĘCIU KONSULTACJI SPOŁECZNYCH**

**projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów zlokalizowanych w obrębach Piaski, Zarzecze II i Słodków Trzeci, położonych na terenie gminy Kraśnik wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) oraz art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670), w związku z Uchwałą nr XXV/166/2026 Rady Gminy Kraśnik z dnia 29.05.2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów zlokalizowanych w obrębach geodezyjnych Piaski, Zarzecze II i Słodków Trzeci położonych na terenie gminy Kraśnik, **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów zlokalizowanych w obrębach geodezyjnych Piaski, Zarzecze II i Słodków Trzeci położonych na terenie gminy Kraśnik** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone **w terminie od 7 sierpnia 2026 r. do 4 września 2026 r.** i obejmą:

1) zbieranie uwag do projektu planu miejscowego;
2) ankietę, która dostępna jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Kraśnik: https://krasnik.e-bip.eu/index.php?id=10000045 (zakładka: Planowanie przestrzenne > MPZP > Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów zlokalizowanych w obrębach Piaski, Zarzecze II i Słodków Trzeci na terenie gminy Kraśnik – konsultacje społeczne.);
3) spotkanie otwarte, które odbędzie się **dnia 18 sierpnia 2026 r. o godzinie 16:45** w siedzibie Urzędu Gminy Kraśnik, ul. T. Kościuszki 24, 23-200 Kraśnik, w pokoju nr **12** oraz za pomocą środków porozumiewania się na odległość – poprzez platformę komunikacji internetowej Microsoft Teams. Link do spotkania zostanie podany na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Kraśnik: https://krasnik.e-bip.eu/index.php?id=10000045 (zakładka: Planowanie przestrzenne > MPZP > Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów zlokalizowanych w obrębach Piaski, Zarzecze II i Słodków Trzeci na terenie gminy Kraśnik – konsultacje społeczne).

Uwagi do Wójta można składać w postaci papierowej (na adres: Urząd Gminy Kraśnik, ul. T. Kościuszki 24, 23-200 Kraśnik) lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (na adres mailowy: **sekretariat@gminakrasnik.pl**) z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby oraz adresu poczty elektronicznej, o ile się taki posiada, ze wskazaniem, czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Proszę podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi składa się na formularzu dostępnym w Urzędzie Gminy Kraśnik, ul. T. Kościuszki 24, 23-200 Kraśnik oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Kraśnik: https://krasnik.e-bip.eu/index.php?id=10000045 (zakładka: Planowanie przestrzenne > MPZP > Wniosek dotyczący aktu planowania przestrzennego).

Z projektem planu miejscowego i prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w siedzibie Urzędu Gminy Kraśnik, ul. T. Kościuszki 24, 23-200 Kraśnik, w pokoju nr **12**, w godzinach pracy urzędu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Kraśnik: https://krasnik.e-bip.eu/index.php?id=10000045 (zakładka: Planowanie przestrzenne > MPZP > Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów zlokalizowanych w obrębach Piaski, Zarzecze II i Słodków Trzeci na terenie gminy Kraśnik – konsultacje społeczne).

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Kraśnik: https://krasnik.e-bip.eu/index.php?id=10000045 (zakładka: Ochrona danych osobowych > Urząd Gminy Kraśnik > Klauzula informacyjna dotycząca przetworzenia danych osobowych).

W związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Kraśnik danych osobowych uzyskanych w toku sporządzania przedmiotowego planu miejscowego prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016 r., str. 1, ze zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Data publikacji ogłoszenia: 7.08.2026 r.

**Wójt Gminy Kraśnik**

eprasa.pl aec32b3fc5

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gdy znów pada, to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

schabowymi, pizzą, pierogami, sushi, a jak komuś za drogo, zawsze może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko" wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znowu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wieczorem ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

## Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam do tych psiaków... Dlatego zupełnie odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

– Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? – mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad:

– Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy" nad Bałtykiem? Jakie „paragony grozy?"

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go z dnia na dzień na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

## Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026", opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu – to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozwagi, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu.

©℗

REKLAMA
0011550896

eprasa.pl aec32b3fc5

LUDZIE

# Ułaskawiony przez prezydenta RP Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok dożywocia

Nie dowierzał temu, co słyszy na sali sądowej, kiedy w 2006 niemiecki sąd skazywał go na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, rozbój ze skutkiem śmiertelnym i rozbój. Nie dowierzał, kiedy po 22 latach za kratami, w czerwcu 2026 roku służba więzienna ZK w Rzeszowie zakomunikowała: pakuj się, za godzinę wychodzisz. Nie dowierzał, kiedy z początkiem lipca rozdzwonił się jego telefon: zostałeś ułaskawiony, jesteś wolny.

**Andrzej Pięs**

Miał 35 lat, kiedy trafił do bawarskiego aresztu śledczego z zarzutem zabójstwa na Ekaterinie I. Owszem, wiedział, o kogo chodzi, w końcu podwoził Tomasza Lisa (bo tak się ten przedstawił) komunikacją miejską w okolice jej mieszkania, wiedział, że Lis wybiera się do niej, żeby obrabować. Piotr od dłuższego czasu mieszkał i pracował w stolicy Bawarii, znał miasto, znał topografię. Lis kilka dni wcześniej przyplątał się do niego, powołał na wspólnych znajomych w Polsce. Ani języka, ani znajomości miasta, Piotr przygarnął 17-latka i źle się to dla niego skończyło. Tamtego dnia podwiózł chłopaka, został na przystanku, Lis miał tylko wygarnąć wszystko co cenne z mieszkania luksusowej prostytutki i zniknąć. Mowy nie było o zabójstwie. Lis wrócił z fantami, wkrótce potem znikł i Piotr nigdy więcej go nie zobaczył, za to wiele o nim usłyszał.

Dzień po zabójstwie z radia dowiedział się, że Ekaterina zginęła w makabryczny sposób: skatowana, nos i usta oklejone taśmą samoprzylepną, udusiła się własną krwią i wymiocinami. Monachijska policja wydała krocie na to śledztwo, sprawdzili każdego, czyj telefon logował się w stacjach BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny w chwili zabójstwa, od każdego pobrali próbki DNA, a nuż któreś będą pasować do tych znalezionych na miejscu zbrodni.

Po danych ze stacji BTS i bilingach rozmów trafili na Piotra, kajdany, areszt, przesłuchanie. Niczego nie ukrywał: był w pobliżu, zawiózł Tomasza na miejsce, to Lis poszedł do Ekateriny na rabunek, Piotra w tym mieszkaniu nigdy nie było. I tak na każdym przesłuchaniu. Nie uwierzyli, najpierw zarzut, potem oskarżenia o zabójstwo.

Tomasza Lisa niemieccy śledczy próbowali szukać, nie znaleźli, w końcu dali sobie spokój. Mieli Piotra, wystarczy, żeby zamknąć śledztwo, bo niemiecka opinia publiczna była żądna krwi. A Piotr przed, w trakcie i po wyroku konsekwentnie: to nie ja zabiłem i na potwierdzenie swoich słów domagał się zbadania go na wariografie. Niemieccy śledczy odmówili. Potem akt oskarżenia, proces i wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

– Kiedy pani Ekaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z Pytlem powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zakleił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni Pytel i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika Pytel wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono Pytlowi dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka L.- brzmiało uzasadnienie wyroku skazującego Sądu Krajowego Monachium I.

Ciekawa postać ten „świadek L.". Piotr poznał go w areszcie śledczym: przestępca finansowy, któremu groziła deportacja do ojczyzny w Afryce, a tam może nawet śmierć. Piotr z nim rozmawiał „pod celą" o swoich problemach, a ten przeczytał publikację w Tageszeitung, gdzie była fotografia Piotra, informacja o śmierci Ekateriny i prośba: ktokolwiek wie o okolicznościach śmierci, proszony jest o podzielenie się wiedzą. Za nagrodą finansową.

L. pojawił się na na ostatniej rozprawie Piotra, był – jak Piotr mówił po latach – wisienką na torcie tego procesu. Jego zeznania pogrążyły oskarżonego. Kłamliwe zeznania, jak się potem okazało.

Dożywotnie pozbawienie wolności z prawem ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2019 r.: usłyszał Piotr na sali sądowej.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiadał podczas rozmowy jeszcze za kratami. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie" była tylko adwokatka.

Niemiecki system penitencjarny tolerował jego obecność do 2009 roku. Potem wysłał pod opiekę polskiego więziennictwa, choć Piotr wcale tego nie chciał. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech dziesięć lat później mógł odzyskać wolność, choćby i warunkowo. Po drugie: niemieckie więzienie w porównaniu z polskim to sanatorium. Po trzecie: z jego wyrokiem w polskim systemie prawnym o zwolnienie warunkowe mógłby ubiegać się dopiero po 2030 roku.

## Zwrot akcji... bez zwrotu

Jeszcze zza niemieckich krat słał pisma do tamtejszego wymiaru sprawiedliwości o rewizję sprawy, w końcu był niewinny temu, za co został skazany. Odpowiedzi nie było, albo były odmowne.

„Osiadłszy" za polskimi kratami, napisał m. in. do CBŚ. Polska prokuratura szukała wówczas sprawców wielu brutalnych napadów na kantory, banki, konwoje, hurtownię, wszystkie na terenie Podkarpacia, lubelskiego i świętokrzyskiego. Polscy śledczy przeanalizowali list Piotra, uznali, że może coś wiedzieć o sprawcach, wybrali się w odwiedziny do autora listu, przedstawili szereg zdjęć. Na jednym z nich Piotr rozpoznał Tomasza Lisa.

**Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę.**
**PIOTR PYTEL**

Kłopot w tym, że niemieckie organy ścigania szukały Tomasza Lisa, człowiek ten w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Stanął przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu oskarżony o szereg napadów rozbójniczych, udział w zbrojnej zorganizowanej grupie przestępczej i podczas jednej rozpraw nawiązał do wydarzeń z Monachium z 2004 roku.

– Z tą prostytutką to było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr czekał na mnie na zewnątrz – mówił wprost. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła prawą ręką, uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Potem jeszcze wielokrotnie zaprzeczał, że Piotr był na miejscu zbrodni. Polskim śledczym, potem niemieckim śledczym, którzy przed laty prosili polskich o odszukanie Tomaszów Lisów. To po latach polska prokuratura im go dostarczyła w postaci Tomasza W. A ten niemieckiej prokuraturze przyznał się do zabójstwa z 2004 r., wciąż upierając się, że Piotra w mieszkaniu Ekateriny nie było. I to zupełnie bezinteresownie, bo na takim wyznaniu niczego zyskać nie mógł.

W niemieckim sądzie, któremu też przyznał się do popełnienia zabójstwa, dostał dziewięć lat i trzy miesiące pozbawienia wolności i więcej się nie dało, bo kiedy mordował – był nieletnim. Niemiecki Kodeks karny przewiduje maksymalnie taki wyrok dla nieletniego, nawet za najcięższe zbrodnie. Tomasz W. odsiedział swoje, w 2019 r. wyszedł na wolność, w tym samym roku Piotr mógłby dopiero wnioskować o zwolnienie warunkowe, gdyby przebywał w niemieckim zakładzie karnym.

Mając niezbite dowody, kto zabił, a kto nie zabił, ale „siedzi", Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu poczęła zabiegać u niemieckiej, by ta wznowiła proces Piotra.

– W materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ekateriny – oświadczył badający sprawę policjant Krzysztof W., kiedy zeznawał przed rzeszowskim sądem w sprawie pierwszego wniosku Piotra o prezydencki akt łaski. – Gdyby się wtedy udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpiatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili w 2009 roku Piotra z więzieniu po lekturze jego listu. I też próbował niezasłużenie skazanemu pomóc.

– Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana Pytla, przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przez polskim sądem w 2018 r., również w sprawie wniosku Piotra o prezydenckie ułaskawienie. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn., że oni uważają, że pan Pytel jest tak złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

„Działanie na przedpolu", czyli obecność Piotra w pobliżu miejsca zabójstwa i pomocnictwo Piotrowi Lisowi.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.: bawarski wymiar sprawiedliwości nie chciał słyszeć o wznowieniu sprawy Piotra.

eprasa.pl aec32b3fc5

FOT. BARBARA GALAS

Piotr Pytel pielgrzymuje na Jasną Górę. – Idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówi

**Do czterech razy sztuka**

Czterokrotnie Piotr zza krat pisał do Kancelarii Prezydenta RP wnioski o prawo łaski. Albo w jego imieniu pisała mama, która nigdy nie uwierzyła w winę syna. Pani Helena przesłała też prośbę o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa".

Wnioski poparte pozytywną opinią sądów okręgowego i apelacyjnego w Rzeszowie, Zakładu Karnego w Rzeszowie, zeznaniami znających sprawę policjantów i prokuratorów, przekonanych materiałem dowodowym, że Piotr nie zabił. Trzykrotnie prezydent Andrzej Duda wnioski zignorował. Nadzieja Piotra za każdym razem słabła, ale nie gasła. Napisał czwarty, już do prezydenta Karola Nawrockiego.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznawał w wywiadzie dla „Nowin", wciąż jeszcze za kratami. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

A sprawa Piotra nie była już anonimowa po publikacjach prasowych i po tym, jak zainteresowała się nią polska adwokatura.

W czerwcu tego roku prokurator generalny Waldemar Żurek wydał decyzję, aby Piotra tymczasowo uwolnić, do czasu rozstrzygnięcia wniosku o ułaskawienie. I to się stało 22 czerwca br. na zasadzie: pakuj się, za godzinę stąd wychodzisz.

– Około południa przedstawiciele dyrekcji ZK poinformowali mnie, że dziś mam opuścić celę, ale nie mam pojęcia z jakiego powodu, na jakiej podstawie i z czyjej decyzji – przyznawał już „na wolności", ale wyraźnie mocno oszołomiony biegiem wydarzeń.

Kompletnie niespodziewanie dla siebie, ani dla rodziny, której nie zdążył zawiadomić. Kiedy brama ZK zatrzasnęła się za nim, wsiadł w taksówkę i pojechał do domu. Nie mogąc po drodze napatrzeć się świata niewidzianego od ponad dwóch dekad: mnóstwo samochodów na drogach rodzinnego Rzeszowa, nie to, co z początkiem lat 2000, kiedy ostatni raz te drogi widział. I nie takich samochodów, jak wtedy. Tłumy ludzi, feeria kolorów w przestrzeni publicznej, oszałamiający ruch, kakofonia dźwięków. Stanął w progu domu rodzinnego, mama nie wierzyła, że widzi syna u drzwi. Płacz wzruszenia i śmiech radości na przemian albo jednocześnie.

**Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego.**
**PROKURATOR PIOTR KOSMATY**

Tego dnia po południu trudno było z nim rozmawiać, bo rzeczywistość kompletnie go oszołomiła. Kiedy z przyjacielem trafił do supermarketu, by kupić owoce, nie mógł uwierzyć mnogości wyboru, że wszystkiego można dotknąć.

– Nawet takich prostych rzeczy będę się musiał nauczyć – przyznawał następnego dnia.

W ciągu kilku godzin po 22 latach za kratami: niespodzianie uwolniony, w kontakcie z realem bez krat, w domu i z mamą, o czym jeszcze przed południem nie śmiał marzyć. Za dużo tego naraz. A tymczasem mógł rzeczywistość smakować tylko warunkowo w oczekiwaniu na decyzję prezydenta. W „pierwszym pakiecie" ułaskawionych Piotr się nie znalazł. Znalazł się w drugim.

W poniedziałek, 3 sierpnia, komunikat Kancelarii Prezydenta RP obwieścił o trzech ułaskawieniach. Jedno jak ulał pasowało do Piotra: „Osoba, wobec której prezydent zastosował prawo łaski, była skazana za przestępstwa według prawa polskiego, to jest zabójstwo z rozbojem i rozbój".

Rozdzwonił się jego telefon: jesteś wolny. Nie uwierzył, zadzwonił do adwokatów: „sprawdźcie mi to, proszę, nie róbcie mi tego, że na koniec okaże się, że nie o mnie chodzi" – opowiadał dzień po przed rzeszowskim kościołem farnym, skąd wyruszał na pielgrzymkę na Jasną Górę. – Oni mówią: sprawdziliśmy, to jesteś ty – relacjonował wtedy. – Nie panuję nad emocjami. Pozytywnymi emocjami. Wczoraj była decyzja, dziś idę na pielgrzymkę, a przecież zakład karny opuściłem 22 czerwca, w dzień świętej Rity, patronki sprawa beznadziejnych – odnosił się do wieloletnich starań o uwolnienie. – Dla Boga nie ma przypadków.

Pięć tygodni wcześniej był jeszcze za kratami, bez większych nadziei na wolność. Dziś jest wolny i ułaskawiony, ale to był życiowy rollercoaster w wersji turbo. Trudno zapanować nad emocjami.

**Wolny i... co dalej?**

Wcześniej nie śmiał snuć żadnych dalekosiężnych planów, w końcu odzyskał wolność warunkowo, do czasu decyzji prezydenta. Bo gdyby była odmowna, on musiałby wrócić za kraty, a z taką perspektywą trudno na poważnie planować resztę życia.

– Na razie jeszcze o tym nie myślę, dziś idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówił już ułaskawiony na chwilę przed wymarszem na pielgrzymkę.

Przede wszystkim podreperować zdrowie, mocno nadszarpnięte za kratami. Potem poszukać pracy.

– I nie wracać myślami do czasu, kiedy patrzyłem na niebo przez kraty – deklarował.

Wolny, ale nie uniewinniony, bo wyrok skazujący za potworną zbrodnię wciąż na nim ciąży, nawet jeśli jej nie dokonał. A może ciąży tym bardziej, bo jej nie dokonał. W rozmowie z „Nowinami" tuż po uwolnieniu przyznawał, że chciałby doprowadzić do wznowienia procesu przed niemieckim sądem, w którym miałby szansę na uniewinnienie.

– Tak pół na pół – oceniał wtedy szanse na samo wznowienie procesu.

**Sam nie da rady, już próbował**

– Ubolewam nad tym, że polskie państwo jest bezradne wobec losu polskiego obywatela, o którego niewinności zdaje się być przekonane – komentował „Nowinom" jeszcze w październiku 2025 roku sprawę Piotra mecenas Paweł Matyja. – Jedna próba zwrócenia uwagi niemieckiej prokuratury na sprawę Piotra, jaką podjęto w 2013 roku, to niewielki wysiłek. Uważam, że Prokurator Generalny powinien zwrócić się do swojego niemieckiego odpowiednika z prośbą o wyjaśnienie tej sytuacji. Wszak niemiecki system prawny też nie zakłada skazywania niewinnych... Być może to spowoduje zainicjowanie działań z urzędu w Niemczech zmierzających do wznowienia postępowania. To nadal możliwe. I bezwzględnie konieczne.

Również w październiku 2025 r. powód niechęci niemieckiego wymiary sprawiedliwości komentował nam prokurator Piotr Kosmaty, który sprawę Piotra zna doskonale:

– Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać – mówił prokurator.

©℗

eprasa.pl aec32b3fc5

MUZEUM PRL FRANIA

# To nie jest tęsknota za komuną, to tęsknota za młodością. Największe w Polsce muzeum PRL

Budowlaniec spod Kościana, wraz ze swoją rodziną, prowadzi prawdopodobnie największe w Polsce Muzeum PRL Frania. Godzinę drogi od Poznania można poczuć klimat, jak u babci w kuchni, czy u mamy w salonie. Są także zaaranżowane sale lekcyjne z epoki. Z pełnym wyposażeniem i pomocami naukowymi

**Paweł Antuchowski**

– Najbardziej nie wiemy, jak się zachować, kiedy ktoś wchodzi do któregoś z pokojów i łzy napływają mu do oczu. Bo czuje się tak, jakby wszedł, jak przed laty, do pokoju u mamy, u babci, czy u siebie w domu. To bardzo wzruszające chwile – opowiada Beata Garbacz, żona pomysłodawcy i współtwórczyni Muzeum PRL Frania, która na co dzień angażuje się w jego prowadzenie.

## Pamiątki były od zawsze

Pośród podkościańskich pól i łąk wyrasta niewielka wieś Kokorzyn. To właśnie tu przed rokiem powstało prawdopodobnie największe muzeum PRL w Polsce. Niepozorny z zewnątrz obiekt wewnątrz skrywa potężną wystawę zajmującą kilkaset metrów kwadratowych i jeszcze więcej eksponatów z poprzedniej epoki, a także z szalonych lat 90.

– Eksponaty do tego muzeum zbierałem ponad 20 lat, a w pewnym sensie gromadziłem je niemal od zawsze. Tak jak inni grają w piłkę, czy chodzą na mecze, ja od zawsze zbierałem wszystko to, co związane z PRL – stwierdza Krzysztof Garbacz, pomysłodawca i właściciel Muzeum PRL Frania.

W całej Polsce funkcjonuje 9 muzeów PRL. Kilka z nich właściciel muzeum w Kokorzynie odwiedził osobiście. Żadne z nich nie dorównywało jego zebranej przez lata kolekcji pamiątek.

–Już wtedy mówiłem żonie, że ja tych eksponatów mam zdecydowanie więcej – śmieje się Krzysztof. – One były poutykane w domu, po komórkach i garażach. W pewnym momencie wynająłem nawet od znajomego, w tajemnicy przed żoną, stodołę i tam zacząłem gromadzić te pamiątki. Kiedy jej pokazałem tę stodołę i ona zobaczyła ile tych pamiątek jest, powiedziała: musimy otworzyć to muzeum i pokazać to innym – wspomina.

## Muzeum 100 m od domu

Przez pewien czas trwało poszukiwanie miejsca, gdzie muzeum mogłoby powstać. Pierwotnie miało ono znaleźć się w centrum Kościana, niedaleko dworca kolejowego. Potencjalny budynek był jednak w kiepskim stanie, a jego remont byłby bardzo kosztowny. Ostatecznie padło na rozległy teren po byłej spółdzielni rolniczej, która swoją siedzibę miała we wsi będącej domem państwa Garbaczów. Zabudowania leżą 100 m od ich domu.

– Kiedy mówiliśmy ludziom, że zamierzamy otworzyć muzeum PRL, to nie dowierzali i dopytywali „co zamierzacie otworzyć?!”. Te reakcje nas często bawiły. Bardzo podobnie w pierwszej chwili zareagowali właściciele tego terenu, ale potem uznali, że to bardzo dobry pomysł – wspomina Krzysztof.

Na początku Beata i Krzysztof nie byli przekonani do miejsca, w którym muzeum powstało. Wieś, mimo że znajduje się niedaleko ruchliwej trasy S5, nie ma innych atrakcji turystycznych. To sprawia, że samo muzeum jako takie musi być na tyle rozbudowaną atrakcją, aby potencjalnym odwiedzającym „opłacało się” przyjechać do Kokorzyna tylko dla niego.

– Gdy pierwszy raz weszliśmy do budynku i zobaczyliśmy, jak on wygląda, stwierdziliśmy, że miejsce jest idealne. Tych stodół i z zewnątrz, i w środku nie remontowaliśmy. Stare parapety, stare podłogi. To był istny PRL. Więc miejsce było po prostu idealne – opowiada Beata.

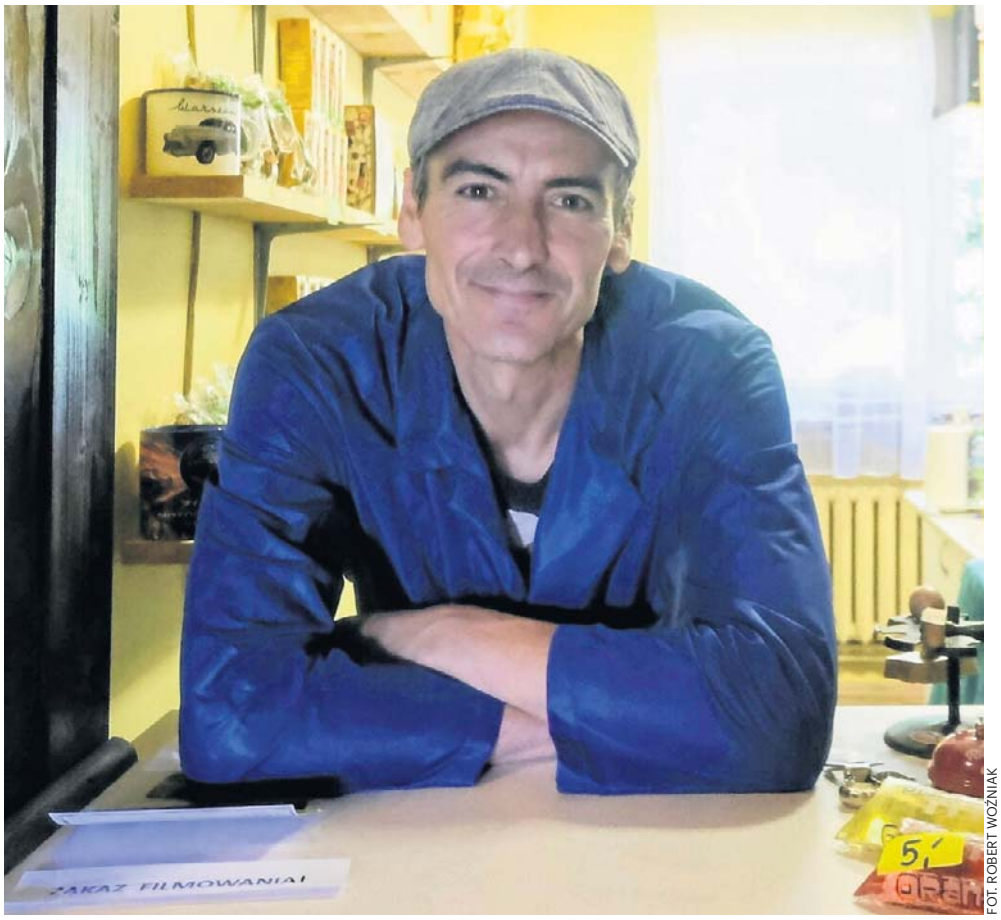

FOT. ROBERT WOŹNIAK

**Krzysztof Garbacz mówi o sobie, że murarkę ma we krwi. Większość prac na terenie muzeum robi sam**

Proces otwarcia muzeum zajął około trzech miesięcy ciągłej pracy. Dzień i noc. Krzysztof z żoną Beatą, teściową Urszulą i pomocnymi znajomymi ustawiał ekspozycję muzeum. Trzeba było wyczyścić przedmioty, które często przez lata stały zakurzone.

– Wyszliśmy stąd 13 czerwca o 7 rano, po dwóch nieprzespanych dobach, żeby iść do domu i się wykąpać, a o 10 rano otwieraliśmy muzeum – wspomina Beata.

Zaczęło się od budynku biurowego, który znajduje się przy wjeździe na teren muzeum. Tam urządzili główną ekspozycję. Poszczególne pokoje mają wystrój jak z epoki. I tak znajdziemy kuchnię z PRL, pokoje dzienne z legendarnymi meblościankami, pokój dziecięcy z zabawkami i makietami, stołówkę, łazienkę, a nawet warsztat i ciemnię fotograficzną.

**Tutaj nikt nie narzeka i można poczuć się jak jedna wielka rodzina. Mimo, że to były ciężkie czasy, to żyło się inaczej. Ludzie byli życzliwsi**

**BEATA GARBACZ**
żona pomysłodawcy i współtwórczyni Muzeum PRL Frania

## Eksponatów coraz więcej

Muzeum zajmowało kolejne części ponad hektarowego terenu. W końcu twórcy muzeum przejęli teren na własność. Od samego początku zaczęły odwiedzać je tłumy turystów. Bliskość ekspresówki będącej głównym szlakiem nad morze i w góry sprawia, że muzeum latem często jest odwiedzane przez podróżujących turystów. Wraz z kolejnymi odwiedzającymi kolekcja pamiątek z epoki zaczęła się rozrastać.

– Nikogo o eksponaty nie prosimy i ich nie skupujemy. Jak tylko zaczęliśmy działalność, to wiele osób, które

REKLAMA 0011564541

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR”

OGŁASZA

PRZETARG OFERTOWY NA NAJEM LOKALI UŻYTKOWYCH:

**Osiedle Niepodległości nr tel. 81 747 45 57**
- ul. Tumidajskiego 2B - o pow. 74,40 m² wadium: 1500,00 zł

**Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel. 81 747 49 60**
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 44,00 m² wadium: 900,00 zł
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 189,10 m² wadium: 3 800,00 zł

Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu) z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać do dnia **24.08.2026 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4. Szczegółowe informacje w pok. 4, telefon: 81 749 72 31 lub w Administracjach Osiedli. Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej **www.rsmmotor.lublin.pl.**

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1999 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

eprasa.pl aec32b3fc5

miało ciekawe przedmioty, a szkoda było im wyrzucić czy wydać, zaczęło dzwonić, pytać, czy coś chcemy i przywozić - zauważa Beata.

Znakomita większość eksponatów została uratowana przed wyrzuceniem, znaleziona na śmietniku. Wiele przedmiotów Krzysztof kupował za niewielkie kwoty.

– Dużo ludzi nam przelicza, że tu są ogromne kwoty i ogromne kwoty te przedmioty są warte. Tak może jest, jednak tego nikt nie kupił w jeden dzień. To było kolekcjonowane ponad 22 lata, a jestem pewien, że nawet jeszcze dłużej. Wtedy wiele z tych rzeczy było kupowane za bezcen, bo nikt nie myślał o nich w takich kategoriach – zauważa Krzysztof. – Muzeum cieszy się u nas ogromną popularnością, więc ludzie sami chcą przekazywać to, czego nie używają, co im gdzieś tam zalega. Chcą przekazać, żebyśmy to doczyścili, naprawili, wyeksponowali, a inni mogli to oglądać. Duża część musi jednak czekać na swój czas w magazynie, bo na wystawie po prostu nie ma już miejsca.

Jednym z ciekawszych artefaktów są dawne składane krzesła kinowe. Pojedyncze sztuki były przez właścicieli znajdowane na portalu ogłoszeniowym, jednak ich ceny były zaporowe. W trakcie poszukiwań pojawiły się oferty sprzedaży projektorów. Udało się je odkupić w Białymstoku.

Niestety nie było do nich obiektywów, ale jak się okazało części do tego typu sprzętu jeszcze można znaleźć w Ukrainie, gdzie pozostałości tego typu projektorów są dostępne na rynku wtórnym. W Polsce sprzęt tego typu obecnie praktycznie nie występuje. Urządzenia były naprawiane przez Krzysztofa, z pomocą lokalnych rzemieślników.

– W pewnym momencie pojawił się ogłoszenie, że za niewielką kwotę pod Gostyniem na Jasnej Górze klasztor Filipinów sprzeda swoje krzesełka składane, które podczas remontu salki zostały zdemontowane. Momentalnie mówię do żony - nie jest daleko, jedziemy! Dogadaliśmy się z przeorami i teraz one czekają na renowację i montaż. W ten sposób ponad 120 krzesełek pozyskaliśmy – nie kryje radości Krzysztof.

## Będzie tancbuda i stare kino

W przyszłości krzesła staną się częścią pełnowymiarowej sali kinowej. Właściciele chcą w niej stworzyć przestrzeń do seansów kinowych, gdzie filmy będą wyświetlane na oryginalnych projektorach z taśm 35-milimetrowych. Niczym w starym kinie co weekend będą tworzone repertuary i wyświetlane filmy z epoki. Nie zabraknie także filmów dokumentalnych oraz nieśmiertelnej kroniki filmowej, która w czasach PRL była wyświetlana między innymi w kinach przed seansami filmowymi.

W kolejnej z dawnych stodół powstanie tancbuda przypominająca wyglądem wnętrz dansingi z czasów PRL. W dalszym etapie właścicielskiego „planu 5-letniego" jest stworzenie bazy noclegowej z parkingiem dla kamperów i polem namiotowym. W planie jest także pełne zaplecze gastronomiczne. Być może będzie ono w formie kultowego baru mlecznego, z równie kultową nieprzyjemną panią ekspedientką.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Dobrym duchem muzeum jest Urszula - mama Beaty

– W żaden sposób nie nawiązujemy do polityki, zwłaszcza okresu PRL. Nam chodzi o o odtworzenie klimatu tamtych czasów, pokazania rzeczy, które wtedy niemal każdy Polak miał w swoim domu i ukazanie tego wszystkiego z perspektywy życia codziennego w PRL – zastrzega Krzysztof.

Życie codzienne w „czasach słusznie minionych" wciąż jest bardzo żywe wśród osób, które z jednej strony interesują się tamtą epoką, a z drugiej po prostu w niej żyły. Świadczą o tym właśnie te wszystkie spontaniczne, emocjonalne często, reakcje odwiedzających.

Ludzie często szukają siebie w starych książkach telefonicznych, niejednokrotnie znajdując swoje dawne numery telefonów. Tutaj nikt nie narzeka i można poczuć się jak jedna wielka rodzina. Mimo, że to były ciężkie czasy, to żyło się zupełnie inaczej. Kiedyś człowiek człowiekowi pomagał, ludzie byli wobec siebie bardziej życzliwi, a dla dzieci karą było nie wychodzenie na dwór. Dzisiaj często jest na odwrót – zauważa Beata.

Już po otwarciu muzeum, jego wnętrza zwiedzali członkowie zarządu dawnej spółdzielni rolniczej, dla których budynek dzisiejszej pierwszej części wystawy stanowił wieloletnie miejsce pracy. Wśród pomieszczeń nadal w tym samym miejscu, chociaż z zupełnie innym wyposażeniem, znajduje się gabinet prezesa. – Kiedy prezes do niego wszedł, zapytał, czy może usiąść przy biurku. Usiadł i rozejrzał się po gabinecie, łzy zaczęły mu napływać do oczy. To był bardzo wzruszający moment – wspomina Beata.

REKLAMA 0011563965

eprasa.pl aec32b3fc5

GWIAZDA TYGODNIA

# Mery Spolsky: Miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku

To jedna z najbardziej barwnych postaci polskiej sceny muzycznej. Właśnie premierę miał jej kandydat na przebój tego lata – utwór „Tajlandia". Nam opowiada o swych wymarzonych wakacjach, zmianie sylwetki, patriotyzmie i miłości

Paweł Gzyl

**„Tajlandia" to twój kolejny „letniaczek" po „Santorini" sprzed dwóch lat. Skąd u ciebie ten apetyt na przebój lata?**

Jako mała dziewczynka zawsze nasłuchiwałam, co moje idolki i idole wypuszczą na wakacje. Wiedziałam, że będzie to coś niezobowiązującego i nie zapowiadającego ich nową płytę, tylko typowa letnia niespodzianka. Zresztą tak jest i teraz: moja aktualna idolka Rosalía też raz na dwa lata raczy swych fanów wakacyjną piosenką. Ostatnio była to „Despecha", która poniosła się na cały świat. I „Tajlandia" też ma taka być – zupełnie nic nie zapowiada, to prezent na lato 2026. A jeżeli ktoś wybiera się akurat do Tajlandii, niech to będzie dla niego piosenka tego wyjazdu. Bo akurat ja bardzo lubię, wyjeżdżając do jakiegoś kraju, zapętlać sobie utwory, które są mu poświęcone.

**A dlaczego akurat Tajlandia?**

To jeszcze nieodkryty przeze mnie teren. Azja mnie generalnie bardzo kręci. Miałam okazję być tylko cztery dni w Tokio. To była moja jedyna azjatycka przygoda. A jestem bardzo ciekawa tamtej kultury. Wszyscy moi muzyczni znajomi mieli już okazję odwiedzić Tajlandię i opowiadają, że jest tam wyjątkowy luz, wspaniała kuchnia, ciepły klimat. Chciałabym więc też tego wszystkiego doświadczyć. Może kiedyś będzie mi to dane.

**W piosence śpiewasz „Żadnych kłopotów/ Żadnych idiotów". To twój przepis na idealne wakacje?**

To moje motto na lato. Żeby się niczym za bardzo nie przejmować, bo zaraz będzie jesień, dni zrobią się krótsze i wtedy więcej czarnych myśli będzie nam przychodzić do głowy. Tak sobie właśnie wyobrażam ten wyjazd do Tajlandii: pakuję się do podręcznego plecaka, wrzucam dwa T-shirty, zakładam wygodne buty, nic nie siedzi mi w głowie. Lecę na miesiąc, nie rezerwuję żadnych hoteli, z dnia na dzień wmyślam, co i jak. I zabieram ze sobą kogoś, kogo lubię, żadnych idiotów. (śmiech)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mery Spolsky: Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni

**Klip do „Tajlandii" powstał na Mazurach. Czy to znaczy, że aby zaliczyć udane wakacje, nie trzeba lecieć na drugi koniec świata?**

Już dwa lata temu, promując piosenkę „Santorini", mówiłam, że choć wybierzemy się na wymarzony wypad, to nie znaczy, iż będą to najlepsze wakacje w naszym życiu. Równie dobrze można spędzić całe lato w mieście, na wsi, w górach, nad morzem lub na Mazurach – i też będzie pięknie i magicznie. Oczywiście jest w nas coś, że wydaje się nam, iż te egzotyczne kraje to definicja najwspanialszych wakacji. Tymczasem my pojechaliśmy nad polskie jezioro i kręcąc ten klip, mieliśmy tak dobry dzień, że szkoda nam było wracać i chętnie byśmy tam dłużej zostały.

**Zaprezentowałaś w tym teledysku swoją nową sylwetkę. Co pomogło ci schudnąć 10 kilo: sport czy dieta?**

Generalnie bardzo lubię się rozbierać i eksperymentować z modą odsłaniającą ciało. Dwa lata temu zmieniłam jednak swoje podejście do ruchu i wysiłku fizycznego. Zaczęłam regularnie uprawiać sport i zauważyłam, że dobrze wpływa to na moją kondycję na koncertach. Jestem już po trzydziestce i pomyślałam: „Kiedy, jak nie teraz spróbować poprawić swoją formę?". Tak też się stało – i moim sposobem na to okazała się siłownia połączona z pilatesem na reformerach. Akurat mam możliwość takich ćwiczeń blisko domu, więc rozkochałam się w nich. Moi znajomi śmieją się, że pilates stał się teraz modny, dlatego wszyscy na niego chodzą. Mnie się jednak naprawdę spodobał – i kiedy połączyłam go z dietą, w efekcie schudłam 10 kilo. Nie mam tu na myśli oczywiście głodzenia się, tylko przeprogramowanie głowy, które sprawia, że po koncercie nie sięgam po chipsy czy inne puste kalorie, ale po jogurt, który ma dużo białka. To małe zmiany, które dużo dają.

**Ponoć to twój chłopak Mateusz Golis zmobilizował cię do regularnego uprawiania sportu. Jak to się stało?**

Mateusz ma mental sportowca. Kiedy się poznaliśmy, dużo opowiadał mi, jak za młodu trenował szermierkę, startował w zawodach i jeździł na obozy sportowe. Zafascynowało mnie to, że ktoś może podchodzić do tego tematu z taką dyscypliną. Mateusz teraz jest filmowcem, razem robimy klipy, również ten do „Tajlandii", stworzyliśmy więc na siebie wspólny pomysł wizualny. Znaleźliśmy też dodatkowo sposób na to, jak się razem wyluzować – pójść na rower czy pobiegać, a nie na melanż, jak kiedyś oboje mieliśmy w nawyku. (śmiech) To nie znaczy, że jesteśmy jakimiś nudziarzami. Po prostu staramy się, aby lepiej się nam żyło.

**Na płycie „Erotik Era" nawoływałaś, żeby akceptować swoje ciało takie, jakie się ma. A jednak postarałaś się schudnąć. Nie ma w tym sprzeczności?**

Nadal twierdzę, że trzeba akceptować swoje ciało takim, jakie ono jest. Teraz, kiedy patrzę na siebie, oczywiście nadal mam mnóstwo różnych „ale". To, że schudłam, wcale nie znaczy, że nie ma już we mnie rzeczy, które mi nie pasują. Dlatego motto „Erotik Ery" nadal zostaje ze mną. Zresztą chyba każdy ma coś takiego, na co się uprze, że mu w sobie nie pasuje. Inni w ogóle tego nie zauważają, a jemu to nieustannie psuje humor. Zmieniłam sylwetkę – ale nie wypieram się tego, co mówiłam o akceptacji swego ciała. Zmieniło się tylko w moim życiu to, że polubiłam sport, bo zaobserwowałam pozytywne efekty jego uprawiania. I wszystkich do tego namawiam, bo wtedy głowa jest trochę lżejsza. Czas „Erotik Ery" to był dla mnie trudny czas samotności. Dlatego ważne było, abym mogła sobie wtedy powiedzieć: „Zaakceptuj siebie taką, jaka jesteś".

**Teraz pewnie wszystkie twoje kostiumy sceniczne z tamtego okresu są na ciebie za obszerne. Co z nimi zrobisz?**

W większości były to gorsety, więc bez problemu można je mocniej związać. (śmiech) Generalnie lubię magazynować wszystkie kostiumy z teledysków i tras koncertowych. I dobrze – bo co jakiś czas ktoś się zgłasza, kto chce zrobić reportaż o moich strojach. Wtedy robię wystawkę na magazynach. Ostatnio tak się stało na potrzeby telewizyjnego programu i było to dla mnie wzruszające, kiedy mogłam przejść od manekina do manekina i powiedzieć: „Patrzcie, to Mery Spolsky za czasów „Dekalogu", a to Mery za czasów „Erotik Ery".

**Swoją premierę miał niedawno twój nowy projekt z piosenkami nowofalowych zespołów Kontrola W. i Ko-**

eprasa.pl aec32b3fc5

**smetyki Mrs Pinki z połowy lat 80. Jak narodził się ten pomysł?**

To coś zupełnie innego i niszowego. Ten projekt sam do mnie zapukał i przypomniał mi, gdzie są moje korzenie. Bo zaczynałam w rockowych zespołach, kochałam zawsze alternatywę, dopiero z czasem zaczęłam eksperymentować z elektroniką i popem. Rok temu do mojej menedżerki zgłosił się Dom Kultury ze Zduńskiej Woli z zapytaniem, czy nie podjęlibyśmy się próby opracowania na nowo piosenek zespołu Kontrola W., który działał w tym mieście ponad cztery dekady temu. To była fajna grupa – i oni chcieliby o niej przypomnieć. Posłuchałam tych nagrań i od razu coś kliknęło. Zaczęliśmy więc z chłopakami je przemielać przez nasze głowy aż wyszedł z tego cały program. Tak nam dobrze się to gra, że planuję na jesieni skoncentrować się na tym projekcie i trochę odejść od popu.

**Te piosenki powstały ponad 40 lat temu w realiach PRL-u. Co znajdzie w nich współczesny słuchacz?**

To dla mnie niesamowite, ale teksty tych utworów są bardzo aktualne. Weźmy pierwszy numer, który wydaliśmy – „Manekiny". Dla mnie to piosenka o współczesnym świecie. Po pierwsze opowiada o wszechobecnym skupianiu się na wyglądzie, dążeniu do nieosiągalnego ideału piękna, o instagramowych trendach. Kiedy śpiewam „Manekiny, manekiny/ Z uśmiechami cynicznymi/ Szklanookie, doskonałe", to jest totalnie o tym, że teraz wszyscy udajemy, chcemy być perfekcyjni w social mediach, a tak naprawdę, kiedy spoglądamy w domu w lustro, to bywa różnie. Po drugie od razu z tego tekstu wali do mnie konsumpcjonizm: „Za szybami sklepowymi/ Wciąż posłuszne i poprawne". To o tym, że dzisiejsze czasy są bardzo plastikowe, zalane oglądaniem, kupowaniem, zamawianiem. Niby więc te 40 lat temu było trochę inaczej, ale ta frustracja, która bije z tego tekstu, jest nadal aktualna.

**Nie używasz do grania tych piosenek komputerów. Jak ci się wykonuje w pełni „żywą" muzykę?**

Kiedy zaczynałam swą karierę, byłam sama na scenie z gitarą i komputerem. Teraz gram piosenki Kontroli W. z trzema muzykami na żywo, tak, jak przystało na rockową kapelę. Akurat tutaj nie pasuje nam, by wspomagać się komputerem czy samplami. Jak przystało na punkową muzykę, olewamy metronom, gramy na czuja – i jest to bardzo wyzwalające. Chłopaki też to lubią, bo mam wrażenie, że po dwóch koncertach, które daliśmy z tym materiałem, mieli bardzo ucieszone miny. Chyba dobrze się czują w tym repertuarze.

**No właśnie: zagraliście dwa ważne koncerty – w Zduńskiej Woli i w Jarocinie. Jak było?**

Zduńska Wola była stresem, bo graliśmy ten repertuar pierwszy raz, a do tego dowiedzieliśmy się dzień przed występem, że przyjdą nas posłuchać liderzy Kontroli W. – rodzeństwo Katarzyna i Dariusz Kuldowie. Zastanawialiśmy się więc, co powiedzą na nasze interpretacje ich piosenek. I okazało się, że było to dla nich wzruszające: nawet uronili przysłowiową łzę, wracając do tamtych czasów, kiedy sami grali i śpiewali. W Jarocinie byliśmy już bardziej zgrani i pewni siebie. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że Mery Spolsky niespecjalnie kojarzy się z tym festiwalem i wiedzieliśmy, że są skrajne opinie na ten temat. Dlatego ucieszyło mnie, że przy drugim numerze ludzie zaczęli przychodzić pod scenę – dali nam szansę i zostali do końca.

**Dostaniemy ten program na płycie?**

Tak. Zarejestrowałam już wszystkie wokale do kolejnych piosenek. A że projekt jest punkowy – nie chcę podchodzić do tego marketingowo. Kiedy więc to wypuszczę, to wypuszczę.

**Do muzyki z lat 80. odwoływały się już twoje piosenki z płyty „Kocham Polskę". To zasługa jej producenta – Michała „Foxa" Króla?**

Chyba nam się tak wspólnie połączyły energie. Słuchaliśmy bowiem z Michałem dużo Siekiery i płyty „Nowa Aleksandria". Na tej podstawie powstała piosenka „Szaraki". I może właśnie za sprawą tego utworu odezwano się do nas ze Zduńskiej Woli? Bo te „Szaraki" są w stylu Kontroli W. Zresztą zagraliśmy ten utwór na koniec koncertu w Zduńskiej Woli, wyjaśniając, że nasza fascynacja tym zespołem nie wzięła się znikąd. Bo to pod względem brzmieniowym piosenka jakby z tamtego repertuaru. „Fox" podrzucił mi więc nowy klimat.

**Co sprawiło, że postanowiłaś poruszyć na „Kocham Polskę" temat patriotyzmu?**

Z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie postrzegają patriotyzm bardzo negatywnie. Większość moich znajomych, kiedy o kimś mówi się „patriota", odbiera to bardzo skrajnie, jakby mówiło się o kimś, kto ma tendencje do agresywnego wyrażania swych opinii, o jakimś narodowcu czy kibolu. „Co by było, gdyby spróbować podejść do tego od innej strony?" – pomyślałam więc. Nie tak politycznie i poważnie, tylko zwyczajnie, po ludzku. Bo przecież mieszkam w Polsce, tu się wychowałam i lubię nasze tradycje. Tym bardziej że mój pseudonim jest o tym, że działam i piszę właśnie tutaj. No i wywołałam kontrowersje. Nawet kiedy ludzie widzą orzełka na mojej płycie lub na moim ramieniu, bo sobie go wytatuowałam na pamiątkę, to widzę u nich skrajne emocje. Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni i urażeni.

**Wiele osób z twojego pokolenia zachłysnęło się Zachodem. Ty nie myślałaś, żeby wyjechać z Polski za granicę?**

Sto razy miałam taki moment. Nawet życie samo mnie do tego pchało, bo dwie moje najbliższe przyjaciółki wyprowadziły się do Londynu. Z kolei po moim liceum miałam możliwość jechać studiować do Berlina. Coś mnie jednak tu trzymało. Przede wszystkim polskie piosenki – bo chciałam tu śpiewać, tu pisać teksty i książki. Nie pojechałam więc i chyba już nigdy nie wyprowadzę się gdzieś na Zachód. Ale nie ukrywam, że jestem zafascynowana tym, co nazywamy „american dream". Bo przecież całe dzieciństwo marzyłam o Hollywood, gdzie była Madonna czy Britney Spears. Dzisiaj mówię sobie jednak: „OK, to jest inspirujący świat, ale kocham Polskę i się jej nie wstydzę".

**Dwa kluczowe utwory na płycie to „Kocham Polskę" i „Wkurza mnie". Za co kochasz Polskę, a co cię w niej wkurza?**

Szczerze kocham Polskę za tradycje, za kuchnię, za nasz mental narodowy, który mnie stworzył. Bo z jednej strony czuję, że mam w sobie dużo skromności i poprawności, wręcz kościelnej, choć jestem niewierząca, nigdy nie chcę nikogo urazić i momentami wręcz przepraszam za to, że żyję. A z drugiej – chcę być hej do przodu i idę śmiało po swoje marzenia. Kocham te skrajności: jesteśmy takim przepraszającym narodem, ale kiedy ktoś będzie coś złego mówił na Lewandowskiego, to potrafimy się zjednoczyć i stanąć za nim murem. To samo każdy, choć nawet jest niewierzący, będzie dumny z Jana Pawła II.

**A co cię wkurza?**

Podziały. Brak zaufania i szacunku dla osób, które są z innej planety. Kiedy wypowiem się na jakiś polityczny czy religijny temat, to od razu jestem ostro oceniana i wrzucana do jakiegoś wora, a to zniechęca niektórych ludzi, by poznać moją muzykę. Wkurza mnie to, że tak często lubimy się zacietrzewiać. Jesteśmy bardzo podzieleni, a są chwile, kiedy okazuje się, że choć mamy odmienne poglądy, to jesteśmy sobie równi, tylko trzeba się dogadać. Nienawidzę też naszej pogody – mamy lipiec, a ciągle pada.

**W piosence „Marysia Kowalska" śpiewasz o przeciętnej Polce. Każdy artysta zazwyczaj uważa się kogoś wyjątkowego. A ile jest w tobie takiej przeciętnej Polki?**

To mit, że kiedy ktoś pokaże się w telewizji, to jest kimś idealnym, ponad tłumem, jakimś nadczłowiekiem. Przecież ja też stoję w kolejce w Biedronce i zbieram kupony na promocje. Dlatego podkreślam w tej piosence, że wszyscy jesteśmy Kowalskimi, bez względu na to, gdzie kto pracuje i jaki ma status społeczny. Codzienne sprawy dotyczą nas wszystkich. I to mnie trochę uspokaja, bo dzięki temu nie czuję się taka samotna, tylko wiem, że tak naprawdę z każdym mogę złapać wspólny lot. A kiedy nie ma naprawdę o czym gadać, to narzeka się na remonty. Jeżdżę po Polsce, więc coś o tym wiem. (śmiech)

**Jest tu też utwór „Nie ma już PL", w którym wspominasz dawne lata – świat trzepaków i kiosków Ruchu. Wkraczasz w taki wiek, że zaczynasz odczuwać nostalgię za czasami swej młodości?**

Uwielbiam takie strony w internecie, które przypominają dawne gazety, gry czy urządzenia, takie, jak discmany. Wtedy robi mi się nostalgicznie, bo uświadamiam sobie, że to świat, którego już nie ma. A przecież to wtedy wszystko było pierwsze i najfajniejsze w życiu człowieka. Jestem więc już w takim wieku, kiedy zerkam na takie rzeczy z łezką w oku i tęsknię za nimi.

**Śpiewasz na tej płycie również o relacjach damsko-męskich. W takich piosenkach, jak „PRL", „Pałac" czy „Wojna" metaforyka, którą stosujesz przypomina tę, którą stosował niegdyś Grzegorz Ciechowski. Inspirowałaś się jego tekstami?**

Bardzo. Jestem jego fanką od wielu lat. Już przy mojej pierwszej płycie stosowałam czarno-białe paski, tłumacząc, że to takie mrugnięcie okiem do Republiki. Jestem zakręcona na punkcie Ciechowskiego do tego stopnia, że miałam okazję zagrać w wielu projektach coverujących jego piosenki, nawet z samym Leszkiem Biolikiem, który był w ostatnim składzie Republiki. Dla takiej fanki jak ja, to było prawdziwe „wow". Najbardziej fascynuje mnie, że Ciechowski potrafił tak zgrabnie połączyć erotykę z polityką. Dzięki temu piosenka nie była ciężka, ale chciało się w nią wejść głębiej, bo była o czymś. Tak starałam się napisać „Wojnę" na „Kocham Polskę".

**W „Wojnie" miłość to pole bitwy – a ty od kilku lat jesteś przecież w stabilnym związku. Inspirowałaś się swoim wcześniejszymi relacjami?**

Generalnie myślę, że miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku. Zawsze towarzyszą temu takie emocje, jakby się toczyło bitwę o życie. I to jest piękne. Wtedy jest miłość, kiedy właśnie odczuwa się takie emocje.

**Co sprawiło, że akurat u boku Mateusza znalazłaś spokój i szczęście?**

Gdyby była na to jednoznaczna odpowiedź, pewnie każdy z nas by od razu znajdował ten udany związek. Myślę, że to jak z muzyką – nigdy nie wiesz, która piosenka, którą napiszesz, chwyci za serce i stanie się przebojem. Może ci się wydawać, że stworzyłeś hit życia, po czym kończy się fiaskiem. A kiedy się zupełnie tego nie spodziewasz – masz przebój. Tak było też z nami: wpadły na siebie dwie osoby, które miały podobne marzenia. Artystyczne i nie tylko. Uspokaja mnie to, że taką miłość można znaleźć w każdym wieku. Nie jest więc tak, że zawsze dzieje się to od razu. Można i po trzydziestce – i jest super.

**To, że oboje jesteście artystami o silnych osobowościach nie sprawia, że czasem między wami iskrzy?**

Gdybyśmy oboje działali w muzycznej branży, można by się czegoś takiego obawiać. My mamy ten luksus, że choć oboje funkcjonujemy w świecie artystycznym, to na dwóch różnych biegunach. Dzięki temu uzupełniamy się. Mateusz nie zna się na muzyce w sensie zawodowym, a ja na filmie czy fotografii. Dzięki temu bardziej się od siebie uczymy, niż ze sobą konkurujemy. Tak mi się wydaje.

**Jakie będzie kolejne wcielenie Mery Spolsky?**

To będzie nowa książka. Właściwie kończę ją już pisać. Kiedy zostanie wydana, siądę z oczyszczoną głową nad kolejną płytą. Mam jednak już dosyć concept-albumów poświęconych konkretnej tematyce. Myślę więc, że ta przerwa, którą planuję, sprawi, że powstanie coś z zupełnie innej beczki.

**Będziesz prezentować tę nową książkę podczas występów w klubach, jak było to w przypadku twej pierwszej powieści?**

Myślę, że nie. Chciałabym, aby była to lekka książka o zupełnie innej tematyce. Nie będę do niej robić live s, bo obawiam się, że nie dałabym rady połączyć ich z występami tego punkowego projektu. Chociaż, kiedy ukazała się moja pierwsza książka, też nie było początkowo oczywiste, że rozrośnie się to do wyjazdowych występów. Jak więc mawiają: nigdy nie mów nigdy.

eprasa.pl aec32b3fc5

POPKULTURA SOCJALISTYCZNA

FOT. CC

Czechosłowacki serial animowany „Sąsiedzi" oglądały w latach socjalizmu całe rodziny

# Pat i Mat, realny socjalizm i czeskie poczucie humoru

Fenomen polskiej recepcji czeskiej animacji „Sąsiedzi" zasługuje na oddzielne studia socjologiczne. Właśnie mija 50 lat od premiery pilotowego odcinka serialu

**Mariusz Grabowski**

Widzowie poznali fachowców Pata i Mata – dwóch bohaterów „Sąsiadów" – 12 sierpnia 1976 r. Z czasem ich przygody, głównie piętrząca się demolka i partactwo, stały się symbolem życia w realnym socjalizmie.

## Niezgrabiasze

Pat i Mat, obaj łysi, obaj w groteskowych czapeczkach i obaj mający dwie lewe ręce do najprostszych czynności budowlanych, w ogóle się nie odzywają – wydają z siebie jedynie odgłosy i pomruki. Nie muszą mówić, zajęci są bowiem demolowaniem otoczenia. Owa niewiarygodna wręcz niezręczność manualna to główny motyw serialu. Ale ich cechą jest także humor i optymistyczne podejście do życia. Dwójka bohaterów uparcie podejmuje wyzwania i nie poddaje się, aż znajdzie rozwiązanie problemu, zwykle obracając otoczenie w perzynę.

Oglądający mają poczucie uczestnictwa w ich siermiędze, a następnie w finałowych wzlotach nastrojów. Zarówno wtedy, gdy podejmują się remontu domku czy gdy jadą na majówkę. Zresztą żyjący w socjalizmie mieli wokół siebie całe zastępy podobnych fachowców, zatem można powiedzieć, że serial dotykał rzeczywistości w stopniu adekwatnym.

O ile Czesi patrzyli i patrzą na Pata i Mata, co zrozumiałe, z czułością, to w przypadku Polaków pojawia się wiele dodatkowych elementów. „Sąsiedzi" pojawili się w Polsce dość późno, wraz z upadkiem komuny, i wpisali się doskonale w stereotyp naszego postrzegania Czechów. Balansuje on między sympatią a lekceważeniem, co można sprowadzić do chwytliwego hasła: „Szwejk, piwo i knedliki".

Ze stereotypami nie da się wygrać. Bywają tak trwałe, że kształtują postrzeganie rzeczywistości na pokolenia. Na przykład gdy w odcinku „Deszcz" Pat i Mat rozpoczynają epopeję łatania dachu, doprowadzając w konsekwencji do całkowitej destrukcji budynku, polscy widzowie widzą w tym nie tylko sytuacyjny absurd. Nieuchronnie pojawiają się odniesienia historyczne, kulturowe i mentalne.

## Szwejk jest wieczny

Jak dowodzi Joanna Korbut w rozprawie „Stereotypy o Czechach w polskiej przestrzeni publicznej" („Studia Linguistica", 2024), na twórczość Czechów patrzymy na ogół przez pryzmat tradycji humorystyczno-komediowych, stąd w funkcjonujących stereotypach odwołania do czeskiego poczucia humoru, wojaka Szwejka, czeskich komedii. Bohater powieści Haszka dla większości Polaków jest synonimem Czecha – tchórzliwego, beztroskiego, ceniącego sobie spokój oraz lubiącego alkohol, a jego strategia „przeżycia za wszelką cenę" jednych pociąga, innych zaś odpycha.

Do tego – pisze Korbut – dodać należy odbicia stereotypów narodowych w różnych zjawiskach językowych. „Polskie frazeologizmy, w skład których wchodzi przymiotnikowy komponent »czeski«, niemal automatycznie otrzymują znaczenie negatywne (np. czeski film, czeski błąd), podczas kiedy niefrazeologiczne znaczenie ww. przymiotnika jest w Polsce zdecydowanie pozytywne".

„Dodajmy do tego, że dla pokoleń PRL-u »czeskość« stanowiło skojarzenie z Vondráčkovą czy Gottem, co jest jest oczywiście znaczącym uproszczeniem, ale w/w wykonawcy »oznaczali« (i w dużym stopniu oznaczają nadal) kulturę i zabawę na wysokim poziomie. Wydarzenia kulturalne z ich udziałem zawsze cieszyły się ogromną popularnością wśród Polaków" – dodaje autorka rozprawy.

W podobnym kierunku podąża myśl przewodnia tekstu „Polsko-czeska współpraca kulturalna. Co nas łączy, a co dzieli?", którego autorką jest Sylvie Vůjtková. „Specyficzny humor, ironia i umiejętność obracania w żart wszystkiego w każdej chwili, żartowania zwłaszcza z siebie, to najbardziej charakterystyczna cecha czegoś, co można by nazwać »czeską naturą narodową«. O ile naprawdę wierzymy w taką koncepcję. Na tym właśnie polega największa różnica między sąsiadami czeskimi i polskimi".

Dalej autorka pisze: „Pomiędzy południowymi, przyzwyczajonymi do dbania o siebie i nieufających nikomu innemu, a północnymi, posiadającymi swoją szlachecką, niestety wiarygodną i troskliwą władzę, aż do początku XX wieku. To jeden z powodów, dla których Polak może być dumny ze swojego narodowego dziedzictwa, podczas gdy Czech może podchodzić do życia przez pryzmat (auto)kpiny".

## Sąsiedzi przy kuflu

Przeciętny Czech w polskich oczach jest zadziwiająco zbliżony do bohatera powieści Haszka: jowialny pan z brzuszkiem, z nieodłącznym kuflem piwa w ręku. Musi być on oczywiście dowcipny (przecież mówi tak śmiesznym językiem), ponadto, jak każdy Czech, jest uprzejmy, przyjemny, pacyfistyczny (aż do tchórzostwa), lubi porządek, interesuje się sportem, nie wierzy w Boga, jest tradycjonalistą.

Gdyby Pat i Mat nie byli tylko bohaterami animacji dla dzieci, a także gdyby chciało im się cokolwiek mówić, pasowaliby do powyższego opisu jak ulał. Po dokonaniu kolejnej demolki siedzieliby zapewne popołudniami w piwiarni i dyskutowali o gulaszu, husytach i o tym, jak najszybciej poddać się wrogom.

Jak wyznaczyć moment, w którym „Sąsiedzi" stali się w Polsce zjawiskiem godnym odnotowania przez badaczy? Zapewne od chwili, gdy na stałe zagościli na portalach społecznościowych. Są bohaterami komentarzy, ocen i porównań, czasami wręcz zdumiewających. Np. na portalu Nonsensopiedia (utworzono tam hasło „Sąsiedzi") przyrównani są... do McGyvera, choć w negatywnym znaczeniu.

Pat i Mat są postaciami kojarzonymi z dzieciństwem, z wakacyjnymi podróżami do Czech, choć równie często szyderczo przyrównywani są do fachowców, z którymi uczestnicy życia social mediów mają do czynienia w realu: gazowników, kominiarzy czy hydraulików. Innymi słowy: Pat i Mat nie są w Polsce anonimowi. Żyją jako źródło licznych memów, przeróbek i filmowych składanek, pojawiali się też w kilku reklamach, m.in. propagując sprzedawanie po sąsiedzku niepotrzebnych rzeczy. W grudniu 2024 r. Muzeum Narodowe w Gdańsku na hasło „Sąsiedzi" lub „Pat i Mat" oferowało w kasie „zniżkę na bilet 15 proc.". Oferta kierowana była dla czeskich turystów podróżujących Baltic Expressem do Trójmiasta.

## Czując się jak Pat

Można zatem powiedzieć, że Pat i Mat są nad Wisłą nie tylko rozpoznawalni, ale również lubiani. Odkryto również ich potencjał gamingowy. Gdy w 2008 r. w czeskim studiu Centauri Production powstała gra komputerowa „Pat & Mat: The Game", stała się popularna także w Polsce. Co ciekawe, celem gry jest rozwiązywanie codziennych problemów technicznych, a to przecież nie było najmocniejszą z cech bohaterów „Sąsiadów".

„Każdy, z pozoru wydawałoby się najprostszy nawet problem – czytamy w recenzji gry – wymaga analizy i działania z reguły przekraczającego zasady zdroworozsądkowe. Rozwiązanie niektórych problemów wymusza przełączenie się pomiędzy postaciami. Dzięki temu rozgrywka staje się jeszcze trudniejsza, ponieważ każdy z głównych bohaterów dysponuje różnymi zdolnościami i umiejętnościami".

Wróćmy jeszcze do 1976 r. i pilotowego odcinka serialu pt. „Kuťáci" („Majsterkowicze"). Otóż okazuje się, że wywołał on w Czechosłowacji małe polityczne trzęsienie ziemi. Poszło o kolory koszulek bohaterów, czerwony i żółty, które nawiązywać miały rzekomo do napiętych wówczas relacji radziecko-chińskich. W 1969 r. doszło do incydentów granicznych nad Ussuri i od tego czasu oba państwa patrzyły na siebie wrogo. Czerwona koszulka reprezentowała rzecz jasna ZSRR, a żółta Chiny.

Cała sprawa wydaje się dziś jedynie atrakcyjnie spreparowaną legendą, ale faktem jest, że w odcinkach wyprodukowanych w latach 1979-1985 twórcy serialu zmuszeni byli zmienić koszulę Mata z czerwonej na szarą. Ostatnim odcinkiem, gdzie Mat nosi szary ciuszek, jest „Jabłko" z 1985 r. Po upadku komuny Mat, od odcinka „Klucz" z 1989 r., ponownie paraduje w czerwieni.

eprasa.pl aec32b3fc5

ZBRODNIA SPRZED LAT

# Lincz na koniokradzie

Osaczyli go na polu. Było ich czterech, więc nie miał szans. Już pierwsze smagnięcie wierzbową witką rozorało mu skórę do krwi. Potem posypały się kolejne uderzenia. Bili go do utraty przytomności. Na chłoście nie poprzestali

**Mariusz Gadomski**

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

**Koń miał dużą wartość. Był środkiem transportu, ale także narzędziem pracy w gospodarstwie. Z tego powodu konie często padały łupem złodziei**

Prawo zawodzi. Policja i sądy działają opieszale. W takiej sytuacji ludzie niekiedy sami wymierzają sprawiedliwość przestępcom. Do samosądów dochodzi i w dzisiejszych czasach, na szczęście znacznie rzadziej niż 100–150 lat temu. Wtedy lincze nad złodziejami były nieomal na porządku dziennym i często kończyły się krwawymi jatkami...

## Dochodziło do scen dantejskich

Przed stu i więcej laty złodziejstwo było istną plagą na wsiach. Złodzieje kradli wszystko co przedstawiało wartość: gotówkę, narzędzia rolnicze i gospodarskie, ziarno, odzież, a nawet kłębki wełny. Przede wszystkim jednak inwentarz żywy: konie, krowy, świnie, drób. W razie wpadki zarzynali zwierzęta a mięso porcjowali. W ten sposób pozbywali się dowodów popełnionych przestępstw. Niekiedy złodziejom po cichu sprzyjali skorumpowani lokalni policjanci, z którymi w zamian za bezkarność, musieli się dzielić łupami z kradzieży.

Całkiem bezkarni jednak nie byli. Jeśli mieli pecha i wpadali w ręce okradzionych włościan, nader często przypieczętowywali swój los. Wiejskie samosądy odbywały się według pewnego wzorca. Poprzedzało je śledztwo. Nie wystarczyło podejrzenie o kradzież, potrzebne były dowody. Chodziło o to, żeby nie skrzywdzić osoby niewinnej. Kiedy jednak uzyskiwano pewność, miłosierdzie się kończyło. Pierwszeństwo w biciu złodziei mieli pokrzywdzeni. Podczas „wymierzania sprawiedliwości" dochodziło makabrycznych scen. Złodzieje ginęli straszną śmiercią. Pastwiono się nad nimi zanim jeszcze wyzionęli ducha. Znalezione przy nich mięso pochodzące ze skradzionych zwierząt wpychano im do ust.

## Poproszę kartkę na bicie złodziei...

Tam, gdzie plaga kradzieży była szczególnie nasilona, mieszkańcy wsi w celu samoobrony przed złodziejami tworzyli coś, co dziś nazwalibyśmy strażą obywatelską. Członkowie nieformalnej wiejskiej milicji patrolowali miejscowość, śledzili wytypowanych podejrzanych i wykonywali szereg innych czynności, którymi powinna zajmować się z obowiązku policja.

Co ciekawe, przez wiele dziesięcioleci „strażnicy" byli przekonani, że samosądy nad złodziejami są prawnie dozwolone. Międzywojenny publicysta i postępowy działacz społeczny Antoni Napiórkowski w publikacji „Przyczyny nadmiernych kradzieży i bandytyzmu w Królestwie Polskiem" (Lublin 1916) opisuje szokujące zdarzenie. Pewien włościanin dopraszał się u naczelnika żandarmów w jednym z powiatów Guberni Lubelskiej wydania... kartki na bicie złodziei. A gdy urzędnik wybałuszył oczy ze zdziwienia, chłop wyjaśnił, że po wsiach rozeszła się wieść jakoby car Rosji wydał dekret zezwalający na rozprawianie się z koniokradami i wszelkiej innej maści złoczyńcami wedle własnego uznania. Trzeba mieć tylko pisemne zezwolenie z powiatu...

Oczywiście car nigdy niczego podobnego nie podpisał. Jednak dla władzy lincze były wygodnym rozwiązaniem. Samozwańczy mściciele odciążali policję i sądy a w przypadku pobicia złodzieja na śmierć, państwo nie musiało ponosić kosztów przetrzymywania go w więzieniu.

O cichej akceptacji samosądów zarówno przez zaborców jak i później przez władze II RP świadczyły niskie kary wymierzane sprawcom linczów. Za przykład może posłużyć historia, która wydarzyła się w 1931 r. we wsi Kosze w powiecie Biała Podlaska.

## Do trzech razy sztuka

Na początku lat 30. ubiegłego wieku w Koszach mieszkali czterej bracia Stasiukowie. Prowadzili wspólnie gospodarstwo rolne. Nie byli za bogaci. Mieli kawałek ziemi, parę sztuk bydła, drób i konia.

W czasach, kiedy samochodem woził się tylko dziedzic, podstawowym środkiem transportu na wsi był koń. Nie tylko ciągnął wóz, którym jeździło się na targ lub do pobliskiego miasta, lecz służył także do prac w gospodarstwie. Z tego powodu konie często padały łupem złodziei. Z koniokradami rozprawiano się na wsi w sposób szczególnie bezwzględny.

W Koszach konie zaczęły ginąć mniej więcej od roku 1928. Nie można było temu zaradzić. Nie pomagało patrolowanie wsi przez mieszkańców ani zamykanie na noc stajni i obejść. Złodzieje musieli być bardzo przebiegli; przychodzili jak zjawy, kradli i ulatniali się niczym kamfora. Potem przez jakiś czas był spokój – do następnej wizyty koniokradów.

Aż wreszcie wieś ustaliła podejrzanych. Bułana klacz sołtysa zniknęła tego samego dnia, w którym przez Kosze przejeżdżał tabor cygański. Ludzie uznali, że to nie mógł być przypadek. Postanowili dopaść złodziei. Od kradzieży upłynęło zaledwie kilka godzin; istniała więc szansa dogonienia wozów cygańskich i odebrania konia. Chłopi osaczyli tabor. Zażądali od Cyganów zwrotu klaczy, w przeciwnym razie zagrozili im pobiciem.

Dowódca taboru przysiągł, że nie ukradli zwierzęcia. Pokazał im wszystkie konie jakie mieli. Tego, który zginął sołtysowi, nie było. Ludzie podejrzewali, że klacz została gdzieś ukryta, albo już ją sprzedano. Musieli jednak dać za wygraną. Teoretycznie koń mógł sam uciec...

W następnym roku na wiosnę ta sama grupa Romów znowu zawitała do Koszów. I znów, gdy przebywali we wsi, zniknął koń. Tym razem siwek miejscowego proboszcza.

Mówi się, że do trzech razy sztuka. Jakiś czas później doszło do kradzieży konia na szkodę braci Stasiuków. Tak jak poprzednio, kradzież połączono z przejazdem taboru cygańskiego przez wieś.

Teraz dokładniej niż do tej pory oglądano konie Cyganów. Uwagę zwrócił kary, który poza umaszczeniem, był łudząco podobny do skradzionego kasztana. Tknięty nagłą myślą jeden z braci Stasiuków przeciągnął dłonią po zadzie konia. Na palcach mężczyzny została czarna farba.

Wszystko było już jasne! Złodziej uczernili kasztana, żeby nikt z miejscowych go nie poznał – ot i cała tajemnica. Że też wcześniej nie przyszło im to do głowy...

## Konał jak Azja Tuhajbejowicz

Wystraszeni Cyganie zorientowawszy się, że chłopi odkryli ich sztuczkę, zaczęli uciekać. Zostawili towarzysza, przy którym znaleziono przemalowanego konia. Zdecydowali się go poświecić, żeby ratować własną skórę.

Pechowy złodziej również próbował umknąć. Pobiegł w pole. Nie miał jednak szans. Zgubiła go nieznajomość terenu. Bracia Stasiukowie dopadli Cygana po kilkuset metrach.

Przewrócili go na ziemię i zaczęli okładać przygotowanymi w tym celu wierzbowymi witkami. Tłukli go z ogromną siłą po całym ciele. Tryskała krew, Cygan wył i prosił o litość. Obiecywał, że zapłaci im złotem, jeśli tylko go puszczą. Stasiukowie pozostali głusi na błagania. Bili z jeszcze większą mocą. Chłostali go, dopóki nie stracił przytomności. Trwało to co najmniej pół godziny.

Z twarzy Cygana pozostała bezkształtna miazga. Oprawcy nie mieli jednak dość. Czuli do koniokrada wielką złość i postanowili ukarać go jeszcze dotkliwiej.

Przypomnijmy – był rok 1930. Po drogach jeździły samochody, ludzie słuchali radia i korzystali z telefonów, trzy lata wcześniej przeprowadzono z Londynu do Nowego Jorku pierwszą transmisję telewizyjną. Einstein rozwijał teorię mechaniki kwantowej zaś Tesla skonstruował samochód elektryczny. Jednak to co bracia Stasiukowie zrobili domniemanemu złodziejowi konia, przywodziło na myśl mroki średniowiecza...

Jeden z nich przydźwigał gruby koł. Zaostrzyli go i nabili na pal nieprzytomnego Cygana. Nieszczęśnik konał niczym Azja Tuhajbejowicz w „Panu Wołodyjowskim". Nie wiadomo jak długo trwała jego agonia. Być może już po skatowaniu rózgami mężczyzna znajdował się na granicy życia i śmierci. Lekarz, przybyły wraz z policją, którą w końcu ktoś powiadomił o zdarzeniu, nie mógł już mu pomóc. Przyczyną zgonu były głębokie rany narządów wewnętrznych, które zostały rozerwane ostro zakończonym drewnianym kołem.

W wyniku dochodzenia bracia Stasiukowie stanęli przed Sądem Okręgowym w Lublinie pod zarzutem zabójstwa. Oskarżeni przyznali się do winy. Tłumaczyli swój czyn wzburzeniem, jakie spowodowała u nich utrata konia, który był ich jedynym dobytkiem i bezradność policji w tropieniu złodziei. Sąd do pewnego stopnia przyjął ten argument, a także biorąc pod uwagę ciemnotę oskarżonych, skazał każdego z nich na karę 1 roku więzienia.

Sąd drugiej instancji zatwierdził wyrok. Sprawa trafiła jeszcze do Sądu Najwyższego na wniosek obrony. Jednak i tam nie znaleziono podstaw do uchylenia i tak niezbyt surowego wyroku. Skarga kasacyjna została odrzucona.

## Każdy pijak to złodziej?

Ofiarami okrutnych samosądów padali nie tylko amatorzy cudzej własności. W 1913 r. w Międzyrzecu Podlaskim zlinczowano... alkoholika. Zakatowany na śmierć Grzegorz Capa miał w miasteczku fatalną opinię, często po pijanemu wdawał się w awantury, nic jednak nie wiadomo, żeby kiedykolwiek dopuścił się kradzieży. Chyba, że sprawcy samosądu wyszli z założenia, że każdy pijak to złodziej...

Za zabójstwo odpowiadało przed Sądem Okręgowym w Siedlcach pięciu mężczyzn i dwie kobiety. Wyroki w pierwszej instancji były surowe: oskarżeni zostali skazani na kary po 8 lat ciężkich robót i osiedlenie się na Syberii.

Sąd wyższej instancji, powołując się na opinię lekarzy– ekspertów uznał, że do śmierci Capy przyczyniły się zarówno pobicie jak i fakt, że na skutek nadużywania przez niego trunków, miał on osłabiony organizm. W związku z tym oskarżonych skazano na kary po 1 roku pozbawienia wolności. ©℗

eprasa.pl aec32b3fc5

PO STRONIE SENIORA

ŚWIADCZENIA

# Dla kogo renta wdowia? Takie trzeba spełnić warunki, by otrzymać świadczenie

Od 1 stycznia 2025 roku obowiązują przepisy, dzięki którym emeryci i renciści po stracie małżonka mogą otrzymać dodatkowe wsparcie finansowe. Wyjaśniamy, jak się o nie ubiegać i jakich błędów nie popełniać składając wniosek

**Małgorzata Stempinska**

Renta wdowia nie jest nowym świadczeniem. To rozwiązanie, które pozwala połączyć rentę rodzinną po zmarłym małżonku z własnym świadczeniem, np. emeryturą lub rentą z tytułu niezdolności do pracy, także wtedy, gdy świadczenia są wypłacane przez różne organy emerytalno-rentowe, takie jak ZUS, KRUS, WBE, ZER MSWiA czy BE SW. Można otrzymywać 100 proc. własnego świadczenia i 15 proc. renty rodzinnej po współmałżonku albo odwrotnie - 100 proc. renty rodzinnej (która dla jednej osoby wynosi 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby osobie zmarłej) i 15 proc. świadczenia własnego. Od 1 stycznia 2027 roku drugie świadczenie zostanie zwiększone z 15 do 25 proc. Można wybrać, które świadczenie będzie wypłacane w całości, a które w części - tak, żeby było to dla nas korzystniejsze. Osoba składająca wniosek może też we wniosku zaznaczyć, aby wyboru najkorzystniejszego wariantu wypłaty dokonał ZUS.

FOT. FREEPIK.COM

Renta wdowia to rozwiązanie, które pozwala połączyć rentę rodzinną po zmarłym małżonku z własnym świadczeniem, np. emeryturą lub rentą z tytułu niezdolności do pracy

### Dla kogo renta wdowia

Samo posiadanie statusu wdowy lub wdowca oraz prawo do dwóch świadczeń nie wystarczą, aby uzyskać „rentę wdowią". Należy łącznie spełnić następujące warunki:

- mieć co najmniej 60 lat (w przypadku kobiet) lub 65 lat (w przypadku mężczyzn),
- do dnia śmierci małżonka pozostawać z nim we wspólności małżeńskiej,
- nabyć prawo do renty rodzinnej po zmarłym małżonku nie wcześniej niż przed ukończeniem 55 lat (kobieta) i 60 lat (mężczyzna),
- nie pozostawać obecnie w związku małżeńskim.

- Wdowie lub wdowcowi przysługuje prawo do zbiegu świadczeń z rentą rodzinną wyłącznie po ostatnim małżonku. Warto podkreślić, że prawo do wypłaty świadczeń w przypadku zbiegu z rentą rodzinną wygasa z dniem poprzedzającym zawarcie nowego związku małżeńskiego przez osobę uprawnioną - zaznacza Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

### Ile maksymalnie może wynieść renta wdowia

Całkowita kwota wszystkich świadczeń nie może przekraczać trzykrotności minimalnej emerytury, czyli od 1 marca br. 5935,47 zł brutto. Limit ten obowiązuje do 28 lutego 2027 r. Jeśli suma świadczeń przekracza tę kwotę, zostaje pomniejszona o wartość przekroczenia. Natomiast gdy już jedno świadczenie, na przykład emerytura albo renta rodzinna, jest równe temu limitowi lub go przekracza, renta wdowia nie przysługuje i wypłacane jest tylko jedno świadczenie. Oznacza to, że osoby otrzymujące na przykład emeryturę w wysokości 6000 zł brutto nie nabędą prawa do renty wdowiej.

Do limitu renty wdowiej wlicza się świadczenia wypłacane łącznie, na przykład:

- emeryturę i rentę rodzinną po zmarłym małżonku,
- świadczenia wypłacane przez instytucje zagraniczne,
- a także inne niż jednorazowe świadczenia i dodatki, takie jak dodatek pielęgnacyjny czy ryczałt energetyczny, przyznane na podstawie ustawy emerytalnej lub odrębnych przepisów.

### Jak złożyć wniosek o rentę wdowią do ZUS

Jeśli spełniamy warunki do uzyskania renty wdowiej, wniosek ERWD możemy złożyć w dowolnym momencie. Można to zrobić elektronicznie przez platformę eZUS, osobiście w placówce ZUS (lub właściwej instytucji emerytalno-rentowej) albo przesłać pocztą.

Przed złożeniem wniosku warto sprawdzić, czy mamy już ustalone prawo do własnego świadczenia (np. emerytury lub renty z tytułu niezdolności do pracy) oraz renty rodzinnej po zmarłym małżonku. Jeśli nie, wniosek o rentę wdowią można złożyć jednocześnie z wnioskiem o przyznanie brakującego świadczenia.

### Jakie błędy popełniane przy składaniu wniosków o rentę wdowią

Najczęściej popełnianym błędem jest niewłaściwe wypełnienie rubryk na stronie 3 wniosku, w sekcji dotyczącej oświadczenia wnioskodawcy. Klienci często zaznaczają odpowiedź „nie" w odniesieniu do informacji „mam przyznane inne świadczenie lub mam złożony wniosek o inne świadczenie i oczekuję na decyzję w tej sprawie". W tym pytaniu klient informuje, czy przysługuje mu inne świadczenie takie jak emerytura, z którego nie korzysta, ponieważ zdecydował się na rentę rodzinną jako korzystniejsze rozwiązanie. Może się również zdarzyć, że klient ma przyznaną rentę rodzinną, która jest jednak zawieszona z powodu otrzymywania wyższej emerytury.

- Jeśli wdowa lub wdowiec ma już ustalone prawo do swojej emerytury lub renty rodzinnej po zmarłym małżonku, ale jedno z tych świadczeń zostało zawieszone, należy zaznaczyć odpowiedź „tak". Taką samą odpowiedź należy również wybrać w przypadku, gdy wniosek o przyznanie drugiego świadczenia został złożony niedawno, a osoba ta nigdy wcześniej się o nie ubiegała - podpowiada Krystyna Michałek.

W pozycji „mam przyznane inne świadczenie lub mam złożony wniosek o inne świadczenie i oczekuję na decyzję w tej sprawie" klienci często pomijają odpowiedź na pytanie dotyczące zagranicznych instytucji pozostawiając te pola puste. Wypełnienie formularza ERWD w ten sposób może prowadzić do konieczności przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego, co z kolei wydłuży czas rozpatrywania wniosku o świadczenie. Dlatego warto dokładnie i bez pośpiechu przeanalizować wniosek, aby udzielić właściwych odpowiedzi.

### Gdzie pomogą wypełnić wniosek o rentę wdowią?

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku, mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u. Podczas wizyty w placówce pracownik zapyta m.in. o numer PESEL, datę śmierci współmałżonka, po którym przysługuje renta rodzinna, a także o wspólność małżeńską, czyli czy prowadzone było wspólne gospodarstwo domowe, czy małżonkowie wspólnie zamieszkiwali lub łączyły ich inne więzy.

Na wizytę w placówce ZUS należy zabrać ze sobą dokument tożsamości, taki jak dowód osobisty lub paszport. Można również skorzystać z e-Dowodu dostępnego w aplikacji „mObywatel", który umożliwi pracownikowi Sali Obsługi Klientów potwierdzenie tożsamości.

- Należy również podać numer rachunku bankowego, na który ma być przekazywana renta wdowia. Niestety, wiele osób o tym zapomina. Jeśli dotychczas ZUS wypłacał świadczenie za pośrednictwem poczty, klient ma możliwość kontynuowania tego sposobu lub zmiany na wypłatę bezpośrednio na konto w banku - mówi Krystyna Michałek.

### Co zrobić, gdy ZUS odmówi przyznania renty wdowiej? Odwołanie i procedury prawne

Od decyzji przysługuje odwołanie, które należy wnieść pisemnie lub ustnie do protokołu, za pośrednictwem jednostki organizacyjnej ZUS-u, która wydała decyzję, do sądu okręgowego - sądu pracy i ubezpieczeń społecznych, w terminie miesiąca od dnia doręczenia decyzji. Postępowanie odwoławcze jest wolne od opłat. ©℗

eprasa.pl aec32b3fc5

ŚWIADCZENIA

# Kiedy seniorowi należy się renta rodzinna z ZUS po zmarłym członku rodziny? Wyjaśniamy

Przyznanie renty rodzinnej uzależnione jest od spełnienia określonych warunków, które dotyczą zarówno osoby zmarłej, jak i współmałżonka ubiegającego się o to świadczenie. Podpowiadamy, jakie dokumenty należy przygotować do ZUS

**Małgorzata Stempinska**

FOT. FREEPIK.COM

**Najniższa wypłacana renta rodzinna wynosi 1978,49 zł brutto, czyli tyle, co minimalna emerytura. Kwota ta obowiązuje do 28 lutego 2027 roku. Po przyszłorocznej waloryzacji będzie wyższa**

Renta rodzinna przysługuje po śmierci osoby, która spełniała jeden z poniższych warunków:

- miała ustalone prawo do wypłacanej przez ZUS emerytury, w tym emerytury pomostowej albo renty z tytułu niezdolności do pracy, albo spełniałaby warunki do uzyskania takiego świadczenia, gdyby żyła. Przy ocenie prawa do renty, która mogłaby przysługiwać zmarłej osobie, przyjmuje się, że była ona osobą całkowicie niezdolną do pracy.
- pobierała z ZUS zasiłek przedemerytalny albo świadczenie przedemerytalne albo nauczycielskie świadczenie kompensacyjne.

## Kiedy seniorowi należy się renta rodzinna?

Prawo do renty rodzinnej przysługuje małżonkowi (wdowie, wdowcowi), który do dnia śmierci pozostawał w związku małżeńskim z osobą zmarłą i spełniał określone warunki tj.:

- w chwili śmierci małżonka ukończył 50. rok życia lub był niezdolny do pracy albo – wychowuje co najmniej jedno z dzieci, wnuków lub rodzeństwa, które są uprawnione do renty rodzinnej po zmarłym małżonku i nie ukończyły 16. roku życia, a jeśli uczą się w szkole – 18. roku życia, lub sprawuje pieczę nad dzieckiem całkowicie niezdolnym do pracy oraz do samodzielnej egzystencji lub całkowicie niezdolnym do pracy, które jest uprawnione do renty rodzinnej,
- osiągnął wiek 50 lat lub stał się niezdolny do pracy po śmierci współmałżonka, nie później niż w ciągu 5 lat od jego śmierci lub od zaprzestania wychowywania dzieci, o których mowa powyżej.

- Osoba owdowiała, która nie spełnia tych warunków i nie dysponuje wystarczającym źródłem utrzymania, ma prawo do renty rodzinnej przez rok od dnia śmierci współmałżonka lub przez czas trwania nauki w celu uzyskania kwalifikacji do pracy zarobkowej, jednak nie dłużej niż przez dwa lata od momentu śmierci współmałżonka - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Renta rodzinna przysługuje także rozwiedzionym małżonkom, a także wdowom i wdowcom, którzy w chwili śmierci współmałżonka nie pozostawali z nim we wspólności małżeńskiej.

Osoba, która była rozwiedziona z osobą zmarłą, albo osoba owdowiała, która w chwili śmierci współmałżonka nie pozostawała z nim we wspólności małżeńskiej, ma prawo do renty rodzinnej, o ile spełnia warunki jak dla wdowy i w dniu śmierci współmałżonka miała prawo do alimentów z jego strony ustalone wyrokiem lub ugodą sądową. Prawo do renty rodzinnej przysługuje również rozwiedzionej małżonce lub pozostającej w separacji (nawet bez wyroku lub ugody sądowej), pod warunkiem że udowodni, iż otrzymywała alimenty na podstawie porozumienia (przepis ten nie dotyczy mężczyzn).

## Ile wynosi renta rodzinna?

Kwota świadczenia różni się w zależności od liczby osób uprawnionych do jej pobierania i wynosi:

- dla jednej osoby uprawnionej - 85 proc. świadczenia, które przysługiwało albo przysługiwałoby zmarłemu,
- dla dwóch osób uprawnionych - 90 proc. świadczenia, które przysługiwało albo przysługiwałoby zmarłemu,
- dla trzech osób lub większej liczby uprawnionych - 95 proc. świadczenia, które przysługiwało albo przysługiwałoby zmarłemu.

Wszystkim uprawnionym członkom rodziny przysługuje jedna łączna renta rodzinna, dzielona na równe części między te osoby.

Najniższa wypłacana renta rodzinna wynosi 1978,49 zł brutto, czyli tyle, co minimalna emerytura. Kwota ta obowiązuje do 28 lutego 2027 roku.

## Jak uzyskać rentę rodzinną?

Aby ZUS mógł przeprowadzić postępowanie i przyznać świadczenie (lub odmówić jego przyznania), konieczne jest złożenie wniosku (druk ERR). Formularz może złożyć osoba ubiegająca się o rentę lub jej przedstawiciel ustawowy, np. opiekun prawny lub pełnomocnik. Dokumenty niezbędne do ustalenia prawa do renty są różne w zależności od tego, który członek rodziny osoby zmarłej ubiega się o rentę rodzinną:

- dokument potwierdzający datę urodzenia wnioskodawcy,
- dokument potwierdzający datę urodzenia i datę zgonu osoby, po której ma być przyznana renta,
- dokument potwierdzający stopień pokrewieństwa (powinowactwa) z osobą zmarłą,
- odpis skrócony aktu małżeństwa, jeżeli o rentę ubiega się wdowa lub wdowiec albo małżonka – małżonek pozostający w separacji lub rozwiedziony,
- zaświadczenie o stanie zdrowia dziecka albo wdowy lub wdowca, wystawione przez lekarza prowadzącego leczenie, jeżeli przyznanie renty uzależnione jest od ustalenia niezdolności do pracy,
- zaświadczenie o uczęszczaniu do szkoły, jeżeli dziecko ukończyło 16 lat,
- dokument potwierdzający prawo w dniu śmierci osoby zmarłej do alimentów z jej strony, ustalonych wyrokiem sądu lub ugodą sądową,
- dokument potwierdzający istnienie obowiązku alimentacyjnego z mocy prawa, jeżeli rozwiedziona lub pozostająca w separacji małżonka nie miała ustalonych alimentów wyrokiem lub ugodą sądową.

Do wniosku o rentę rodzinną po osobie, która nie miała ustalonego prawa do świadczenia – oprócz dokumentów wskazanych powyżej, należy dołączyć:

- informację dotyczącą okresów składkowych i nieskładkowych zmarłego (druk ERP-6),
- oryginalne dokumenty potwierdzające okresy składkowe i nieskładkowe osoby zmarłej, m.in.: świadectwa pracy, zaświadczenia, legitymację ubezpieczeniową, dokument potwierdzający ukończenie studiów i programowy tok ich trwania, odpisy aktów urodzenia dzieci – jeśli osoba zmarła korzystała z urlopu wychowawczego lub bezpłatnego w celu sprawowania opieki nad dziećmi,
- dokumenty potwierdzające wysokość wynagrodzenia osoby zmarłej (np. zaświadczenie pracodawcy lub innego płatnika składek o zatrudnieniu i wysokości wynagrodzenia – może być złożone na druku ERP-7, legitymację ubezpieczeniową zawierającą odpowiednie wpisy), aby ustalić podstawę wymiaru emerytury, renty z tytułu niezdolności do pracy lub kapitału początkowego osoby zmarłej,
- zaświadczenie płatnika składek osoby zmarłej o okresach pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze.

©℗

eprasa.pl aec32b3fc5

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Leonardzie Juniorze** Zbliża się rocznica śmierci Elmora Johna Leonarda (11 października 1925-20 sierpnia 2013), autora kryminałów i thrillerów. Zwany był „DickensemDetroit", ponieważ wielokrotnie opisywał mieszkańców tego miasta.

**DWUDZIESTOLECIE**

# Wszystkie grzeszki prezydenta Ignacego Mościckiego

**Jowita Łuczak, stanmajer**

**Zaczynał jako niedoszły terrorysta samobójca. Ale u szczytu kariery Ignacy Mościcki słynął raczej z kontrowersji obyczajowych. Oto niezbyt znana prawda o prezydencie II RP.**

**Ignacy Mościcki przed mikrofonem radiowym 29 czerwca 1939 r. Przemówienie wygłosił z okazji „Dni Morza"**

Choć trzeci prezydent przedwojennej Polski wydaje się postacią nobliwą i poważną, historycy wystawiają mu surowe świadectwo. Jak się okazuje – burzliwa młodość Ignacego Mościckiego przypominała wielkie pasmo porażek. Bawidamek, niepoprawny idealista i człowiek o zachwianej równowadze psychicznej wydawał się zupełnie nie radzić sobie z codzienną prozą życia. Szanowany naukowiec i wynalazca okazał się jednocześnie mężczyzną, który miał w głowie tykającą bombę z nitrogliceryną, szalony plan samobójczego zamachu na życie Josifa Hurko oraz słynął ze skandalicznych związków z kobietami.

## Żona i skandale

Michalina Czyżewska patrzyła jak w obrazek na starszego od siebie o cztery lata kuzyna Ignacego Mościckiego. Młody, zdolny mężczyzna „na wzór współczesnego powstańca" miał na nią silny wpływ i zachwycał ją pod każdym względem. Elegant Mościcki miał wobec niezbyt urodziwej damy konkretne zamiary, pragnął wziąć ją za żonę i wychować, sprytnie unikając szukania idealnej narzeczonej, która nie daj Boże okazałaby się idealistką z kręgów socjalistycznych.

„Bliskie pokrewieństwo i młody wiek kuzynki miały duże znaczenie w moim wyborze – mówił otwarcie. – Dzięki bowiem tym warunkom obiecywałem sobie mieć większy wpływ przy dalszym wychowywaniu swojej przyszłej małżonki. Pragnąłem ją jak najbardziej dostroić do mojej późniejszej działalności społecznej". 22 lutego 1892 r. doszło do skromnego ślubu, który co prawda nie wywołał dużego skandalu, ale za to u niejednego wzbudził niechęć.

## Jak zmajstrować bombę

W głowie panny młodej prędko pojawiły się jednak wątpliwości, gdyż Mościcki zostawił swoją wybrankę w malutkim mieszkaniu w Warszawie, a sam zniknął (i to nie na krótko). W rzeczywistości spędził ten czas na podróżach po Europie w poszukiwaniu „dobrego przepisu na bombę". Jeszcze w latach studenckich Mościcki przystąpił do II Proletariatu, czyli radykalnej socjalistycznej organizacji, która w latach 90. została rozbita przez carskie władze. Ignacym i pozostałymi na wolności członkami partii kierowała chęć krwawej zemsty na zaborcy. Ich celem nie był jednak byle kto, lecz sam Josif Hurko – dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego i warszawski generał gubernator. Zadanie skonstruowania bomby powierzono oczywiście zdolnemu chemikowi, który miał ostatecznie zostać prezydentem Polski.

Choć spisek przeciw jednemu z najważniejszych rosyjskich urzędników został wykryty, a wszyscy konspiratorzy zamachu zostali pod okiem władz, szalone działania Ignacego zapadły w pamięci całego narodu.

## Ignacy rzeźbiarz

Wróćmy jednak do sytuacji, w jakiej odnaleźli się wówczas nowożeńcy. Ich świat został otoczony bańką mydlaną, a każdy ruch Mościckiego i jego żony był bacznie obserwowany. W tej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem wydawała się ucieczka za granicę. Tak też uczynili.

Okazało się, że Mościcki zupełnie nie radzi sobie w życiu codziennym. „Ten bezkompromisowy idealista, który był dla niej życiowym drogowskazem, odkąd tylko nieco podrosła, na emigracji okazał się zwyczajnym nieudacznikiem. Nie był w stanie znaleźć sobie żadnej stałej pracy, choć imał się najdziwniejszych zawodów. Przez jakiś czas uczył się rzeźbienia w drzewie, ale praca szła mu zbyt wolno i wykonywał ją niedokładnie" – pisze Kamil Janicki.

Jak więc doszło do sytuacji, kiedy niezdolny do funkcjonowania naukowiec, nagle przejmuje najważniejszą w państwie funkcję prezydenta? Z szefów państwa polskiego w ciągu Dwudziestolecia najdłużej piastował to stanowisko właśnie Ignacy Mościcki, aż 13 lat (od 1 czerwca 1926 do końca września 1939 r.).

## Jak Ludwik XV

Codzienne życie prezydenta II RP zmieniło go wprost nie do poznania. W czasach jego prezydentury w Polsce położono nacisk na reprezentację. W sierpniu 1926 r. utworzono specjalną kompanię zamkową, szczególnie starannie dobierano też wszystkich żołnierzy i oficerów, zwracając uwagę na ich kulturę osobistą.

Tuż po wyborach na siedzibę Mościckiego wyznaczono Zamek Królewski. Ten szybko przemienił Zamek Królewski w „królewską" siedzibę godną oficjalnych wizyt dyplomatów.

Henryk Comte wspomina prezydencką rezydencję tak: „W przeciwieństwie do belwederskiej ta miała wygląd oficjalnego gabinetu urządzonego z przepychem. Obok adiutantury – salonik różowy w stylu Ludwika XV".

## Imprezka w Spale

Atmosfera panująca w domu prezydenta mogła przynieść niepokojące w skutkach zmiany, nie tylko u samego Mościckiego. Wyniosłość oraz żądza hołdów przybierała na sile. Na pierwszym miejscu w głowie „marionetki" Piłsudskiego były dorodne przyjęcia, na których pojawiali się najbardziej wpływowi politycy, naukowcy i sławy ze świata sztuki.

Poza zamkiem Ignacy Mościcki miłował także Spałę. Przekształcił to miejsce w karnawałowy bal dla gości. Goście byli wszędzie i zawsze, a Mościcki – jak wspominał ironicznie Comte – był wówczas w swoim żywiole. W Spale organizowano również polowania i coroczne dożynki. Odbyły się w 1928 r., kiedy to z Warszawy przyjechało 28 pociągów, a liczba gości przekroczyła 50 tys. osób.

Popularne przyjęcia, a zarazem „przepustki do wielkiego świata" miały jednak swoją cenę. Budżet prezydenta wzrósł o całe 135 proc. w porównaniu z okresem prezydentury Wojciechowskiego, a w roku 1930 wynosił blisko 4,5 mln zł. „Prasa opozycyjna przypominała, że utrzymanie prezydenta USA kosztuje podatników 3,8 mln zł, Niemiec 2 mln, a Francji zaledwie 1,3 mln. Ale jak tu się można dziwić, skoro prezydent Niemiec miał do swojej dyspozycji dwa samochody, a Mościcki aż dwadzieścia dwa!" – zauważa Sławomir Koper w „Życiu prywatnym elit drugiej RP".

## Młodsza o 29 lat

Jesienią 1927 r. zmarł na tyfus syn Mościckich Franciszek. Śmierć ukochanego syna była bolesnym ciosem. Zaledwie dwa lata później życie przyniosło prezydenckiej rodzinie jeszcze jedną stratę – zmarł mąż ich córki inż. Zwisłocki. Choroba dopadła również Michalinę Mościcką. 18 sierpnia 1932 r. odeszła na zawsze, zostawiając prezydenta samego.

Prezydent i tym razem nie oparł się pokusie wywołania kolejnego skandalu. Gdy odeszła jego „pani serca", wdowiec szybko odnalazł pocieszenie. Okazała się nim młodsza o 29 lat od Mościckiego, była żona adiutanta, na dodatek – pracująca wcześniej jako sekretarka w kancelarii zmarłej prezydentowej Maria Dobrzańska.

## „Nie mają szczęścia"

W Polsce zawrzało, o czym świadczą ironiczne słowa Mariana Romeyki: „W ślad za świeżymi jeszcze depeszami kondolencyjnymi z powodu śmierci dostojnej małżonki należało spieszyć się z wysłaniem panu prezydentowi depesz gratulacyjnych z okazji zawarcia nowego związku małżeńskiego". Z kolei Adam Ciołkosz, poseł na Sejm II i III kadencji, rzekomo miał powiedzieć na wiecu w Tarnowie w 1928 r., że w Warszawie krąży znane wszystkim powiedzenie: „Prezydenci RP nie mają szczęścia, ponieważ jednego zastrzelono jak psa, drugiego wypędzono jak psa, a trzeci słucha jak pies".

eprasa.pl aec32b3fc5

PITAWAL PRASOWY II RP

# Z frontu policyjnej walki z nielegalnym bimbrownictwem w Małopolsce

opr. żar

**Na str. 10 „Tajnego Detektywa, ilustrowanego tygodnika kryminalno-sądowego" nr 1 z 1933 r. ukazał się tekst zatytułowany „Akcja zwalczania tajnego gorzelnictwa". Podpisał go Z. Juris, a sprawa odnosiła się do szeroko zakrojonej wówczas walki Państwa z nielegalnym pędzeniem bimbru.**

Aparaty do wytwarzania samogonki. Na pierwszym planie w środku kierownik brygady komisarz Turek

„Ludzie, żerujący na ciemnocie mas zaopatrują nieuświadomioną ludność wiejską w samogonkę, wytwarzaną bez żadnego fachowego nadzoru. Alkohol wytwarzany w tej formie zawiera znaczną ilość wielce szkodliwych składników.

Z drugiej strony niesumienni »fabrykanci« przyprawiają Skarb Państwa o olbrzymie szkody.

Zakładają owe »złotodajne warsztaty warsztaty pracy« w norach, jaskiniach lub po lasach, gdzie często z narażeniem własnego życia, trudnią się wyrabianiem samogonki, oczywiście podrzędnego gatunku. Przyrządy bowiem oraz surowce, którymi dysponują, są zbyt proste, aby można przy ich pomocy wyprodukować lepszy gatunek spirytusu.

W związku z wzrosłą w ostatnich latach do niebywałych rozmiarów plagą tajnego gorzelnictwa w Małopolsce wschodniej podjęły władze skarbowe energiczną akcję zwalczania tego niebezpiecznego szkodnika. W tym celu zorganizowano specjalne lotne brygady Kontroli Skarbowej, które podjęły likwidację nieuprawnionych gorzelń, kontrolujących z Państwowym Monopolem Spirytusowym.

Na największą skalę zakrojone tajne gorzelnictwo napotkały wspomniane brygady w okręgu brodzkiego Urzędu Skarb. Akcyz i Monopoli, na terenie wojew. Tarnopolskiego. Akcję zwalczania tajnego gorzelnictwa na tym terenie zorganizowano w kilku placówkach w miejscowościach Podkamień. Założce i t.d.

Wyniki akcji okazały się wprost niespodziewane. Oto w okresie kilku miesięcy wykryto i zlikwidowano w tzw. okręgu brodzkim około 300 tajnych gorzelń. — Znalezione u nieuczciwych osobników przyrządy do wyrobu samogonki skonfiskowano, a przeciw nim samym skierowano doniesienia do władz. Jak wiadomo bowiem, wytwarzanie samogonki, jak również udział w jej pozbywaniu, pociąga za sobą ostre kary".

Dodajmy, że „Tajny Detektyw", z upodobaniem opisujący zbrodnie i skandale obyczajowe, wydawany był w latach 1931-1934 przez magnata prasowego Mariana Dąbrowskiego w Krakowie. Czasopismo zostało zamknięte z powodu nacisków na wydawcę, któremu zarzucano, że publikacje tygodnika miały mieć zły wpływ na młodzież. Potwierdził to m.in. fakt, że do inspirowania się tygodnikiem przyznali się oskarżeni w jednym z procesów o zabójstwo

OBYCZAJE

# „Uwagi o śmierci niechybney"

pisk

**Gdyby Philipe Marlowe, literacki syn Raymonda Chandlera, miał ciut więcej zamiłowania do poezji metafizycznej, czytywałby zapewne ks. Józefa Bakę.**

Strofy barokowego jezuity doskonale wpisują się bowiem w mroki Los Angeles, które z tak wielką detektywistyczną zapamiętałością penetruje Marlowe.

Pasują też do skażonej natury jego mieszkańców, co więcej, nie pozostawiają żadnych złudzeń co do efektu końcowego ich przeróżnych kombinacji.

„Próżno myśl suszyć, nic nie rozbije
Melancholiji, póki grzech żyje
W wnętrznym pokoju.
Kto by zamyślał siły stargane
Na betach spowić w sny pożądane
W bezsenne nocy,

Zamiast studiować naturę ludzką na strofach polskiego baroku, Marlowe wolał podręczniki szachowe

Sen o mil tysiąc oczu odbiega,
Gdy na sumnienie trwoga nalega,
Grzech jawny nie śpi".

Powyższe słowa ks. Baki idealnie pasowałyby za motto „Żegnaj, laleczko" czy „Siostrzyczki". A ustęp:

„Boska dobroć wolność mi dała,
A złość jedyna skrępowała.
Nie ma waloru wolność złota,
Gdy w sumnieniu grzechów jak błota"

– jak ulał pasuje za streszczenie „Długiego pożegnania".

Marlowe jest przykładem krystalicznie uczciwego człowieka, choć lubiącego niewiasty (nierzadko dalekie od moralności), alkohol, fajkę i papierosy, który wieczorami rozgrywa sam ze sobą partie szachów. Ks. Baka i na to znalazłby rychło duchową receptę. A choćby i taką:

„Święty, święty nad świętymi,
Pokaż litość nad gr[z]esznymi!
Zmiłuj się! zlituj się!
Zmiłuj się nad nami!
Któryś zlepił człeka z gliny
Bez najmniejszej swej przyczyny,
Wołamy ze łzami:
Zmiłuj się nad nami!".


# DROBNE

## Praca

ZATRUDNIĘ

**NA** pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

## Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

**MONTAŻ** karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

**MYCIE,** malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

**OKNA,** konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

**Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99**

**ZŁOTA** rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

**WYCINKA** drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

**SPRZĄTANIE** piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

**WYWÓZ** złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

INNE

**KOMPLEKSOWE** uprzątanie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

## Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.**

**PROMOCJA** - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

**DANA** - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www. danaustronie.pl

**ŁEBA** - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

## Różne

**KASA** za stare książki 609-643-399

## Rolnicze

INNE

**NAWOZY** NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

## Towarzyskie

**SANDRA,** 885-213-554

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Ogłoszenia drobne**
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

**ibo.polskapress.pl**

REKLAMA 0111562220

**FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.**

**Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.**

**Tel. kontaktowy 603 920 399**


eprasa.pl aec32b3fc5

## Krzyżówka panoramiczna

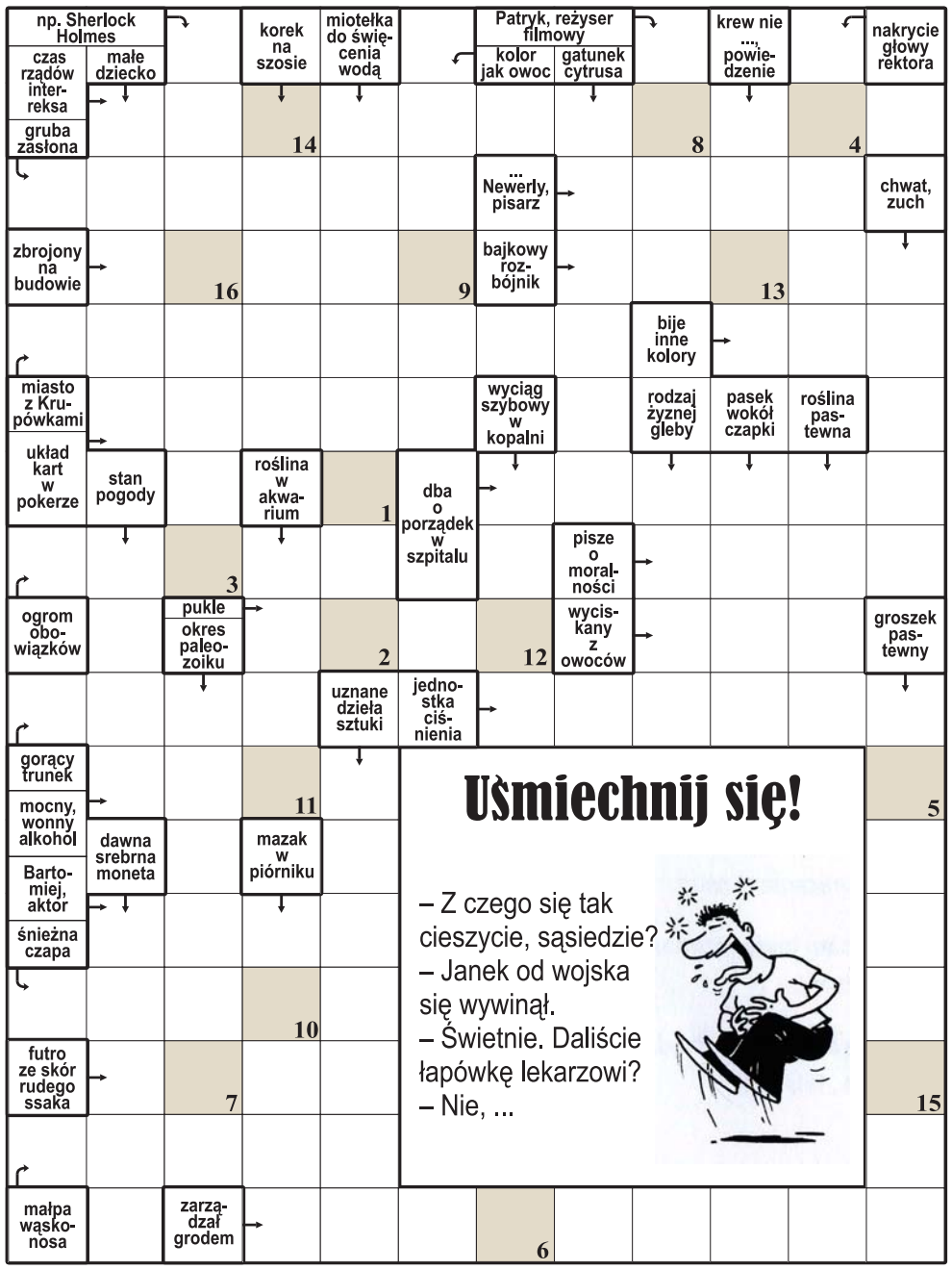


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | |

**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.**

## Krzyżówka A-Ż

**Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.**

A) biblijna góra, przystań arki Noego (6).
B) dawna hinduska tancerka świątynna, dewadasi (8).
C) drożdżowe ze śliwkami (6).
D) sieć rybacka zastawiana w rzekach i jeziorach (9).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) zimowy okres wolny od nauki (5).
G) kamień, który może być ozdobą skalniaka (4).
H) podawane przed odzewem (5).
I) „.... wschód słońca", obraz Claude'a Moneta (8).
J) grube, bawełniane płótno na spodnie (5).
K) mieszkanka stolicy Egiptu (6).
L) reklamowany baton (4).
Ł) zamiast stołu w reprezentacyjnym pokoju (4).
M) wzniesiona część pokładu na statku (6).
N) brak sił, niedyspozycja (6).
O) brunatna farba z glinki (5).
P) film w reżyserii Mela Gibsona (5).
R) urząd znawcy Talmudu (7).
S) wklęsła łopata do zboża (6).
T) Spencer, aktor z filmu „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad" (5).
U) mongolska stolica (4,5).
W) mineralna lub utleniona (4).
Z) słowna sprzeczka, konflikt (5).
Ż) „... z Saint-Tropez", francuska komedia (7).

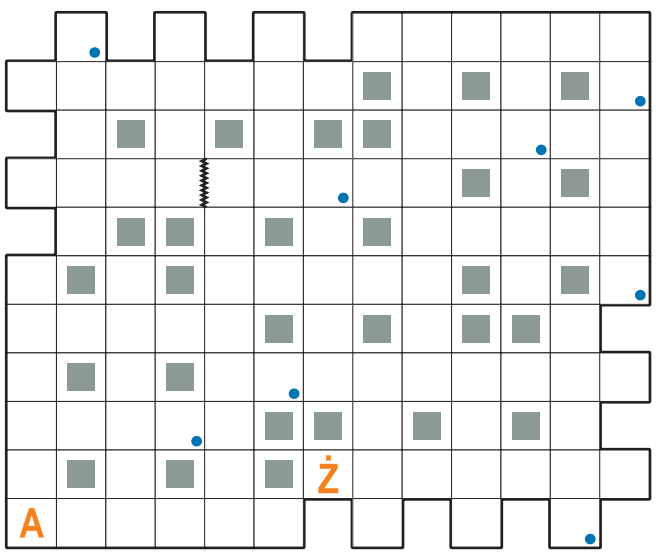


## Krzyżówka z hasłem

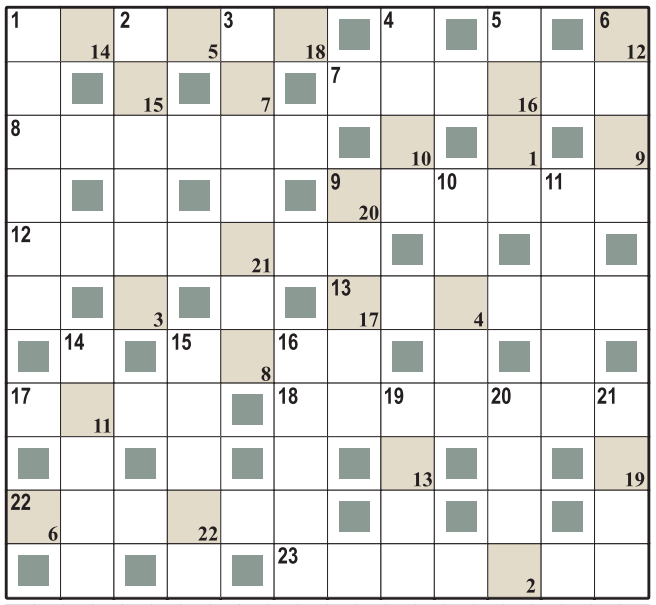

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

**Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.**

**Poziomo:**
1) osoba duchowna,
7) chęć nie do odparcia,
8) całkowite ośmieszenie się,
9) głośny owad, piewik,
12) lek na malarię,
13) kuchenny obrus,
15) chroni głowę hokeisty,
17) jedno ze zbóż,
18) ratownicze sanki,
22) emalia na garnku,
23) kolumbijska piosenkarka.

**Pionowo:**
1) Robert, kierowca wyścigowy,
2) dawne Włochy,
3) ma szczeble,
4) waniliowe w duńskim rożku,
5) łączy statek z nabrzeżem,
6) indonezyjska wyspa,
9) piękny drobiazg,
10) fotel o wygiętych nogach,
11) ukryta w oponie,
14) orzeczenie sądu,
15) linowa lub podziemna,
16) imituje drogie kamienie,
19) piankowe ciastko,
20) azjatycka pustynia,
21) ósemka na pięciolinii.

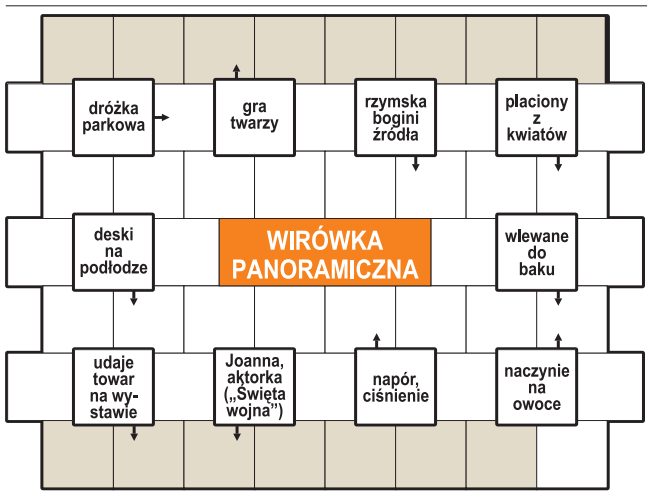


**Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.**

## Duet jolek

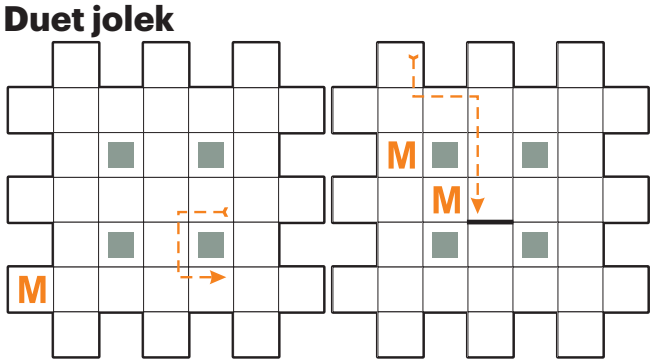


**W diagramach ujawniono wszystkie litery „M". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:**

– wysnuty z dysputy
– ukochana Janka Kosa
– ma mleko pod nosem
– kraina z tajgą i tundrą
– „dowodzi" górnikami
– dawna opłata za mieszkanie
– rozpoczyna się 1 stycznia
– pęk lnu do przędzenia
– dawna broń palna
– wiara, wyznanie
– umowa o najem jachtu
– zarośla w podmokłych miejscach

## Logogryf

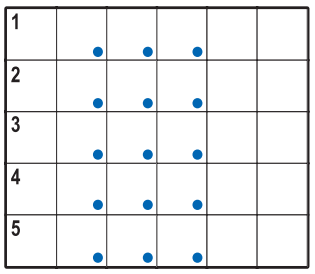

**Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.**
1) odgłos nienaoliwionych zawiasów,
2) afrykański ssak z rodziny wiwer,
3) broń myśliwska, fuzja,
4) nieistnienie, nicość,
5) milioner, krezus.

## Szyfr

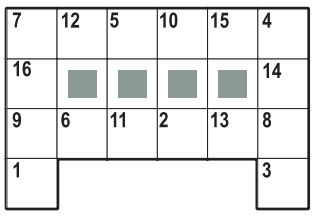

**Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.**
**Poziomo:**
7) narzędzie do okopywania ziemniaków,
9) imię z dawnego przeboju Kiepury.
**Pionowo:**
7) planeta jak batonik,
4) pan z karabelą.

## Krzyżówka

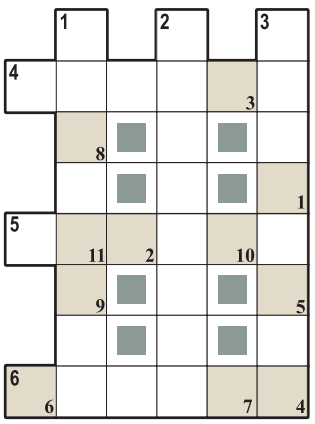

**Litery z pól od 1 do 11, utworzą rozwiązanie.**
**Poziomo:**
4) Atena lub Hera,
5) „... z Bullerbyn", książka Astrid Lindgren,
6) rączka, uchwyt.
**Pionowo:**
– polskie aktorki:
1) Karolina,
2) Magdalena,
3) Julia.

## Rozwiązania

**Krzyżówka panoramiczna:** ... do wiązienia idzie; **krzyżówka A-Ż:** historia; **krzyżówka z hasłem:** Miarą prawdy jest uczucie; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice"; **duet jolek:** rebus kołowy; **logogryf:** „Krzywe linie Boga"; **szyfr:** „Sonata marymoncka"; **krzyżówka:** Nina Andrycz.

eprasa.pl aec32b3fc5

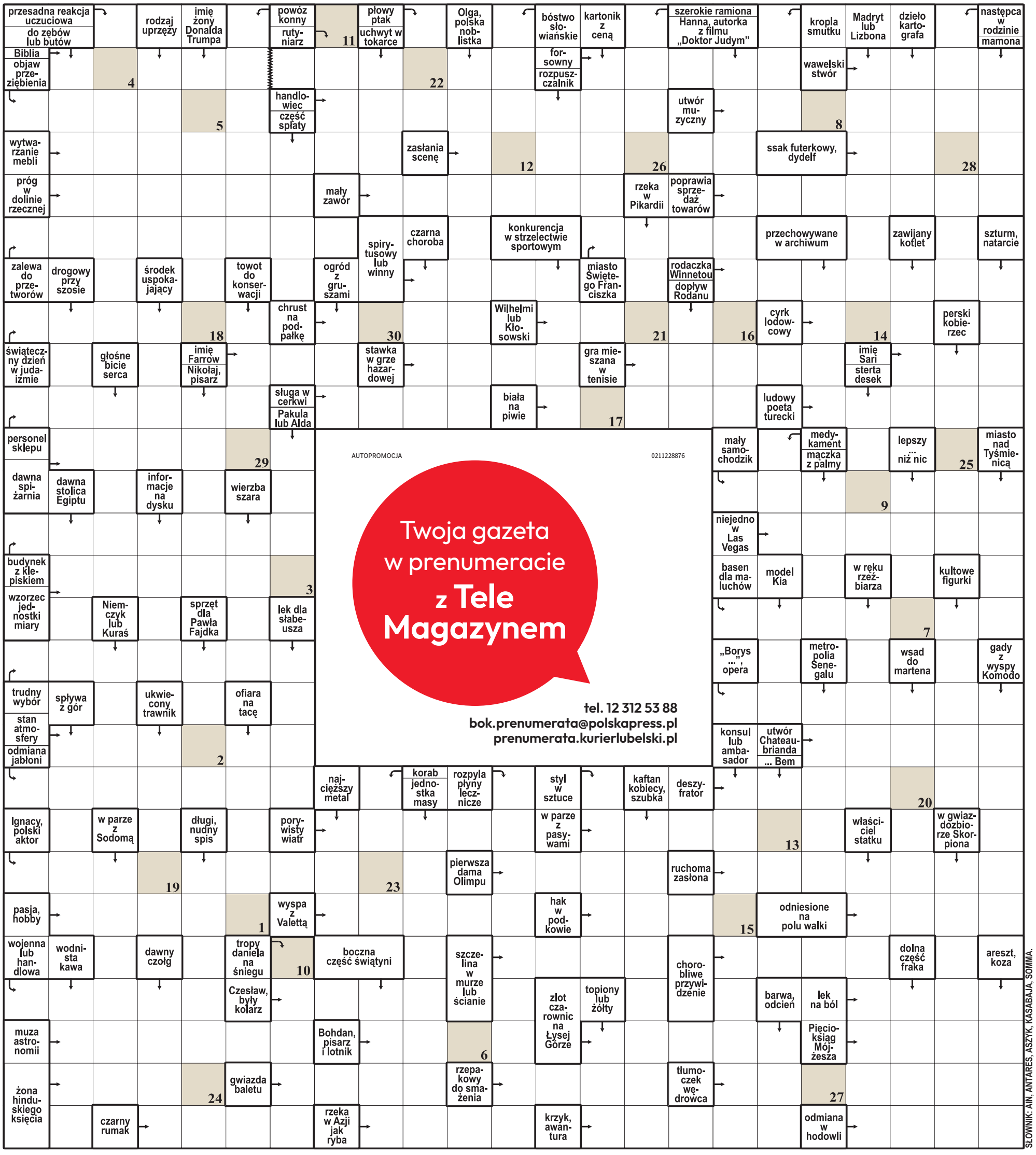


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: myśl markiza de Vauvenarguesa.**

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

eprasa.pl aec32b3fc5

## KSIĄŻKI

**Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców publikujemy poniżej.**

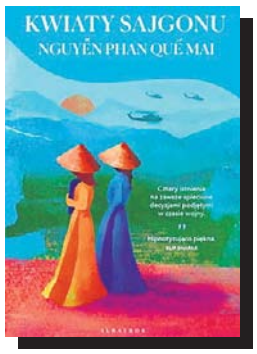


### Nguyen Phan Que Mai „Kwiaty Sajgonu”

Rok 1969. Siostry Trang i Quynh bezradnie obserwują, jak wojna zmienia ich wioskę. Rozpaczliwie pragnąc pomóc swoim ubogim rodzicom, przenoszą się do zatłoczonego Sajgonu, gdzie dołączają do kobiet pracujących w barach jako dziewczyny do towarzystwa, opłacane przez amerykańskich żołnierzy. To, co nastąpi później, wystawi ich siostrzaną więź na próbę w sposób, którego nie mogły przewidzieć. Mijają lata, Wietnam rozkwita, wychodząc z cienia wojny. Jednak Dan i Phong, dwaj mężczyźni, których życie zmieniły doświadczenia po dwóch stronach konfliktu, wciąż walczą o to, by zostawić przeszłość za sobą. Co stanie się, gdy ścieżki tych czworga bohaterów przetną się ponownie po latach?
**Albatros**

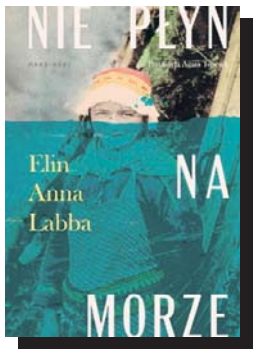


### Elin Anna Labba „Nie płyń na morze”

Ingá, jej matka Rávdná i ciotka Anna jak co roku powracają na zachód, do letniej krainy i domu nad jeziorem. Tym razem zastają wioskę zatopioną – ponownie bez ostrzeżenia podniesiono poziom wody, żeby zwiększyć wydajność elektrowni. Dawne jeziora zmieniły się w niegościnne morze. Kiedy kobiety wypływają, by ratować resztki dobytku, pod taflą wody widzą drzewa i dachy, cały zatopiony świat. Debiutancka powieść Elin Anny Labby – zdobywczyni Nagrody Augusta, najważniejszej szwedzkiej nagrody literackiej, za reportaż Panowie nas tu przesiedlili – jest przenikliwym obrazem relacji matki, która buntuje się i walczy, i córki, która pragnie zostawić za sobą przeszłość i żyć tak jak inni.
**Marginesy**

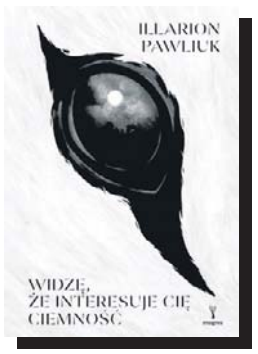


### Illarion Pawliuk „Widzę, że interesuje cię ciemność”

Psycholog kryminalny Andrij Hajster trafia do zapomnianego przez Boga i ludzi miasteczka Busłowy Sad. Pewnej zimowej nocy zaginęła tam mała dziewczynka. Na domiar złego w okolicy grasuje seryjny morderca, którego zbrodnie miejscowi wolą ignorować. W tym przeklętym miejscu, gdzie czas się zapętlił, a ludzie wiodą życie, którego nienawidzą, śledztwo nieustannie trafia w ślepy zaułek. Mimo to Hajster wierzy, że zaginiona dziewczynka wciąż żyje i że już niedługo uda mu się ją odnaleźć. Tyle tylko, że nikomu poza nim zupełnie na tym nie zależy. To opowieść o nieprzeniknionej ludzkiej obojętności i ciemności, którą w swoim wnętrzu nosi każdy z nas.
**Insignis**

### Glen Cook „Kłamstwa płaczą”

Czarna Kompania wycofała się przez Bramy Cienia, szukając schronienia w dawnym azylu w Krainie Nierozpoznanych Cieni. W Siedlisku Kruków Pani młodnieje wraz z odradzającą się mocą i stopniowo zrzuca krępujące ją pęta. Tymczasem Konował, wyniesiony do boskiej godności jako Niezłomny Strażnik, pozostał w bezimiennej fortecy. Funkcję kronikarek Czarnej Kompanii przejmują po nim jego przybrane córki Arkana i Szukrat Voroszk. Początkowo życie w Hsien jest spokojne, wręcz nudne. Szybko jednak okazuje się, że pewne dziwne zdarzenia mają drugie dno. Od bohaterek zaś zależeć będzie odkrycie prawdy skrywanej w cieniach tej niezwykłej krainy.
**Rebis**

### Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:

- 3.07 Maciej Koziński, Teresa Sądek, Jadwiga Turowska, Katarzyna Bidzińska, Tomasz Chadziński
- 10.07 Karolina Szulc, Robert Badej, Tadeusz Ruseń, Paulina Maj, Aleksandra Godlewska, Iza Firka
- 17.07 Urszula Mącik, Jarosław Tuczek, Marianna Dereń, Elżbieta Lipska, Małgorzata Buchot, Milena Jankowska
- 24.07 Jolanta Czerska, Szymon Milewski, Henryk Bezicki, Aleksandra Domińczuk, Krzysztof Zysk
- 31.07 Małgorzata Wiśniewska, Barbara Kowalik, Jan Chadej, Mirosław Sarczyk, Grażyna Kot, Jolanta Firlej

**Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą**

## WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

**Rafał Brzozowski**

### Jest już żonaty

W minioną sobotę Rafał Brzozowski i jego wybranka o imieniu Helena wzięli ślub w kościele w Nowym Dworze Mazowieckim. Nowożeńcy zadbali o prywatny charakter wydarzenia, dlatego przy wejściu do świątyni ośmiu ochroniarzy pilnowało, by na uroczystość weszły wyłącznie osoby posiadające imienne zaproszenia. Pan młody zaprezentował się w białym garniturze, natomiast panna młoda zachwyciła w efektownej sukni z dekoltem typu sweetheart, gorsetowym stanikiem i subtelnie opadającymi ramiączkami. W ślubie uczestniczyło aż 400 gości, w tym Izabella Krzan, Marta Manowska, Małgorzata Tomaszewska czy Krzysztof Gojdź, który zabrał na mszę... swego psa. W drodze do ołtarza nie obyło się bez wpadki. Druhna przydepnęła welon panny młodej, przez co ten spadł jej z głowy.

**Anna Lewandowska**

### Nie ma poczucia winy

Celebrytka szykuje się do przeprowadzki z całą rodziną za ocean. Żeby wywołany tym stres nie odbił się na jej córkach, obie dziewczynki spędzają wakacje u rodziny. Lewandowska zamieściła na InstaStories zdjęcia i napisała: „Ostatnio otrzymałam kilka wiadomości (i to od panów): „Jak możesz tak wyjechać i zostawić dzieci?!”. Normalnie: wsiadam, jadę, a dzieci płaczą... ale tylko wtedy, gdy musimy już wracać do domu. Dziewczynki mają wakacje życia u babć z całą naszą rodziną (konie, traktory, brak limitów na słodycze) i zarówno one, jak i rodzina są przeszczęśliwi. I nie, nie mam poczucia winy, bo dzieci są pod najlepszą opieką na świecie”.

**Sandra Kubicka**

### Nosiła podarte dżinsy

Niedawno celebrytka udzieliła wywiadu „Vivie”, w którym opowiedziała o swym trudnym dzieciństwie. Kubicka wychowywała się bez ojca, który mieszkał na tej samej ulicy, ale nie utrzymywał z nią kontaktów. Matka modelki wyjechała do USA, aby w Miami pracować jako sprzątaczka w hotelu i wysyłała pieniądze do Polski. Sandra mieszkała od siódmego roku życia z dziadkami. – Moja mama wysyłała mi ubrania ze Stanów Zjednoczonych. Wtedy modne były jeansy z dziurami. Ja pamiętam, jak poszłam raz do szkoły, taka uradowana, że mam takie trendy, fajne jeansy, a dzieci dokuczały, że mam porwane te jeansy, że pewnie jestem z tak biednej rodziny – powiedziała „Vivie”.

**Sylwia Bomba**

### Ma nowego partnera

Przez ponad dwa lata Sylwia Bomba i Greg Collins uchodzili za jedną z najbardziej zgranych par w rodzimym show-biznesie. Wspólne wakacje, zdjęcia w mediach społecznościowych, a nawet występy w telewizyjnych programach sprawiały, że wróżono im stabilny związek. Od niedawna Bomba i Collins przestali jednak pokazywać się razem. Para coraz rzadziej publikowała też wspólne treści w mediach społecznościowych. Okazuje się, że nie bez powodu. – Do rozstania doszło już jakiś czas temu. Sylwia jest widywana u boku nowego partnera – mówi informator Pudelka.

**Skolim**

### Nie przyjmuje czworonogów

Jakiś czas temu pochwalił się nadmorskim pensjonatem z pokojami do wynajęcia. Willa Drako to obiekt położony w Międzyzdrojach ok. 100–150 metrów od plaży. Ceny noclegów są uzależnione od wielkości pokoju i wybranego terminu. Za dwie noce w pokoju dwuosobowym z balkonem trzeba zapłacić ok. 1.119 zł w ofercie bezzwrotnej. Pensjonat nie przyjmuje czworonogów.

## HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**
Serce podpowie najlepszy wybór. Horoskop dzienny wróży, że gest życzliwości wróci do Ciebie z nawiązką.

**Ryby (19.02 - 20.03)**
Kreatywność pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś radzi otworzyć się na nowe możliwości i ludzi.

**Baran (21.03 - 19.04)**
Wytrwałość zostanie nagrodzona. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szybko osiągniesz zamierzony cel.

**Byk (20.04 - 20.05)**
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny mówi, że krótka podróż lub spacer przyniosą inspirację.

**Bliźnięta (21.05 - 21.06)**
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych znaków od losu.

**Rak (22.06 - 22.07)**
Harmonia w relacjach poprawi humor. Horoskop dzienny na piątek mówi, że znajdziesz rozwiązanie trudnej sprawy.

**Lew (23.07 - 22.08)**
Szczegóły okażą się ważne. Horoskop dzienny zapowiada, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego stresu.

**Panna (23.08 - 22.09)**
Twoja pewność siebie przyciągnie sukces. Horoskop na dziś to wskazówka, by działać śmiało, lecz pamiętaj też o rozwadze.

**Waga (23.09 - 22.10)**
Dom i bliscy dadzą Ci wsparcie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór przyniesie wyciszenie i dobrą wiadomość.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**
Dobry moment na nowe pomysły. Horoskop dzienny wróży, że uśmiech otworzy drzwi do ciekawych znajomości.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**
Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że miła rozmowa poprawi Ci nastrój i doda energii.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że jeśli zaufasz intuicji, zyskasz spokój i nowe możliwości.

eprasa.pl aec32b3fc5

SKOKI NARCIARSKIE

# Z urokliwej Wisły przenosimy się do francuskiego Courchevel

Paweł Wiśniewski

**Courchevel to jeden z najbardziej ekskluzywnych i prestiżowych kurortów narciarskich na świecie, położony we francuskich Alpach, w Sabaudii. To właśnie tutaj odbędą się kolejne zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich.**

Courchevel i 132-metrowy obiekt „Tremplin du Praz" to drugi z czterech przystanków tegorocznej edycji Letniego Grand Prix w skokach narciarskich. Już w najbliższy weekend (8-9 sierpnia) na starcie zawodów zobaczymy aż sześcioro naszych reprezentantów.

Przypomnijmy, że tegoroczne zmagania rozpoczęły się w miniony weekend w Wiśle na obiekcie im. Adama Małysza. Dwukrotnie triumfował Japończyk Naoki Nakamura, a najlepszy wynik z Polaków uzyskał Kacper Tomasiak, zajmując w pierwszym konkursie 7. miejsce (drugiego dnia Kamil Waszek uplasował się na 6. miejscu, ale został zdyskwalifikowany z powodu nieprzepisowej szerokości nart).

Liderem klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix jest oczywiście Naoki Nakamura, który zgromadził już 200 punktów za wygranie dwóch konkursów Wiśle. Co ciekawe, najlepszym indywidualnym „zimowym" wynikiem Japończyka jest 3. miejsce w zawodach w Ruce w sezonie 2022/2023...

Drugie miejsce w „generalce" zajmuje Austriak Marco Wörgötter – 112 punktów, a trzeci jest Szwajcar Gregor Deschwanden – 110 pkt. Kacper Tomasiak (zdobył 62 punkty) plasuje się na ósmej pozycji.

Polski Związek Narciarski desygnował do rywalizacji w Courchevel Klemensa Joniaka, Macieja Kota, Kamila Waszka, Jakuba Wolnego i Aleksandra Zniszczoła. A to oznacza, że nasz zespół nie wykorzysta sześcioosobowej kwoty startowej, która przysługuje nam na ten okres lata.

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Pochodzący z gminy Goleszów, 19-letni Kamil Waszek, przebojem wdarł się do grona najbardziej obiecujących polskich skoczków

W rywalizacji pań sprawdzi się Anna Twardosz, która w Wiśle zajmowała 11. i 19. miejsce.

We Francji zabraknie Macieja Maciusiaka, który pozostanie w kraju na treningach z Dawidem Kubackim, Kacprem Tomasiakiem, Pawłem Wąskiem i Piotrem Żyłą. Jak przekazał główny szkoleniowiec reprezentacji, do Courchevel udadzą się Stefan Horngacher, Michal Doležal i Krzysztof Biegun.

Oficjalny „letni" rekord skoczni „Tremplin du Praz" HS 132 m należy od 2011 roku do Kamila Stocha (137 metrów).

Wszystkie konkursy w Courchevel można obejrzeć na platformie HBO Max, a transmisja zmagań panów będzie dostępna w Eurosporcie 4.

**Program zawodów**

* Piątek, 7 sierpnia 2026 r.:
godz. 20.00 – odprawa techniczna.

* Sobota, 8 sierpnia 2026 r.:
godz. 8.30 – oficjalny trening kobiet;
godz. 10.30 – oficjalny trening mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

* Niedziela, 9 sierpnia 2026 r.:
godz. 9.00 – kwalifikacje kobiet;
godz. 10.30 – kwalifikacje mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

PIŁKA NOŻNA

# Tylko jeden krok do raju. Polska będzie jeszcze bliżej elitarnej Ligi Mistrzów

Jacek Czaplewski

**W tym roku mija dziesięć lat od ostatniego awansu polskiej drużyny w Lidze Mistrzów. Już wiemy, że w tę rocznicę kolejnego nie będzie, ponieważ w kompromitującym stylu z eliminacji odpadł Lech Poznań. Za rok senne marzenie może się jednak w końcu ziścić. Dlaczego?**

Otóż w przypadku następnego mistrza Polski o awansie do fazy ligowej Champions League decydować będzie już tylko jeden dwumecz!

**Liga Konferencji to rozgrywki trzeciej kategorii**

Od kilku edycji polskie zespoły regularnie kwalifikują się do Ligi Konferencji. Rok temu mieliśmy w niej aż czterech przedstawicieli. To jednak rozgrywki trzeciej kategorii. Na szczycie niezmiennie pozostaje Liga Mistrzów oferująca niewyobrażalne wpływy do budżetu i mecze z gigantami. Do niej drzwi się nam zaryglowały.

Ostatnią drużyną, która wywalczyła awans, była bowiem Legia Warszawa – w 2016 roku. Kibice do dzisiaj wspominają hit z Realem Madryt, zakończony remisem 3:3. Gdyby drużyna zachowała koncentrację do ostatniego gwizdka, to nawet odniosłaby sensacyjne zwycięstwo.

**Lepsi byli Kazachowie, Słowacy i Cypryjczycy**

Od tamtej pory nasze plany podboju Ligi Mistrzów kończyły się wyłącznie rozczarowaniami – zazwyczaj w drugiej lub trzeciej rundzie kwalifikacji. Legię wyeliminowali kolejno: kazachska Astana, słowacki Spartak Trnawa, cypryjska Omonia Nikozja i chorwackie Dinamo Zagrzeb. Dla Lecha za mocni byli: azerski Karabach Agdam, serbska Crvena Zvezda Belgrad i teraz duńskie Aarhus.

Jagiellonia przepadła z norweskim Bodo/Glimt, zaś Piast Gliwice, bo takiego mistrza Polski także przecież mieliśmy, z białoruskim BATE Borysów. Bogiem a prawdą najbliżej był Raków Częstochowa, który jako jedyny z tego grona dotarł do fazy play-off, przegrywając tylko o gola z duńską FC Kopenhagą.

I właśnie po czterech latach oczekiwania ponownie znajdziemy się od razu w decydującej rundzie. Dzięki dwunastemu miejscu w rankingu UEFA mistrz Polski zacznie bowiem walkę od fazy play-off.

**20 milionów i mecze z Barcą na wyciągnięcie ręki**

Zatem tylko jeden dwumecz dzielić będzie naszego czempiona od blisko 20 milionów euro premii za udział w fazie ligowej (to równowartość rocznego budżetu czołowych polskich klubów) i szansy na grę przeciwko Barcelonie, Realowi Madryt, Bayernowi Monachium czy PSG.

Na razie pozostaje nam zazdrościć. W nadchodzącej Lidze Mistrzów udział zagwarantowany mają Czesi (Slavia Praga), zaś tylko krok od piłkarskiego raju, tak jak nas w przyszłym roku, dzieli Austriaków (LASK Linz), Greków (AEK Ateny), Norwegów (Viking Stavanger) czy Szkotów (Celtic Glasgow).

SPORTY WALKI

# Mateusz Gamrot w walce wieczoru! Szansa na umocnienie pozycji w rankingu

Jacek Łosak

**Już w najbliższą sobotę Mateusz Gamrot stoczy kolejną walkę w oktagonie organizacji UFC. Dla Polaka będzie to szansa na drugie zwycięstwo z rzędu i umocnienie swojej pozycji w kategorii lekkiej.**

Mateusz Gamrot walczył ostatni raz podczas jednej z kwietniowych gal UFC. Polak starł się z Estebanem Ribovicsem, którego zdominował i poddał w drugiej rundzie pojedynku. Dzięki tej wygranej „Gamer" powrócił na drogę zwycięstw po porażce z rąk Charlesa Oliveiry, byłego mistrza UFC.

W najbliższym pojedynku, który odbędzie się 8 sierpnia w Las Vegas, Mateusz Gamrot zmierzy się z młodym i niepokonanym w UFC Quillanem Salkilldem, który zajmuje 8. miejsce w rankingu najlepszych zawodników kategorii lekkiej UFC. Polak jest na pozycji numer 6.

Gamrot od dłuższego czasu przygotowywał się do walki, trenując na Florydzie, na macie klubu American Top Team i liczy, że dobry obóz przygotowawczy przybliży go do efektownej wygranej.

– Fajnie jest wygrać przed czasem, mamy przygotowane kilka rozwiązań – stwierdził Polak.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Mateusz Gamrot jest byłym podwójnym mistrzem KSW. W swoim dorobku ma 31 stoczonych pojedynków, z których 26 wygrał

eprasa.pl aec32b3fc5

# Sport

• **Awans Górnika w STS Pucharze Polski.** Drugoligowiec z Łęcznej pokonał 2:0 KKS 1925 Kalisz w rundzie wstępnej PP

ŻUŻEL

## „Koziołki" wracają do ligowych zmagań. I od razu czeka ich hit

Kamil Wojdat

**Ponad miesiąc minął od ostatniego meczu ligowego ORLEN OIL Motoru. W niedzielę (9 sierpnia, godz. 19.30) Lublinianie wrócą do ekstraligowych zmagań i od razu czeka ich nie lada wyzwanie – wyjazdowa konfrontacja z wiceliderem tabeli, drużyną Betard Sparty Wrocław.**

Jedni i drudzy po raz ostatni o ligowe punkty walczyli na początku lipca. Sparta pokonała wówczas w Lesznie tamtejszą Fogo Unię 46:44, a spotkanie przysporzyło kibicom sporo emocji. Zgoła odmiennie niż domowy pojedynek Motoru z Gezet Stalą Gorzów, wygrany przez „Koziołki" 57:32.

W przerwie od Ekstraligi żużlowcy rywalizowali na innych arenach: w ligach zagranicznych, meczach reprezentacji czy cyklu Grand Prix.

### Bańbor już gotowy, ale nie Cerjak

Motor do meczu przystąpi już z Bartoszem Bańborem w składzie. Lider formacji juniorskiej Lublinian pod koniec czerwca doznał złamania obojczyka i kości śródręcza, ale już wrócił na tor. We wtorek wziął udział w turnieju U24 Ekstraligi i był najlepszym zawodnikiem żółto-biało-niebieskich, zapisując na swoim koncie dziesięć punktów.

W turnieju zabrakło 16-letniego Svena Cerjaka. Słoweniec miał kilka dni wcześniej groźny upadek, który jak się szczęśliwie okazało, nie wywołał jednak poważniejszych skutków. Badania nie wykazały złamań, ale na Spartę nie jest jeszcze do dyspozycji trenera Macieja Kuciapy.

### Niepokonany rywal

Sparta na swoim torze w tym sezonie jeszcze nie straciła punktów. Wygrała wszystkie pięć meczów: każdy różnicą minimum dziesięciu oczek. Wiceliderzy tabeli z Wrocławia (bilans: 8-0-3 – 20 punktów) taki plan z pewnością będą mieli wobec „Koziołków", które mają aż dwadzieścia oczek zaliczki z majowego meczu u siebie, wygranego 55:35. Przynajmniej więc punkt bonusowy (przyznawany dla lepszej drużyny w dwumeczu) wydaje się być dla Motoru na wyciągnięcie ręki.

Może się okazać, że właśnie ten punkt zadecyduje o tym, czy żółto-biało-niebiescy powalczą w tym sezonie o medale. Aktualnie zespół ze stolicy Lubelszczyzny zajmuje czwarte miejsce (bilans: 7-0-4 –17 pkt.) – ostatnie dając awans do półfinału.

**Awizowane składy:**
**Sparta:** 9. Laguta, 10. Janowski, 11. Kowalski, 12. Bewley, 13. Kurtz, 14. Andersen, 15. Kowolik;
**Motor:** 1. Woryna, 2. Cierniak, 3. Vaculik, 4. Lindgren, 5. Zmarzlik, 6. Bańbor, 7. Jaworski.

FOT. ARCHIWUM

Niedzielny mecz pokaże Canal+ Sport

PIŁKA NOŻNA

# Trener Motoru: Nie jedziemy do Szczecina, żeby się bronić

Kamil Wojdat

**Piłkarze Motoru nadal czekają na pierwsze zwycięstwo w sezonie. Szansa nadarzy się w sobotę (8 sierpnia, godz. 17.30), choć łatwo nie będzie. Lublinianie zmierzą się bowiem w gościach z Pogonią.**

– To będzie spotkanie ekip nastawionych ofensywnie, bo my nie jedziemy do Szczecina, żeby się bronić, ale przeciwstawić się ofensywną grą – podkreśla Mariusz Misiura, trener żółto-biało-niebieskich.

– Spodziewam się starcia otwartego, dobrego, podobnego do tego z Jagiellonią. Ale wierzymy, że tym razem wynik będzie dla nas korzystny – dodaje.

Piątkowy mecz z Jagą Motor przegrał 1:2, chociaż niewiele zabrakło, aby zapunktować. W 83. minucie Lublinianie wyrównali na 1:1 za sprawą Karola Czubaka, jednak już chwilę odpowiedział Sergio Gonzalo. Na tygodniu sztab żółto-biało-niebieskich wrócił w treningu do tego starcia.

FOT. ARCHIWUM

Motor w poprzednich dwóch sezonach przegrał w Szczecinie 0:3 i 1:4. Transmisja meczu w Canal+ Sport 3

– Pracowaliśmy nad większą odpowiedzialnością, większą świadomością. Pracowaliśmy nad momentami, w których musimy być jeszcze bardziej zdeterminowani, żeby przerwać akcję, odebrać piłkę. Skupiliśmy się głównie na sobie – wyjaśnia trener Misiura.

Na początek sezonu Motor natomiast zremisował w Łodzi z Widzewem 2:2. Punkt na ten moment przekłada się na 14. miejsce w stawce, podczas gdy Pogoń jest szósta (bilans: 1-0-1). Portowcy zaczęli rozgrywki od porażki z Legią 0:1, by w kolejnej serii ograć Cracovię 2:0. – Byliśmy na obserwacji Pogoni w Krakowie – przyznaje trener Motoru.

– Wydaje mi się, że to drużyna, która dzisiaj się buduje. Jest nowy trener (Oscar Garcia – przyp. red.), który dużo rotuje i szuka nowych rozwiązań, jest dużo nowych zawodników. Zespół Pogoni cały czas poznaje się – zauważa Misiura.

Budowa, to słowo klucz, które jego zdaniem łączy Motor i Pogoń.

### Lukoszek jeszcze nie na pierwszy skład

Latem w Motorze pojawiło się ośmiu nowych piłkarzy, a ostatnim z nich (dołączył w tym tygodniu), jest 24-letni skrzydłowy Kamil Lukoszek. – Myślę, że w Szczecinie może dostanie jakieś minuty, ale nie możemy spodziewać się jego gry w pierwszym składzie. Spokojnie – komentuje rener Misiura.

PIŁKA RĘCZNA

## 4. Memoriał Edwarda Jankowskiego pierwszym sprawdzianem formy

Krzysztof Szuptarski

**Dzisiaj i jutro w hali Globus odbędzie się 4. Memoriał Edwarda Jankowskiego. Dla szczypiornistek PGE MKS El-Volt Lublin będą to pierwsze mecze sparingowe w okresie przygotowawczym do nowego sezonu. Kibice spotkania będą mogli obejrzeć za darmo.**

W tegorocznej edycji memoriału o końcowy triumf powalczą cztery zespoły. Obok gospodyń z PGE MKS El-Volt w lubelskiej hali Globus zagrają KRASOŃ Piotrcovia Piotrków Trybunalski, Energa Start Elbląg oraz ELMAS-KPS APR Radom.

FOT. ARCHIWUM

Edward Jankowski (na zdjęciu) zmarł na początku 2023 roku

Półfinałowym rywalem biało-zielonych będzie Energa Start.

– Każda z dziewczyn z utęsknieniem czeka, żeby wyjść już na parkiet i zagrać z innym przeciwnikiem niż koleżanki z własnego zespołu – mówi Paweł Tetelewski, szkoleniowiec PGE MKS El-Volt.

– Po to trenujemy, żeby móc grać, szczególnie przed naszą publicznością. Nie możemy się już doczekać piątkowego starcia – przyznaje Daria Szynkaruk-Monkielewicz, skrzydłowa wicemistrzyń kraju.

Zmagania w memoriale rozpoczną się dzisiaj: o godz. 16 Radomianki zmierzą się z Piotrkowiankami, natomiast o godz. 18.30 Lublinianki zagrają z Elblążankami. Na jutro zaplanowano mecz o trzecie miejsce (godz. 14.30) oraz finał turnieju (godz. 17).

**Trener, który pisał historię MKS-u**

Edward Jankowski pracował w klubie od 1996 roku, zaczynał jako trener bramkarek. Funkcję pierwszego szkoleniowca pełnił później w klubach z Koszalina oraz Jeleniej Góry. W 2004 roku objął to stanowisko w drużynie z Lublina. Poprowadził ją do mistrzostwa Polski w sezonach 2004/05, 2005/06 i 2012/13. Warto dodać, że jego podopieczne występowały wówczas w Lidze Mistrzyń. W kampanii 2020/21 trener Jankowski wrócił do sztabu szkoleniowego MKS-u. Zmarł 1 lutego 2023 roku, w wieku 72 lat.

eprasa.pl aec32b3fc5